

<http://rcin.org.pl>

Janusz Domaniński

5983

~~Stronnik 70~~ ~~zobacz~~
<http://rcin.org.pl>

Subl. do K. 2023

BOCIAN.

OPOWIADANIA, SPOSTRZEŻENIA I UWAGI.

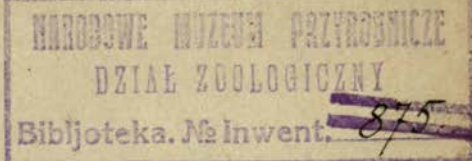
ZEBRAŁ

PROF. DR. E. JANOTA.



*Ex libris
Henrici Lgoch's
1877.*

NAKŁADEM AUTORA.



*porównaj
K. 5983*

LWÓW.

Z Drukarni E. Winiarza.

1876.

<http://rcin.org.pl>

Odbitka z Przewodnika naukowego i literackiego
nieco pomnożona.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 5983/I



1000000000319

To ptak domowy, pożytek go taki:
Jadowite, sprosne trawi robaki,
i przetoż rzadko myśliwiec nań jedzie,
nie rad go jada na swoim obiedzie.

Mateusz Cygański.

„**P**rzy końcu jeziora stał bocian, szukał sobie żab i jaszczurek i chodził z wzniesioną głową powolnym, poważnym krokiem, jak gdyby był jednym z grandów dworu hiszpańskiego,“ napisał Jan Michał Moscherosch, satyryk niemiecki 17 wieku, w swoich *Widzeniach Filandra z Sittewald*, książce, kreślącej w rozdziale o życiu żołnierskiem niektóre sceny wojny trzydziestoletniej z taką dokładnością i w tak żywych barwach, jak może żadne inne z pism spółczesnych. Ale jeżeli Moscherosch czyli Franciszek Quevedo z Villegas, którego *Sny* Moscherosch w wolnem obrobieniu i przerobieniu przywłaszczył piśmiennictwu niemieckiemu, między bocianem a grandami hiszpańskimi dopatrywał się jakiegoś podobieństwa, to według powyżej przytoczonych słów dotyczy się takowe przedewszystkiem zewnętrznego pojawu. Czy domyślenie się innego ważniejszego podobieństwa, odnoszącego się do usposobienia wewnętrznego, Moscherosch czyli Quevedo zostawił dowcipowi czytelnika, tego nie wiem; mniejsza też o powolne, poważne, powiem nawet dumne kroczenie bądź boćka bądź granda jakiego. Nie dlatego też przechadza się bocian, aby dopomódz żołądkowi strawić dobre śniadanie lub obiad obfity; przeciwnie czyni on to, aby coś złowić dla zaspokojenia żołądka, a to nietylko swego, ale przez spory przeciąg czasu pobytu swego u nas także gromadki dzieci. Tu niestety nie jest on bardzo sumienny, bo połyka, co mu się nawinie. Nie jego wszakże to wina, lecz przyrody, że go nie ograniczyła do pewnej tylko potrawy i nie nauczyła przebierać w tem, czem stół jej zastawiony. Również nietylko grandom hiszpańskim, ale

w ogóle wcale poczesnej części rodu ludzkiego, chcącej tak niesłychanie wyższą być od nikczemnego, bezrozumnego rodu zwierzęcego, a stojącej w niejednej sprawie daleko niżej od tychto pogardzanych, poniewieranych a tak mało znanych spółstworzeń, nie możnaby najmniejszego czynić zarzutu, że jej brak pewnego przymiotu, w stosunkach życia ziemskiego wprawdzie często bardzo niewygodnego, to jest sumienia lub czegoś podobnego; że jej brak uczucia ludzkości, bez którego dzisiaj jeszcze łatwiej obejść się, i tym podobnych niemiłych czy zbytecznych ograniczeń samowoli, wcale nie licujących z brukowem pojęciem wolności, gdyby tylko już raz wyraźnie oświadczone, czem się jest, jużcić w powyżej dotkniętych wypadkach mimo nader złudnego podobieństwa zewnętrznej postaci raczej wszystkim, aniżeli człowiekiem.

A ludziom?

Im w duszy jak w grobie
robacziwe chucie
roztoczą spółczucie.

Ależ oto Moscherosch, któremu jak sceny trzydziestoletniej wojny tak niemało innych stron ówczesnego także budującego żywota nie bardzo przypadają do smaku, przyrównaniem swoim bocianów do grandów hiszpańskich o mało nie skusił mnie do wyszukiwania różnic i podobieństw zachodzących między ludźmi i zwierzętami, pracy wprawdzie bardzo pouczającej, lecz o tyle przykrej, że te porównywania nie zawsze wypadają na korzyść człowieka, gospodarującego sobie zazwyczaj tak uczciwie na tej bożej ziemi, jak żydowski arendarz galicyjski na wziętej w dzierżawę włości szlachcica, i że w miejscu przywłaszczanej boskości odkrywa się coś całkiem przeciwnego. Tak np. bez znajomości praw przyrody, z jawnem ich pogardzaniem a ostatecznie z własną szkodą bezustannie dokonywany rozbój na świecie zwierzęcym, skutkiem którego istotnie bez potrzeby zaginął już niejeden gatunek zwierząt, nic nie zawadzający człowiekowi, inne bliskie są zniknięcia, pięknie i wygodnie nazwano walką o byt, tak jak kaleczenie i zabijanie ptasząt przez niesforne i źle wychowane żaki szkolne i wybijanie przytem szyb w oknach nazwano szkodliwą rozrywką. Gdzieindziej nazwanoby to zuchwalstwem, rozpustą i należycieby karano. Nader mało jest zwierząt, a może wcale żadnego nie ma, któreby mordowało inne z zimną krwią dla upodobania, dla rozrywki.

Ażeby choć kilka przytoczyć dowodów, czem to nieraz jest owa pozorna walka o byt, odkrywey wysp Przybyłowskich w mo-

rze Behringa zabili w latach 1786 i 1787 około 80,000 fok, a na początku tego wieku leżało raz w Unalaŕce 800,000 skór tych zwierząt na składzie, z których 700,000 sztuk spalono, ponieważ nie miano dosyć rąk, aby je przyrzucić¹. Otoż to była niezawodnie walka o byt! Z mieszkańek wybrzeży biegunowych mórz północnych, wysp i skał samotnych wytepieno w pierwszej połowie bieżącego stulecia alkę bezlotną (*Alca impennis*), ptaka wielkości gęsi, wielkiego niegdyś pożytku dla smacznego mięsa i wybornego pierza, a wytepienie jej nie było skutkiem walki o byt, lecz drażnienia ludzkiej. Majtkowie przybywający na wybrzeża nowofundlandzkie i pobliskiej Ameryki w okolicy zatoki św. Wawrzyńca zabijali alki całymi gromadami nietylko z rzeczywistej potrzeby, ale przeważnie z właściwej sobie dzikości. Bezbronność i nieporadność ptaka, nie mogącego nawet dobrze uciekać na lądzie, ułatwiała im tę rzeź. Nie mając na wyspach ptasich drzewa, a nie chcąc go ani przywieźć z sobą, ani poszukać na brzegu morskim, palono alkami i przy tym płomieniu inne pieczono². Na wyspach Funka na północny wschód od Nowej Fundlandyi alka żyła kiedyś w wielkiej liczbie. Lecz od trzydziestu lat żadnej już tam nie widziano więcej. Od lat pięćdziesięciu dla pierza prześladowano ją w srogi sposób i to pociągnęło za sobą jej wytepienie. Rybacy liczący się w ogóle do ludzi czułych otaczali łodziami swemi nieporadnego ptaka, wywlekali go stadami na ląd, zabijali tutaj, parzyli i odzierali z pierza³. Na pobrażnej skale izlandzkiej Eldey zabito 3 czerwca 1844 r. dwie ostatnie alki, bo odtąd nie widziano już żadnej więcej w owych okolicach⁴. Wydra kanadzka (*Lutra canadensis*) i zając amerykański (*Lepus americanus*), niegdyś liczne w hrabstwie milwaukskiem⁵, należą dzisiaj do zwierząt wytepionych, wszakże nie przez czerwonoskórców amerykańskich, lecz przez obieżyświaty białoskóre⁶. W połowie zeszłego wieku w przeciągu 27 lat (1741—1768) wytepieno ołubicę czyli krowę morską (*Rhytina Stelleri*), mieszkańkę wyspy Behringa, odkrytą wraz z wyspą w listopadzie 1741 roku. Ten sam los spotkał już w 17 wieku w przeciągu lat 81, a jak niektórzy utrzymują, dopiero

¹) Hermann Masius, Naturstudien. Leipzig. 1868. (2), 74.

²) Gaea, 1869. 618. A. E. Brehm, Das Leben der Vögel. Glogau. 1861. 11. ³) Das Ausland. 1876. 440. ⁴) Brehm, Illustriertes Thierleben. 1867. 4, 965. Dawniejszemi wieki było tych ptaków na Izlandyi tyle, że mieszkańcy ich jajami napełniali całe łodzie. Było to jednak jeszcze przed r. 1458. ⁵) Na zachodnim brzegu jeziora Michigan w Ameryce północnej.

⁶) Der Zoologische Garten. Frankfurt a. M. 1873. 431.

w 18 wieku, drontę (*Didus ineptus*), ptaka, którego ojczyzną były wyspy afrykańskie Madagaskar i Isle de France¹. Spółmieszkanką tych wysp również już dawno wytepioną była kura czerwona (*Aphanapterix imperialis*)². Wszystko to nie działo i nie dzieje się z owej konieczności walką o byt zwanej, a skoro ta dzika drapieżność³ ma się nazywać walką o byt i tą nazwą ma być usprawiedliwioną, nie zżymajmy się, iż w Tasmanii wytepiono pierwotnych mieszkańców, że w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki jest już tylko 316,000 czerwonoskórców (dzikich zgoła tylko 81,000)⁴; nie zżymajmy się, że przeciwko nam samym ta sama toczy się walka zabójcza, bo i to walka o byt, jeżeli nie w oczach naszych, to w oczach mających przemoc. Ale co gorsza, to my sami w wszystkich warstwach, na wszystkich drogach żywienia, w wszystkich zawodach i zatrudnieniach coraz więcej ustępujemy miejsca wrogiemu żywiołowi, który do nas w takim jest i zostaje stosunku, w jakim zostają gąsieniczki owadziarek do owadów, w których ciele pasorzytuja. Nam to samo się dzieje i coraz więcej dziać się będzie.

Jeżeli zapiski takie, jak powyższe, nie są wcale ponętne, to tem więcej ujmują za serce każdego, co ma serce, rzadkie pojawy głębszego wżycia się w przyrodę, życia w zgodzie, a nie w walce z nią, i doświadczenia nawzajem od niej i jej dzieci przywiązania i wdzięczności. Co do opieki, jakiejby od człowieka doznawała przyroda, a w szczególności zwierzęta, jałowy to rozdział w ich dziejach, szczególnie u nas. Bardzo mało jest zwierząt, któreby człowiek otaczał jakąś pieczą, i mało także ludzi, którzyby to czynili, mało krajów i okolic, w którychby się to działo, u nas mianowicie jest to niestety tylko wyjątkiem, a to nie opartym na przekonaniu, na rozumnem zamiłowaniu w przyrodzie i jej twórcach, jak raczej na jakiejś niewyjaśnionej tradycyi, na nawyknienu lub przywyknieniu, na zwyczaju odziedziczonym po przodkach, często na przesądzie. Bociana i jaskółkę jako przykład przytoczyćby można, wszakże nie jako powszechny, bo dosyć często

¹) Francuz Carré, który 1668 r. wyspę tę zwiedzał, widział jeszcze drontę. Odtąd aż po r. 1780 napotyka się wzmianki o niej, pytanie tylko, czy wiarogodne. Nawet w r. 1763 pewien żeglarz angielski tak się wyraża o wyspie Bourbon, że według Brehma, Das Leben der Vögel, 10, przypuściłby można, że ptak ten wówczas nie był jeszcze wyginął.
²) Aus allen Welttheilen, 1869. 46 - 48. ³) Brehm, Das Leben der Vögel, 698, zowie człowieka bez ogródki żadnym zniszczenia, *vernichtungssüchtig*. ⁴) Das Ausland. 1876. 435.

widzieć to można, że ktoś oknówce żerdzią strąca gniazdo z pisklętami, a jaskółkę grzebiólkę w 17 wieku u nas jedzono¹. Z ygmunt Glogier opowiada, że między Birsztanami a Kowalem spotkał dziewczynę, która wspinając się po nadbrzeżnych urwiskach Niemna wybierała do dzbanka jaja i pisklęta grzebiółek z ich ziemnych gniazd. Rozpaczliwy krzyk biednych ptaszyn unoszących się stadem nad jej głową nie wzruszył serca okrutnicy². W departamencie Girundy (*Gironde*) chwytają rocznie przeszło milion (1,076,000) jaskółek, zabijają i sprzedają oskubane jako podresty (świergotki łąkowce, *Anthus pratensis*). Z początkiem września zbierają się te ptaszyny z całej Europy na łąkach i bagnach w okolicach Blaye, St. Ciers, Bourg, Magrine, Ambes, Cubzac, Gauriaguet i St. Foy-la-Grande i tu niegodziwym sposobem bywają ze szczeniem wytępiane³. Co do bociana, ten jeszcze u nas od ludu w ogóle doznaje spokoju, a nawet opieki i przychylności, jak o tem poniżej jeszcze wspomnę.

Od północnego pobraża Afryki (Algierji) aż do południowej Szwecji (Oerupu), od dolnego Guadalquiviru (Sevilli) aż po Dźwinę (w Kurlandji), od Hagi w Holandji aż do Japonii sięga przestrzeń, na której przebywa bocian.

W Europie znachodzi się on prawie wszędzie z wyjątkiem krajów północnych, aczkolwiek są okolice, np. w Niemczech naokoło Monasteru, w których mimo sprzyjających mu okoliczności przecież go nie ma. To samo tyczy się Hiszpanii. Ani na wybrzeżu północnem od Fuentarrabia aż do Ferrol, ani na wschodniem od przyładka Creus aż poza Kartagenę nie ma bocianów, podczas gdy przynajmniej na początku naszego wieku w królestwach Leonie, starej i nowej Kastylji i Andaluzji licznie się gnieździły, obierając sobie na ten cel w środkowej Hiszpanii bądź drzewa bądź stronę północną wież, w Andaluzji zaś koło Karmony i w innych powiatach bliżej morza domy i stogi słomy⁴. We Włoszech nie ma bociana, aczkolwiek za czasów Rzymian tam się gnieździł⁵. Nie ma półwieku, gdy go także wypłoszono z półwyspu greckiego. Dawniej miał on tutaj przebywać dosyć licznie. Nie ma go w Nauplii,

¹) Matensza Cygańskiego Myślistwo ptasze. Wydanie Ant. Wagi. W Warszawie. 1842. 82. ²) Kronika rodzinna. Warszawa. 1874. 222. ³) Dr. Karl Russ, Die gefiederte Welt. Berlin. 1874. 49. ⁴) Cabanis, Journal für Ornithologie, Cassel. 1860. 54 ⁵) Za czasów Pliniusza nie przebywały koło jeziora lurskiego (*lago di Como*) ani w środkowych Włoszech w okolicy Sappesary. In Eridanate agro iuxta urbem nec pullos nec nidum faciunt. Hist. nat. G. 10. 1851. 1858. Wyd. Seliga. 2, 216.

Patrasie, Syrze i Atenach. Gdzie panowanie Turków dłużej się utrzymywało a Grecy podczas powstania nie zrównali wszystkiego z ziemią, tam i bocian dłużej się utrzymał, np. na wyspie Evripo (Negroponte, Euböa). W Bułgarii bocian jest ptakiem bardzo czczonym i gnieździ się we wszystkich miastach i wsiach¹. Do Anglii zagląda on rzadko kiedy; dawniej miał tutaj dosyć licznie przebywać². W Holandyi i Danii, w całych północnych Niemczech³, w Prusiech, w Polsce, na Litwie i na Rusi gnieździ się bocian w wielu okolicach. W południowych Niemczech już rzadziej się go spotyka; w południowej Luzacyi, np. koło Zgorzelca (*Görlitz*), zjawia się czasem, doznaje atoli tutaj prześladowania⁴. W górzystych okolicach prawie wcale go nie ma; przebywa jednak licznie w nisko położonych częściach kantonu Aargau⁵. W Czechach gnieździ się tylko w części południowej. Przed dwudziestu kilku latmi para miała gniazdo w Kościelcu nad Labą. Gdy je zburzono, już więcej nie zjawiała się⁶. W roku 1861 zleciało pięć bocianów aż do Spindelmühle nad Białą Labą w Karkonoszach; ale zaraz zastrzelono dwoje z nich⁷. W południowo-wschodniej Krainie nie ma bociana⁸. W Węgrzech widzieć go można tylko w okolicach więcej zaludnionych. Gnieździ się w Mitrowicach nad Sawą na granicy serbskiej⁹. Przebywa także w południowej Rosyi (na Ukrainie koło Humania¹⁰) i w niektórych okolicach nad morzem czarnym, azowskim¹¹ i kaspijskim (nad ujściami Dniestru, Dniepru i w Pal-

¹) Cabanis, Journ. 1859. 386. ²) Według Moscheroscha i Jęzowego Rollenhagena (ur. 1542, zm. 1609) Żabomyszeidy (*Froschmäuseler* 1595) bociany przestały przybywać do Anglii, ponieważ im tam zabierano dzieci. „Wir kommen nicht mehr nach England, weil sie uns unsere Kinder alle zugleich nehmen.“ Masius, Naturstudien, 3. Aufl. Leipzig. 1857. (1). 350, przyp. 113. Według Aldrovandego (ur. 1552, zm. 1605 jako dyrektor ogrodu botanicznego w Bononii) bociany w Anglii w wieku 16 były rzadkie. Obacz Gabryel Rzączyński, Hist. natur. cur. regni Poloniae. Sandomiriae. 1721. 274. ³) Wr. 1819 Naumann zwiedzając zachodni Holsztyn (Ditmarschen) między ujściami Laby i Eidery, nie widział prawie żadnego domu ani obejścia, gdzieby nie było gniazda bocianiego; w Brunsbüttel, Marne i Meldorf było ich nawet po 40. Naturgesch. der Vögel Deutschlands. 9. Theil. Leipzig. 1839. 246. ⁴) Cabanis, Journ. 1853. 215. ⁵) Schinz widział tutaj raz w jednej wsi przeszło 40 starych i młodych stojących po dwa do czterech po dachach. Naumann 9, 246. ⁶) Cabanis, Journ. 1871. 392. ⁷) Tamże 1869. 232. ⁸) Tamże 1860. 313. ⁹) Tamże 1864. 73. ¹⁰) Tamże 1870. 181. ¹¹) Np. w osadzie niemieckiej Mennonitów Orlof (Orłów) po wschodniej stronie Mołoczny. Alex. Petzholdt, Reise im westl. und südl. europ. Russland im Jahre 1855. Leipzig. 1864. 252.

mirze) ¹. Na północ zalatuje aż do południowej Szwecyi, gdzie się także gnieździ (koło Oerupu) ², a na wschód w tych stronach po Dźwinę w Kurlandyi, gdzie się również gnieździ, nie przenosząc się podobno już na brzeg wschodni ³. Poza granicami Europy gnieździ się na północnych wybrzeżach Afryki w kilku okolicach Algieryi. W Maskarze pałace Abd-el-Kadera i bejów jego były zarazem siedzibą bocianów; w Mostagenemie zajmowały one wyłącznie zwaliska cytadeli; w Konstantynie i Bonie gnieźdzą się na wszystkich meczetach ⁴, w Konstantynie i niezawodnie wszędzie w tamtych stronach także na domach Arabów ⁵. Do Małej Azyi przybywa bocian do Smirny w połowie marca i zamieszkuje wszystkie wsie tureckie położone w większych równinach, gnieźdząc się na lepiankach, zwaliskach, starych morwach, dębach i cyprysach, tak że nieraz tuzin gniazd na jednym znajduje się drzewie. W Aiasolonku (Efezie) nagłówek każdego słupa starożytnego dźwiga gniazdo bocianie ⁶. W Mezopotamii widział Niebuhr te ptaki setkami na murach Bagdadu, a w Persyi w zwaliskach persopolskich nie ma słupa, na którymby nie było gniazda bocianiego ⁷. H u c poświadcza pobyt bociana w Tataryi ⁸, Dr. Sewerzow w okolicach uprawnych nad Syr-Daryą, np. koło Taszkendu i Czymkendu, dokąd przybywa koło połowy marca ⁹. W wschodniej Azji sięga bocian Japonii ¹⁰. W Syberyi nie ma go ¹¹, również w Indyach i Ameryce.

Równe, płaskie, nisko położone okolice z umiarkowanym ciepłem, obfitujące w stojące wody, a przedewszystkiem w bagna i oparzysta, są bocianowi najmilsze. Zimna wielkiego nie znosi. Rzędziny i podmokłe okolice północnych Niemiec i Holandyi są

¹) Cabanis, Journ. 1870. 143 i 1873. 123. Die gefied. Welt 1874. 393. ²) Cabanis, Journ. 1860. 301. ³) Tamże 1873. 13. ⁴) Masius (1), 352, przyp. 120. ⁵) Cabanis, Journ. 1870. 52. ⁶) Tamże 1875. 283. ⁷) Masius (1), 352, przyp. 120. Obacz także Dr. Meyer und Dr. Wolf, Taschenbuch der deutschen Vogelkunde. Frankft. a. M. 1810. 2, 347. ⁸) Souvenir d'un voyage dans la Tartaire, le Thibet et la Chine pendant les années 1844—1846. Cabanis, Journ. 1858. 163. ⁹) Tamże 1873. 368, 1874. 491 i 1875. 80. ¹⁰) Brehm, Das Leben der Vögel. 617. Według Roberta Swinshoe widziano bociana raz w listopadzie w Takao. Cabanis, Journ. 1874. 400. ¹¹) Tamże 1870. 428. Według Naumanna ma bocian przebywać nad Irtyszem i innemi większemi rzekami południowej, cieplejszej Syberyi. Że bocian w południowej Szwecyi, a od Hiszpanii aż do Syberyi i Chin się napotyka, ma także Giebel, Naturgeschichte des Thierreichs. 2. Bd. Leipzig. 1860. 335. Obacz także C. F. A. Kolb, Naturgesch. des Thierreichs. Stuttg. 1868. 101. Meyer u. Wolf, Taschenbuch der deutschen Vogelkunde. 2, 347.

jakby stworzone dla niego i w nich najłatwiej mu wyżywić się. Jakoż między ujściami Laby i Skaldy znajduje się on w każdej wsi, nawet w większych miastach. Ale go też tam więcej lubią, niż gdzieindziej. Suchych i wysoko położonych płaszczyzn unika, wszakże i bagnistych okolic nie zamieszkuje zawsze tak licznie, jakby się spodziewano. Osuszanie i uprawianie podmokłych okolic wypłasza go, a przynajmniej liczbę jego zmniejsza, jak się to stało w Hasyi z łągami nad rzeczką Wetter, Wetterau zwanymi. W Bingen nad Renem mimo bliskości jeszcze drugiej rzeki Nahe nie gnieździ się ani jedna para bocianów, bo brzegi Renu są im zanedo ożywione i góry za bliskie, a przytem brak rozległych, spokojnych łąk podmokłych, na którychby mogły szukać sobie pożywienia. Przeciwnie w Wormacyi samej i w okolicy wszędzie się znajdują bociany¹. U nas w Posieczy (w powiecie bohorodczańskim) mimo gruntów mokrawych, poprzerzynanych potokami i moczarowatemi łąkami, bocianów nie ma, nie dolatują nawet na żer. W Łyścu starym, wsi odległej o pół mili, ku południu na zachodnim brzegu Bystrzycy sołotwińskiej, w okolicy mniej pagórkowatej i mniej lesistej już mają gniazda, również w miasteczku Łyścu na wschodnim brzegu Bystrzycy. W Korsowie, wsi położonej na północ od Brodów, w okolicy moczarowatej nad rzeczką Słoną i dosyć wielkim stawem, było tego lata (1876 r.) gniazd bocianich 11, zaś w przyległym przysiółku Kizi, położonym w okolicy więcej piaszczystej i bliżej lasów, było tylko jedno. W Olchowcach pod Brzeżanami już co najmniej od trzydziestu lat nie ma bocianów, a to skutkiem spuszczenia i osuszenia stawu. W Horpinie (w powiecie kamioneckim) było tego roku tylko jedno gniazdo zajęte przez bociany. Dawniej bywało ich więcej w lesie. Wyniosły się skutkiem wyrąbania lasu i wyschnięcia stawu².

Również nie lubi bocian okolic bezludnych, jakkolwiek bowiem czasem także w lesie opodal od mieszkań ludzkich na wysokim drzewie jakim zakłada sobie gniazdo³, przeważnie jednak osiada po wsiach i tutaj bądź na drzewach, bądź na kalenicach stodół lub chałup zakłada sobie gniazdo. W zachodnich Niemczech, szczególnie w Holandyi, nie unika on nawet gwaru miejskiego⁴.

1) Der Zoolog. Garten. 1875. 192. 2) Doniesienie p. Onufrego Matkowskiego, nauczyciela w Sokolowie. 3) Tak np. w lasku Sochy nad Sanem w obrębie gminy Charzewie w powiecie tarnobrzskim w r. b. (1876) były 3 do 5 gniazd bocianich według doniesienia nauczyciela z Rozwadowa, p. J. Leszczyńskiego. 4) Masius (1), 351, przyp. 116, opierając się na Juvenalisa Sat. 1, 112—116, powiada, że bo-

Bocian jest ptakiem poważnym w całym znaczeniu tego wyrazu i prawdziwą ozdobą okolicy, którą zamieszkuje. Zajmujący to obraz, gdy na rozległym sapisku z żoną i dziećmi poważnie kroczy. Tło zielone, on sam biały z czarną niby zarzutką na wysokich czerwonych nogach¹ i z długim potężnym dzióbem tej samej barwy. Trzyma się dosyć prosto, szyję esowato wyginając. Stojąc spokojnie, szyję cokolwiek ściąga, dziób końcem na dół zwraca i nigdy nie przybiera postawy tak dziwnej i niepowabnej, jak to prawie u wszystkich czapli widzieć można. Tylko gdy jest w złym humorze lub smutny, zagina szyję w tył, że głowa na plecach zdaje się spoczywać. Człowiek w zupełnie przeciwnem

ciany gnieździły się w Rzymie na świątyni bogini zgody. Miejsce to opiewa tak:

Quandoquidem inter nos sanctissima divitiarum
maiestas; etsi funesta Pecunia templo
nondum habitas, nullas numorum ereximus aras,
ut colitur Pax atque Fides, Victoria, Virtus
quaeque salutato crepitat Concordia nido.

G. Alex. Ruperti, D. Iun. Juven. Satirae. Gött. 1803. Comment. 21, słowa crepitat Concordia tak objaśnia: Concordia, in cuius templo vetustate collapsi fastigio ciconia nidum posuit, et ubi pullos revisit, rostro crepitat. To samo ma Otto Graf Haugwitz, Des D. Jun. Juven. Sat. Leipzig. 1818. 351. Dr. A. Haeckermann, Des D. Iun. Juven. Satiren. Greifswald. 1847. 47, bierze bociana za godło zgody; lecz Heinrich, D. Juven. Sat. Bonuae. 1839. 2, 73—76, wiersz ostatni tak poprawia:

cuique salutato crepitat crotalistris nido,

i tłumaczy: und (die Gottheit), der zu Ehren der Storch klappert, so oft er zu seinen Jungen zurückkehrt, a boginią tą nie jest Concordia, lecz Pietas, której godłem być może i był rzeczywiście bocian.

¹) Teto wysokie nogi boćka znalazły w zachodniej Galicyi szyderskie zastosowanie do wysmukłych górali w wierszyku:

Góral ma nogi bocianie,
kogo zechce, to dostanie.

Flisy zaś, jak mgłą dotąd mamką zwą, tak wiatr stryjem witali, wronę ciotuchną, a boćka snać dla poważnego chodu księdzem Wojciechem zwali. Obacz Sebastjana Klonowicza Flis. Wyd. Stan. Węclewskiego. Chelmno. 1862. 70. 299.

Choć w rewerendzie nie widzisz kapłana,
jednak zow księdzem Wojciechem bociana,
gdy owo sobie kroczy nad zabińcem

jak nad zwierzyńcem.

W piosnce, którą w Starej Marchii dzieci śpiewają, chód boćka podobny jest do chodu szlachcica.

Stork, Stork, Langebeen,
steist up en hogin Steen,

usposobieniu nos zadziera do góry. Chód bociana poważny i odmierzony¹, rzadko kiedy zamienia się w bieg, który go też wnet nuży, podczas gdy zwykłym krocząc sposobem, całemi godzinami może być w ruchu. Zresztą przyspiesza on kroku tylko wtedy, gdy mu łup jaki chce ująć. Przechadzki zwykłe odbywa po łąkach i polach, zapuszcza się daleko do zboża², lecz rzadko do wody. Gdy się kto zbyt zbliży do niego, wówczas staje, podnosi jedną nogę, przyciągnąwszy ją pod sam brzuch, obejmuje nią drugą, wyciąga szyję i uważnie mierzy okiem obcy przedmiot. Nie tracąc powagi mimo całej dziwaczności postawy swojej, stoi spokojnie i nieruchomy przez kilka minut, aż się przekona, że mu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, albo aż w wypadku przeciwnym uzna za dobre, ruszyć z miejsca przy pomocy skrzydeł.

Daleko piękniejszym od chodu jest jego lot. Jednym lub kilku skokami wznosi się on z równej ziemi, wyciąga dziób przed siebie, nogi za siebie, rozpina skrzydła i kilku powolnemi uderzeniami wznosi się poważnie, wspaniale w górę. Lot bociana jest stosunkowo wolny, ale lekki i nadobny, odznacza się pięknymi kołami, które z niewymownym zatacza wdziękiem. Lot nie nuży go, rzadko machnie skrzydłem; poruszenia te nie idą często po sobie, lecz korzystając zręcznie z wiatru i każdego poruszenia powietrza, wznosi się i zniża według upodobania, kołysząc się powabnie na fali powietrznej i każde poruszenie wykonując z największą łatwością. A gdy bądź sam, dopóki małżonka siedzi na gnieździe, czy to na jajach czy już na młodych, bądź z nimi już podrosłemi i z żoną razem z przedwieczornej powróciwszy przechadzki, stanie sobie obok gniazda i jeszcze coś tam z nimi rozmawia, jest to

hest rode Strümpe an,
geist as en Edelman.

Masius (1), 345, przyp. 96. W wschodniej Fryzyi brzmi ta piosnka tak:
Störk, Störk, Langebeen,
steist dar up dien eene Been,
hest ok rode Strümpeu an,
geist je as 'n Edelman.

Globus. 1876. 333.

1) Poważny chód bociana już w świecie starożytnym zwrócił na siebie uwagę. Ante se pedes iaciunt ut ciconiae grues. Plin. Hist. natur. Wydanie Seliga 2, 225. 2) Według Naumanna 9, 247, wejdzie bocian na łan zbożem obsiany tylko dopóty, dopóki go zboże nie zakryje; do zboża wysokiego, grochu, w wysoki szuwar i trzcinę nie idzie. Nie lubi się ukrywać, lecz zawsze chce mieć pole otwarte i widok niezemnie zasłoniiony.

ujmujący obraz spokojnego, poważnie płynącego sielskiego życia domowego i rodzinnego. Bociek jest ptakiem sielskim; nasza dawna sielskość zaś, acz jednostronna, niepowrotnie przepadła, a gwary wielkemiejskie, w których upodobaliśmy sobie, mimo to, iż w nich tak mało prawdy, a tyle obłudy, tyle chytryści, podstępny, złości i podłości, to życie nie w sobie, lecz poza sobą — czy nam przyniosą zbawienie, niechaj w to wierzy, kto może. Dzisiaj bocian także już nie wszędzie ma ten spokój, którego na zagrodzie wiejskiej zażywał dawniejszymi czasami; wydzierają mu młode, burzą gniazda, jego samego prześladować zaczynają.

Co do umysłowego usposobienia swego, bocian odznacza się zarówno jak wielka część innych ptaków, doskonałą pamięcią, uwagą i rozważą, a w pożyciu małżeńskim i w ogóle domowym, w stosunku do spółplemieńców swoich, do człowieka i innych zwierząt, z którymi się styka w stanie oswojonym, wiele zajmujących odsłania stron psychicznego nastroju swego. Aleć też tam, gdzie świat zwierzęcy od wieków styka się z nieprzyjaznym mu i podstępnym człowiekiem, co zwierzęta czyni ostrożnymi i człowieka jako wroga swego starannie unikać im każe, niewiele jest zwierząt, mianowicie ptaków, które doznając względów jakichś lub spokoju, skutkiem większego zbliżenia się do nich człowieka i jawniejszego życia swego tak są znane jak bocian, a przynajmniej znane być mogą.

W tem miejscu przytoczę następujące zdarzenie, sąd o niem zostawiając czytelnikowi.

W r. 1849 powstał w niektórych okolicach wschodniej Galicyi wielki głód. W Suchrowie (w powiecie bobreckim) ludzie chwytały się ostatecznych środków, aby ująć śmierci głodowej. Czego nigdy przedtem nie bywało, łowiono teraz i zabijano wszelkie ptactwo, nawet bociany. Lecz ksiądz miejscowy wystąpił w cerkwi w obronie bocianów, mówiąc między innymi i to, że bocian szczęście przynosi domowi, na którym się gnieździ. Przemowa księdza odniosła pożądaną skuteczną. Następującego roku spostrzega ksiądz z niemałym zdziwieniem bociany zakładające sobie gniazda na mieszkaniu i gospodarskich budynkach plebańskich. Dawniej był on sobie tego nieraz życzył, ale nadaremnie. Ksiądz, już podeszłego wieku człowiek, tegoż samego roku umarł, o bocianach zaś opowiadało, że się schodziły na dachu plebanii, że do komnaty umarłego zaglądały, a nawet na ganek i do sieni zalatywały, nie bojąc się przechodzących ludzi. Przy pogrzebie widziano je latające ponad trumną, a gdy orszak pogrzebowy wszedł z ciałem do cerkwi,

bociany krążyły chwilę nad nią, a potem pouisały na niej. Pochowano wreszcie zmarłego na cmentarzu przy cerkwi. Po skończonym obrzędzie pogrzebowym bociany pouisały na krzyżach cmentarnych, smutnie pozierając na grób swego obrońcy. Nazajutrz widziano tam tylko jeszcze parkę, a w kilka dni znaleziono jednego bociana nieżywego na grobie księdza¹. Chociażby w opowiadaniu tem więcej było poezji niż historycznej prawdy, jest to poezya, opierająca się przynajmniej co do myśli przewodniczącej na prawdzie licznemi stwierdzoną wypadkami z życia zwierząt, dowodzącemi większego do człowieka przywiązania za małe nieraz dobrodziejstwo, aniżeli się go doznaje między ludźmi za wielkie i przez długi przeciąg czasu świadczoną uczynność, opiekę i usługi, bo niedzięczność jest jednym z głównych przymiotów człowieka. Co do księdza zaś, życzyłyby wypadało, aby takich było więcej.

Głosem, który bocian wydaje, jest ochryple syczenie. Rzadko daje się ono słyszeć; najczęściej odzywają się w ten sposób bociany oswojone, chcąc wyrazić szczególną radość. Zazwyczaj wyraża bocian uczucia i umysłowe wzruszenia swoje bardzo urozmaiconem klekotaniem; klekoce on to dłużej, to krócej, prędzej lub wolniej, to silniej to słabiej, klekoce z radości i w frasunku, gdy mu głód doskwiera i gdy się nasycił, klekoce, przymilając się połowicy swojej lub pieszcząc dzieci, lecz zawsze klekoce inaczej. Klekocąc zgina szyję w tył tak, że głowa legnie na plecach a dziób pionowo sterczy w górę. Po kilku uderzeniach szczękami szyja zwraca się znowu łukiem naprzód, a gdy do zwyczajnego powróci położenia, kończy się także klekotanie. Młode wydawają naprzód głosy zarówno tak mało dźwięczne, jakim bywa głos starych, jakies niby kwilenie lub syczenie czy świegotanie; lecz nim jeszcze nauczą się latać, już przejmują od rodziców klekocącą ich mowę². Właściwe bocianowi klekotanie przy braku innego głosu jest powodem, dla czego już w starożytności utrzymywano, jakoby bocian nie miał języka³. Właściwą przyczyną, że bociek nie ma głosu, jest brak dolnej krtani⁴. Język ma on mały chrząstkowaty. Dla tego braku

¹) Przyrodnik. Lwów. 1872. 58. ²) Według Naumanna 9, 254 i 255 syczy stary bocian tylko wielką zdjęty trwogą. U młodych nawet w domu chowanych znika syczenie i świegotanie czy kwilenie w miarę ich podrastania, a całkiem dorosłe nie odzywają się wcale tym głosem.
³) Sunt, qui ciconiis non inesse linguas confirment. Plinius, Hist. nat. Wydanie Seliga 2, 212. ⁴) Dr. Bernhard Altum, Forstzoologie. 2. Bd. Berlin. 1873. 532. Emil Postel powiada, że bocian klekoce, uderzając dolną szczęką o górną. Naturgeschichte. 1. Bdchen. 5. Aufl. Lan-

głosu nietylko w poezyi ludowej wielu okolic, lecz indziej także bocian występuje żartobliwie jako kapelmistrz. Tak np. operetka Goethego *Die Fischerin*¹ kończy się pieśnią ludową, wziętą wprawdzie z Herdera², lecz pierwotnie słowiańską (polabską) z okolic miasta Lozd (*Salzwedel*) w Starej Marchii. W niej sowa ma być oblubienicą, mysikrólik oblubieńcem, družbą wrona, kucharzem wilk, podczaszym zając, grajkiem bociek a lisi ogon stołem³.

Względem siebie bociany nie zachowują się jednakowo; jedne z nich są zgodliwe i znoszą się nawzajem, gnieźdząc się nawet

gęszalza. 1875. 52. Według Dr. A. Reichenbacha zaś klekocę bocian, obiema poruszając szcękami. *Praktische Naturgeschichte der Vögel*. Leipzig. 1855. 655.

1) Wydanie Hempla. Berlin, 9, 191. 2) *Volklied*. 3) Pierwotwór tej pieśni znajduje się w Jana Jerzego Eccarda *Histor. stud. etymol. ling. german. Hanoverae*. 1711. 268. Eccard pisze o niej: „*Degit Wustroviae (Wustrow, Ostrów, w Lüneburskiem nieopodal granicy Starej Marchii) Christianus Henningen, vir doctus et pastor ecclesiae illius loci, qui a multis iam annis in id incubuit, ut quae de lingua venedica ibi locorum supressent, colligeret...* Idem Henningius me donavit quadam cantilena, quam in tabernis considentes Venedi nostri cantare solent.“ Zamieszczam ją tutaj według pisowni Schleichera jako zajmujący zabytek już wygasłego narzecza polabskiego.

Káty més ninka (? zénka) báit? —
 Télka més ninka báit. —
 Télka rice
 vápak ká naimo ká dvemo :
 Joz jis grizna zéna,
 ne mig ninka báit,
 joz ne mig ninka báit.

Káty més zątik báit? —
 Strezik més zątik báit. —
 Strezik rice
 vápak ká naimo ká dvemo :
 Joz jis vilkie moli kiarl,
 ne mig zątig báit,
 joz ne mig zątig báit.

Káty més treuvnik báit? —
 Vorno més treuvnik bait. —
 Vorno rice
 vápak ká naimo ká dvemo :
 Joz jis vilkie cárni kiarl,
 ne mig treuvnik báit,
 joz ne mig treuvnik báit.

Káty més kieuchor báit? —
 Váucka més kieuchor báit. —
 Váucka rice
 vápak ká naimo ká dvemo :
 Joz jis vilkie gleupi kiarl,
 ne mig kieuchor báit,
 joz ne mig kieuchor báit.

Káty més chienkir (szenkir) báit? —
 Zojąc més chienkir báit. —
 Zojąc rice
 vápak ká naimo ká dvemo :
 Joz jis vilkie drali kiarl,
 ne mig chienkir báit,
 joz ne mig chienkir báit.

Káty més spelman báit? —
 Bitian més spelman bait. —
 Bitian rice
 vápak ká naimo ká dvemo :
 Joz jis vilkie daugi rat,
 ne mig spelman báit,
 joz ne mig spelman báit.

w bliskim sąsiedztwie, podczas gdy inne w pewnym obrębie nie cierpią żadnego obcego bociana. Towarzyskim jest bociek tylko względem innych boćków, nigdy względem innych ptaków, nawet osamotniony bocian nie łączy się z żadnym innym ptactwem. Co do nieprzyjaznego stosunku jednych bocianów do drugich, znane są przykłady, że przybyłe zinađ napadły gniazda obce i mimo rozpaczliwej obrony starych pozabijały im dzieci. Wiadomo także, że bociany przed odlotem na zimowiska zabijają chore, któreby może nie wytrzymały trudów podróży, tudzież oswojone, gdy się nie chcą do nich przyłączyć. Postrzelony bocian broni się odważnie do ostatniego tchu życia, a nawet oswojone boćki napastnikom stawiają opór. Dla mniejszych zwierząt jest on zawsze niebezpieczny, gdy je spotka na wycieczkach swoich za żerem, chociaż na żadne

Káty mės daisko bāit? —	Rizplāstajte mija vapeiz,
Laiska mės daiska bāit. —	bāde vosa daisko,
Laiska rice	bāde vosa daisko.

vāpak kā naimo kā dvemo:

Kto ma oblubienicą (żonką) być? — Sówka ma oblubienicą być. Sówka odrzekła im (rzekła wspank ku nim, do nich, do dwóch): Ja jestem brzydka (groźna) kobieta, nie mogę oblubienicą być, ja nie mogę oblubienicą być.

Kto ma oblubińcem (żenichem) być? — Strzyżyk ma oblubińcem być. — Strzyżyk odrzekł im: Ja jestem wielce mały człowiek, nie mogę żenichem być, ja nie mogę żenichem być.

Kto ma družbą być? — Wrona ma družbą być. — Wrona odrzekła im: Ja jestem wielce czarny człowiek, nie mogę družbą być, ja nie mogę družbą być.

Kto ma kucharzem być? — Wilczek ma kucharzem być. — Wilczek odrzekł im: Ja jestem wielce młody (głupi) człowiek, nie mogę kucharzem być, ja nie mogę kucharzem być.

Kto ma szynkarzem być? — Zajac ma szynkarzem być. — Zajac odrzekł im: Ja jestem wielce szybki człowiek, nie mogę szynkarzem być, ja nie mogę szynkarzem być.

Kto ma grajkciem być? Bocian ma grajkciem być. Bocian odrzekł im: Ja jestem wielki długi dziób, nie mogę grajkciem być, ja nie mogę grajkciem być.

Kto ma stołem (deską) być? Liszka ma stołem być. Liszka odrzekła im: Rozplaszczcie mój ogon, będzie waszym stołem, będzie waszym stołem.

W prusko-litewskiej piosence w Lewalda „Deutsche Pandora“ (2, 276) bociek gra na arfie, niedźwiedz na puzonie, a wilk tańczy z kozą. Piosenka Heinego (16, 162 wyd. hamburskiego 1865) nie ma żadnego związku z podaniami ludowymi.

z nich nie poluje w właściwym tego słowa znaczeniu. Że atoli i mały nieprzyjaciel rozdrażniony w wielkim mnóstwie stać się może niebezpiecznym dla bociana, widać z następującego zdarzenia.

Na kalenicy stodoły w W. pod Hanowerem od dawna bociany miały gniazdo. Nie doznając od nikogo nieprzyjemności, corocznie oddawały się z poważną gorliwością zwykłym zatrudnieniom swoim, aż raz (1864) spokój i szczęście domowe niespodziewanym i nadzwyczajnym wypadkiem zostały zakłócone. Młode bociany już dosyć podrosłe pewnego dnia w południe nie miały nic lepszego do czynienia, jak chwycić pszczoły latające około nich. Rodziców właśnie nie było przy gnieździe. Przypadkiem przeleciał tuż ponad gniazdem rój pszczół z pobliskiej pasieki. Bocianięta połknęły ich tyle, ile na prędcę ująć mogły. Reszta pszczół rozgniewana tym rozbojem, chcąc pomścić się doznanej krzywdy, latała chwilę naokoło bocianów, przyczem znowu niejedna z nich dostała się do ich dzioba, wreszcie odleciały. Zdawało się, że na tem koniec. Atoli niebawem przybyła większa gromada pszczół, a za nią następowały coraz świeże posiłki i napadały tak zaciekle na bocianięta, że mimo zaciętego tychże oganiania się przeciw pszczoły tak gęsto je obsiadły, że prawie pierza nie było znać na nich. W tej rozpaczliwej chwili powróciły stare. Musiały one już z daleka widzieć, co się działo z ich dziećmi, gdyż z podwojoną przyłeciały szybkością, lecz mimo dziobania, bicia skrzydłami i wszelkich innych sposobów użytych do uwolnienia dzieci od małych dręczycieli nie zdołały ich ocalić. Pobite pszczoły gęsto okrywały gniazdo, lecz młode były tak pokłóte, że musiały umrzeć. Wojna ta nie ponowiła się już więcej, a gniazdo bocianów w latach następujących znowu było zajęte, atoli czy przez te same bociany, nie wiadomo¹.

Stykając się z człowiekiem, okazuje bocian bardzo wiele rozumu i rozwagi. Umie on doskonale zastosować się do czasu i do ludzi według tychże usposobienia względem niego. Miarkuje on to dobrze, gdzie jest cierpiany i lubiony, a gdzie nie. Robi on i zbiera doświadczenia i umie z nich korzystać. Zachowanie się jego po przybyciu z zimowiska udowadnia, że na znane już miejsca z zupełną wraca świadomością, witając je i wszystkich znajomych z radością. Przybywszy do okolicy jeszcze obcej, jest bojaźliwy i ostrożny, nie dowierza niczemu, a człowieka unika. Lecz skoro się go wezwie do pozostania założeniem starego koła, bron, rozumie

¹) Die Gartenlaube, 1867. 32.

się bez zębów, lub czegoś podobnego na stodole, chałupie lub drzewie jakim jako podstawy gniazda mającego się budować, rychło obeznaje się z miejscowością i z ludźmi, nabiera zaufania i śmiałości, i nie objawiając bojaźni, już po kilku dniach pozwala, aby mu się przypatrywano, zawsze atoli z zachowaniem pewnej ostrożności nie dopuszczającej zbyt dużego przybliżenia się człowieka, właśnie jak gdyby z góry wiedział, ile warta przyjaźń ludzka. Gdzie się czuje bezpiecznym, tam zaufanie okazywane człowiekowi jest istotnie zadziwiające i na szczerą zasługuje wzajemność. W Holsztynie widział Naumann¹ chłopca poszywającego trzciną dach na domu, a tuż przy nim boćkową siedzącą spokojnie na jajach. Czasem pozwalają bociany ludziom, od których doświadczają pewnej życzliwości, oglądać jaja i pisklęta, a nawet wziąć je z gniazda i znowu odnieść; inne nie pozwalają tego, a gdyby kto dotknął się bądź jaja, bądź pisklęcia, natychmiast z gniazda je wyrzucają; inne opuszczają wtedy gniazdo, młode, a nawet okolicę². W Boratynie (powiecie bełzkim) budowano tego roku (1876) nową stodołę. Nim rozebrano starą, znajdujące się na niej gniazdo bocianie, w którym już były jaja zniesione, na sznurach przeniesiono na nowy budynek. Trwało to z pół godziny. Boćkowa przechadzała się tymczasem po starej stodole, a skoro gniazdo już umieszczono na nowym budynku, udała się natychmiast do niego i tam młode wywiodła³. Brehm opowiada, że ojciec jego często mierzył strzelbą do stojącego na gnieździe bociana. Lecz ten ani się ruszył z miejsca, jakby wiedział, że mu się nic nie stanie. Gdy zaś bocian spostrzeże jakiegokolwiek niebezpieczeństwo istotne, staje się bardzo ostrożnym. Strzelca unika on zdaleka. Ojciec Brehma chciał raz do zbioru swego zastrzelić samiec, która na wysokim dębie miała gniazdo. Skoro się przybliżył, natychmiast opuściła gniazdo, jakkolwiek to było w nocy przy księżycu, i dopiero po długim powróciła czasie. Brehm strzelił do niej, lecz strzelba nie dała ognia, a kilka iskier, które prysnęły z skałki, takie uczyniły wrażenie na niej, że mimo dobrego ukrycia się naderemnie aż do godziny jedenastej w nocy na nią czekał. Jeszcze po dwu latach pamiętała ona sobie ten napad i nawet przy księżycu nie dozwoliła zbliżyć się więcej jak na siedemdziesiąt kroków. Wieśniaków, pasterzy, dzieci, o ile ma od nich spokój, odróżnia bocian dokładnie od strzelca; wszakże nikomu nie da przybliżyć

1) 9, 252. 2) Naumann 9, 272. 3) Doniesienie miejscowego nauczyciela p. Rybaczewskiego.

się zbytecznie. Jeszcze ostrożniejszy jest bocian w porze odlotu. W Afryce unika białych Europejczyków w większej odległości, niż ogorzałych Afryczan.

Z pociągu bociana do siedlisk ludzkich korzystać można, chcąc go przyswoić miejscu jakiemu. Tak np. od dawnych czasów nie gnieździły się bociany ani w Oświęcimiu, ani też w przyległych wioskach. W pierwszych dniach maja b. r. (1876) usiadła parka bocianów na wieży starego zamczyska książąt oświęcimskich, wznoszącego się na wzgórzu w północno-zachodnim końcu miasta tuż nad Sołą. Lekarz miejski Dr. Ł. kazał wynieść stare koło na wieżę, na którym sobie też bociany niebawem usłały gniazdo. Dnia 27 maja pojawiła się druga para, około tej samej zalatując baszty; lecz już tam zamieszkała nie dozwoliła jej przystępu, klekotała i trzepotała skrzydłami dopóty, dopóki nowe przybysze nie odleciały znowu ¹.

Gdzie bocian doznaje przykrości, stamtąd zazwyczaj wynosi się. Tak np. w Prądniku czerwonym pod Krakowem na folwarku szpitalnym było gniazdo bocianie na lipie. Tego roku (1876) przeniesiono je na dom; lecz bociany odstręczyły się, jak mówiono, dlatego, że gniazda nie przymocowano, jakoż wiatr je później zrzucił ². W jakiejś wiosce koło Dobrzechowa (w powiecie rzeszowskim) gnieździła się para boćków przez kilka lat. Przybywszy i tego roku, pobawiły kilka dni i znowu odleciały, może dlatego, że gospodarz zdjął im gniazdo, a w jego miejscu położył opałkę, sądząc, że im tak będzie wygodniej ³. W Dynowie (w powiecie brzozowskim w Sanockiem) na stodole dworskiej boćki miały gniazdo. W r. 1849 Moskal zastrzelił jedno z gnieźdzącej się tam pary. Od tego czasu nie było boćków w Dynowie, aż dopiero tego roku (1876) nowo przybyła parka boćków założyła sobie gniazdo na tej samej stodole ⁴. Będzie temu lat ośm, jak do Ławrowa (na południowy zachód od Sambora) przyleciało ze dwanaście boćków przed odlotem. Gdy na polu pod górą, gdzie nocowały, jednego z nich w nocy coś zjadło, prawdopodobnie lis, miejsce to opuściły ⁵. W Malechowie pode Lwowem w r. b. (1876) były trzy gniazda zajęte przez bociany. Przed kilku laty bywało ich tutaj

¹) Doniesienie dyrektora miejscowego, p. Alfreda Munka. ²) Doniesienie p. Taborzkiego, nauczyciela miejscowego. ³) Doniesienie miejscowego nauczyciela, który wsi nie wymienił. ⁴) Doniesienie nauczyciela miejscowego, p. Andrzeja Batyckiego. ⁵) Doniesienie ks. Polińskiego z Ławrowa. Naumann 9, 273 też to mówi, że bocian napadnięty w nocy zazwyczaj na zawsze opuszcza niebezpieczne miejsce.

więcej; lecz chłopcy dawający nowe dachy pozrzuciły im gniazda co boćki odstręczyło¹. W Potutorach pod Brzeżanami tego roku były tylko dwa gniazda zajęte przez bociany. Przed dziesięciu laty bywało ich tutaj więcej, lecz huzary zabijały i zjadały młode i stare, co je wypłoszyło.

Do nas przybywa bocian zazwyczaj w drugiej połowie marca (koło św. Józefa), czasem dopiero w pierwszej połowie kwietnia. Na Mazurach dzień 19 marca uważają za stały co do przybywania boćków, przynoszących na skrzydłach resztki śniegu. W Rzeszowskiem (w Strzyżowie) zjawily się one tego roku rzeczywiście 19 marca². W Złoczowskiem znaczne stada ciągnęły górą 25 marca, lecz nie spuszczały się mimo wschodniego wiatru wstrzymującego polot. Mimo ciepłego powietrza nadleciały one w okolice Olejowa dopiero 14 kwietnia³. W Łapanowie (w Bocheńskiem) widziano stado bocianów złożone z 40 głów dopiero 15 kwietnia. Szukały żeru po łąkach. Później przeniosły się na pola i rozgrzebywały nawóz. Potem zobaczono dopiero 5 maja znowu dwóch chodzących za żerem; były one bardzo biedne⁴. W okolicy Leżajska zjawily się także dopiero koło 15 kwietnia⁵; koło Dynowa nad Sanem również w drugiej połowie kwietnia (19)⁶. Do Cygan (w sąsiedztwie Skały w powiecie borszczowskim) przybywały bociany zazwyczaj 25 marca. Tego roku zjawily się między 2 a 5 kwietnia⁷. W Niemczech już w 17 wieku istniało przysłowie: „Św. Giertruda (17 marca) wita nas, z św. Jakóbem (25 lipca) odlatujemy⁸.“ W południowych Niemczech i w Szwajcaryi dniem przybycia bocianów ma być 22 lutego. Według Brehma⁹ pojawia się bocian pojedynczo już 15 lutego, ale też czasem dopiero w połowie kwietnia. W roku 1872 widziano bociana około Berlina już w połowie lutego, a w okolicach nadreńskich w pierwszej połowie lutego. W Strasburskiem według dłuższych spostrzeżeń zja-

1) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Józefa Kowalskiego.

2) Kosmos. Lwów. 1876. 240. 3) Spostrzeżenie Kazimierza hr. Wodzickiego. 4) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Jarotka.

5) Doniesienie p. Kublina, nauczyciela w Leżajsku. 6) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Andrzeja Batyckiego. 7) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Górki. 8) Rollenhagena Żabomyszeis.

W starych kalendarzach znachodzi się wierszyk:

Heut feiern wir Gertrudenfest,
der Storch besucht das alte Nest.

Dzień św. Jakóba zasię nie jest to czas odlotu bocianów z kraju lub okolicy, lecz wylotu młodych z gniazda. 9) Illustriertes Thierleben. 4, 676.

wia się bocian między 19 lutego a 9 kwietnia. W księstwach anhalckich dzień 12 marca uważają za czas przybywania bocianów. Do Holsztynu przylatuje z początkiem kwietnia, czasem dopiero koło połowy tego miesiąca. W Szwecyi widać go również dopiero w drugiej połowie kwietnia lub na początku maja. Według zapisków z r. 1841—1854 robionych w Orłowie (Orloff), osadzie Mennonitów nad Mołoczną ponad morzem azowskiem, bociany przybywały w tamte okolice między 26 marca a 8 kwietnia¹. W Chartumie (w Nubii) widział Brehm bociany jeszcze 30 marca. U nas marzec często tylko w kalendarzu jest miesiącem wiosennym; na dworze nieraz dosyć jeszcze śniegu i lodu i niemało nabiedują się biedne ptaszyska po nużającej podróży, a do tego przybyłe z ciepłych krajów². Biedne ptaki chronią się wówczas, gdy śnieg spadnie, do lasów i pod zarośla i kupkami tulą się do siebie, aby wzajemnie ogrzewać się; niemało z nich ginie od głodu. Ojciec Naumann widział raz przy końcu marca 17 bocianów w własnym lasku, gdzie nigdy przedtem nie widziano bociana. Śnieg leżał aż po kolana³. Zazwyczaj przybywa samiec o kilka lub kilkanaście dni wprzód od samicy. Rozpatrzywszy się dostatecznie, odlatuje znowu i powraca w krótkim czasie z ulubioną połowicą swoją⁴.

Bocian i kukułka, skowronek i jaskółka w niejednej okolicy dotąd mile bywają witane jako zwiastuny upragnionej wiosny. Na Litwie zjawia się bocian zazwyczaj po Zwiastowaniu najśw. Panny (25 marca), niosąc pod skrzydłem pliszkę, jak lud utrzymuje. Powrót jego jest chwilą powszechnej radości; gospodarze sprawiają

¹) Petzholdt, Reise im westl. und südl. Russland im Jahre 1855. 352. ²) Naumann 9, 239. W Turynii zjawił się raz podczas bardzo łagodnej zimy bocian już 9 stycznia. Naumann uważa to za wyjątkowy wypadek. Może to był ptak, który w jesieni wcale nie odleciał. ³) Naumann 9, 242. ⁴) Według Rollehagena Żabomyszeidy przybywa samiec dziewięć dni wprzód. Aldrovandi w Ornitologii swojej (3, 245) tak się rozpisuje o przybyciu obojga małżonków: „Ubi iam nido appulere, dii boni! quam dulcissima salutatio! quanta ob felicem adventum gratulatio! qui complexus! quam mellita cernas oscula! atque interius avis susurri quidam audiuntur.“ Obacz Masiusa Naturstudien (1), 348 przyp. 103. Rzeczyński podaje z Maja (Synopsis Physicae), że samce o dziesięć dni wcześniej przybywają od samicy, że gniazdo czyszczą i przysposabiają, przelatujące stada boćków witają, a ujrawszy swoje połowice radośnie naprzeciwko nim lecą, do gniazda sprowadzają i hojnie w żywność opatrują, aż sobie wypoczną z podróży. Auctuarium hist. nat. cur. regni Poloniae. Gedani. 1742. 372.

uczty na jego przyłot i zapraszają na nie sąsiadów i znajomych. Uroczystość ta zwie się po litewsku *sterkawimas*, bo bocian zwie się *sterkus*¹. W Niemczech w wielu okolicach także go mile witają i w niektórych stronach tak na przyłot jak na odlot jego osobne mają piosenki. Jeszcze w zeszłym wieku trębacze niektórych miast niemieckich przybycie jego trąbieniem oznajmiali mieszkańcom, za co otrzymywali poczesne z piwnicy rady miejskiej. I u Greków starożytnych kto pierwszy dał znać o przybyciu bocianów, otrzymywał podarek za miłą nowinę².

Jak indziej, tak i u nas do przybycia boćka rozmaite wiązano wróżby. W Sandomierskiem np. jeszcze w połowie zeszłego wieku, kto na wiosnę pierwsze ujrzał bociany lecące, temu wróżono, że będzie pilnym około gospodarstwa i przezornym; kto pierwszy raz ujrzał je stojące lub siedzące na gnieździe, miał być leniwym, gnuśnym lub słabym¹. Podobne mniemanie napotyka się

¹ Ludwik z Pokiewia (Ks. Ludwik Adam Jucewicz), Litwa. Wilno 1846. 74, 75. ² Powrót bocianów podał Teofilowi Lenartowiczowi treść do następującej odpowiedzi na list niedosyć jasnej, gdyż list ten nie jest znany.

Wolny próżności, nie mierząc wysoko,
kiedy mi wszakże wybierać jest danem,
wołę być wiosnę niosącym bocianem
niżli zimowym krukiem albo sroką.
Ja nie chcę z psami jak ów ród plugawy
drzeć się na śmieciach o kęs marnej strawy,
ani jak sroka nad życia zagładą,
siedząc na płocie, skrzeczeć: Goście jadą;
ja chcę jak bocian na gniazdo ojczyście,
dziób wyciągnąwszy i skrzydła sążniste,
lecieć wśród białej bocianów gromady,
kiedy czas przyjdzie sprośne łowić gady.
bo nie dla pychy ni żadnej ozdoby
dano nam skrzydła i sążniste dzioby.
Kiedy czas przyjdzie, kiedy Boże słońce
z kurzawy śniegu gładkie czoło zwlecze,
kiedy ze sosen lód soplasty ściecze
i staw zamarzy pęknie w strzał tysiące,
gdy tchnienie życia skruszy śmierci zbroje,
wtedy ja klasnę z góry: Gniazdo moje!
a starej brony nikt mi nie zabierze,
ani obawy żadnej o to nie ma,
siwy dąb polski oburącz ją trzyma,
i jest ktoś jeszcze, co jej strzeże,
ktoś, co się modli od zmroku do świtu
w pasie z gwiazd jasnych i w sukni z błękitu.

także w Niemczech. Kto na wiosnę zobaczył bociana lecącego, temu przepowiadano zdrowie i szczęście; złą wróżbą było zobaczyć go pierwszy raz siedzącego. Jeżeli pierwszy bocian, którego zobaczono, miał szatę zbrudzoną, obiecywano sobie lato mokre, błotniste; kto pierwszy usłyszał bociana klekocącego, nie widząc go, ten miał wiele niszczyć sprzętu zaprzęgowego, i t. p.² W Niemczech przynosi także bocian dzieciom małego braciszka lub siostrzyczkę³. W ogóle liczono i dotąd w wielu okolicach liczą bociana do ptaków dobrej doli i dlatego cieszą się i cieszą się z jego przybycia, ułatwiano mu i ułatwiają osiedlenie, a miejsce, w którym się gnieździł, uważano i uważają za szczęśliwe, a nawet zabezpieczone od piorunu, gdyż na gniazdo bociana według wiary ludu nietylko piorun ale i grad nie bije. W wieku 17 wyrażenie „bociana sprowadzić“, znaczyło szczęście sobie sprowadzić⁴. Więc w wielu okolicach u nas nie tykano go, a nawet za grzech

Wróćę ja, wróćę, ale bez pośpiechu,
wiosnę przyniosę, a nie torbę śmiechu,
i nad ojczyzną, nad tym białem grobem,
zdrowie potężnym zaklekoję dzióbem,
aż echo mego bocianiego klasku
pójdzie po brzozech stojących na piasku,
których po wzgórzach stoją białe rzesze,
a wiatr im co dnia złoty warkocz czesze.

¹) Z kalendarza Duńczego z r. 1759 K. Wład. Wójcicki w Zarysach domowych. W Warszawie. 1842. 2, 75. ²) Masius (1), 346. ³) W Starej Marhii (Masius (1), 351, przyp. 114) śpiewają chłopcy:

Heinotter, Heinotter, du Lister,
bring mi 'ne lütje Süster!

Dziewczęta zaś:

Odebeer, Langebeer,
bring mi 'n lütjen Broder her!

W wschodniej Fryzyi (Globus 1876, 333) piosenka ta brzmi tak:

Störk, Störk, bist d'r?
Brenge mi 'ne lütje Süster!
Ik wil hör neet bedreegen,
ik wil hör leeverst wegen.

Wierszyk ten będący w obiegu z bardzo rozmaitemi zmianami brzmi także tak (Feierstunden. 1862. 28):

Storch, Storch, Langbein,
wann fliegst du ins Land 'rein?
bringst dem Kind ein Brüderlein
oder auch ein Schwesterlein?

⁴) K. Wład. Wójcicki, Zarysy domowe. 2, 71, 72 (z odwołaniem się do Stan. Orzechowskiego Ziemiańnika. W Krakowie. 1575) i 75.

miano zabić go. Zaś przysłowie przytoczone przez Salomona Ry-
sińskiego: „Nie wadzi na boćka rzucić“, według objaśnienia znaj-
dującego się w rękopisie z r. 1656 miało znaczyć, że boćka można
wprawdzie spłoszyć, ale nie należy ranić go, a tem mniej zabić¹.

Bocian przybywszy do ojczyzny albo raczej do ojcowizny
swojej, do miejsca, w którem już poprzednio młode wywoził lub
sam przyszedł na świat i wychował się, z znacznej wysokości
nagle linią śrubową spuszcza się na dach lub na drzewo znane,
na gniazdo zeszłoroczne, i tutaj zaraz od pierwszej chwili jest jak
u siebie, odlatuje za żerem, wraca koło południa, po południu
znowu się oddala, wraca pod wieczór, zaklekoce i zabiera się do
spania. To jest dzienny porządek jego, w którym dopiero łąg i
wychowanie potomstwa niejaka sprawa zmianę.

Raz założone gniazdo służy rok w rok przez długi przeciąg
czasu. Znane są gniazda od stu lat używane. Ile lat, rok po roku,
ta sama para tego samego używa gniazda, to wprawdzie nie jest
wiadome; nie ulega jednak wątpliwości, że bocian długo żyje, a
dopóki żyje, na to samo wraca gniazdo. Jeżeli z dwojga bocianów
jeden tylko wróci, jak się to czasem zdarza, nie zawsze znajduje
się zaraz niedostająca połowica, o gniazda zaś bardzo często bądź
między różnymi parami, bądź też może między parami młodeymi a
staremi, bądź wreszcie między takimi pojedynczemi bocianami
owdowiałemi a nowemi lubownikami częściowo opróżnionego gnia-
zda zacięte staczają się bójki, kończące się nieraz wypędzeniem,
a czasem nawet śmiercią części zwyciężonej. Tak w Cyganach są
dwa gniazda bocianie od ośmiu lat stale zajmowane. Tego lata
(1876) mimo ich zajęcia jedna para drugą ustawicznie prześlado-
wała i z jednego gniazda przenosiła się na drugie. Nie było dnia,
aby nie przylatywało i odlatywało dwoje lub troje obcych. Przez
cały kwiecień do 10 maja pojawiały się te przybysze, jakby błą-
kając się, po jednemu lub po kilku razem, i napastowały posiada-
czy gniazd, które nie mogąc wysiedzieć ni wystać na nich spo-
kojnie dnia całego ni we dwoje ni pojedynczo, do 14 maja jaj
jeszcze nie miały². W Romanowem siole (w powiecie zbarazkim)
przeszło od szesnastu lat jest tylko jedno gniazdo bocianów. We-
dług spostrzeżenia i opowiadania miejscowego nauczyciela z wiosną
zazwyczaj troje bocianów przybywa do tego gniazda; dwoje staje
na gnieździe, trzeci na przeciwnym końcu budynku, klekocąc prawie

1) Wojciecki, Zarysy domowe, 74. 2) Doniesienie miejscowego
nauczyciela p. Górkii.

bezustannie. Gdy czasem jedno odleci, zdaje się samica, to drugie pozostaje w gnieździe, a gdy ów przybylec odleci, pozostały na gnieździe bocian leci za nim, i wszystko troje wróciwszy, zajmuje dawne swe stanowiska. To trwa 6 do 8 dni. Gdy zaś wszystko troje razem odleci, zazwyczaj już tylko dwoje powraca.

Opis dwóch takich bójek podaje G. Wunderlich¹. W miejscu nie wskazanem bliżej znajdowały się na dwóch stodołach trzy gniazda bocianie, od kilku lat każdej wiosny spokojnie zajmowane przez dawnych mieszkańców a może i nowych przybyszów. Przed kilku latmi jednego wiosennego poranku nie zobaczyliśmy, są słowa opowiadającego, nowo przybyłych bocianów jak zazwyczaj na gniazdach, lecz krążące wysoko ponad głowami naszymi, a zamiast szczęścia było ich siedm. Daremnie oczekiwaliśmy ich spuszczenia się na gniazda; nie zbliżyły się do nich, lecz poszły za pożywieniem na znane im moczarowate miejsca. Nie spostrzegliśmy pierwszego dnia nic nadzwyczajnego, coby było tłumaczyło stronienie bocianów od gniazd, a gdy także przez czas ich niebytności koło zabudowań nic się nie zmieniło, coby je było mogło niepokoić, nie pozostało nic jak obejrzeć gniazda, czy może tam nie zmieniło się co w sposób bocianom niemiły. Ale i tutaj znaleziono wszystko w najlepszym porządku. Tak tedy rozwiązanie zagadki musiano pozostawić samymże bocianom.

Nadszedł wieczór. Bociany już dawno nie szybowały po powietrzu, powróciły na ziemię i spoczywały, ale gdzie? tegośmy nie wiedzieli; dosyć, że mieszkania ich na dachach stały próżne.

Dnia następującego przed udaniem się na poszukanie sobie obiadu spuściły się bociany na dachy tuż obok gniazd. Były w wysokim stopniu niespokojne, przelatywały się z miejsca na miejsce, raz te, potem inne stały obok siebie. Wtem nagle dwoje z pomiędzy nich przyspieszonym krokiem przystąpiło ku sobie, rozpostarło skrzydła i zaczęło rąbać się porządnie dziobami, poczem nagle całe towarzystwo wzniosło się w górę, krążąc tak spokojnie, jak gdyby najmniejsze między niemi nie było zaszło nieporozumienie. I znowu spuściły się na dachy i znowu biło się dwoje z nich, niezawodnie te same, co przedtem. Czasem chciał się wdać między nie trzeci; lecz toczący bój nie zważały wcale na niego, więc się wnet cofał. Bójki i lataniny te przerywała jedynie potrzeba pożywienia się. W tym celu rozlatywały się bociany na rozmaite strony.

¹) Aus der Vogelwelt. Gera, 1874. 50. 54.

Po południu odnowiła się bójka. Zdawało się jednak, jakoby tymczasem w gronie bocianów było przyszło do jakiegoś porozumienia się, powróciwszy bowiem po krótkim oddaleniu się, tak się podzieliły, że pięciu usiadło na jednym dachu, a pozostałe dwa na drugim, które też niezwłocznie zacięty rozpoczęły pojedynek, trwający najmniej ćwierć godziny. Razy padały jeden po drugim. Powtórnie podlatywały bijący się trochę w górę, lecz opisawszy mały łuk, znowu wracały, nie ustępując sobie na krok, aż nagle jeden z nich silnie uderzony stoczył się nieżywy z dachu. Reszta bocianów, które jakby sekundanci spokojnie przypatrywały się temu pojedynekowi, wzięwszy zwycięzcę między siebie, wzniosła się z nim wysoko w górę, a gdy wreszcie wolno i wielkie opisując koła, znowu spuściła się na dół, zajęła spokojnie parami dotąd nieknięte gniazda.

Przebieg drugiej bójki opowiedzianej przez *Wunderlicha* był następujący. Na ratuszu miejscowym, gdzie? nie powiedziano, było gniazdo bocianie. Klekotanie samicy, która raz sama była w domu, kazało domyślać się rychłego powrotu samca, jakoż wkrótce ujrzano go krążącego nad wsią i spuszczonego się coraz mniejszemi kołami na gniazdo. Atoli wspólne, coraz silniejsze klekotanie obojga bocianów było zapowiedzią zbliżającego się nieprzyjaciela jakiegoś. Jakoż niebawem nadleciały cztery bociany i spuściły się ku gniazdu. Kilka razy usiłował jeden z nich wedrzeć się do gniazda, lecz został odparty celnymi razami. Teraz napastnicy wspólnym natarciem usiłowali wyrzucić z gniazda znajdującą się w niem parę. Lecz ta broniła się zacięcie, aż wreszcie jeden z napastników dotkliwie ugodzony w skrzydło spadł na dach, a stąd na ziemię się stoczył. Tutaj ujęło go kilku chłopców i zaniósł na wieżę kościelną, gdzie go w oknie postawili, aby mu ułatwić odlot. Reszta napastników, wypocząwszy na sąsiednich dachach, raz jeszcze natarła na gniazdo, lecz dwóch z nich cofnęło się wnet na komin sąsiedniego domu; ostatni zaś w żaden sposób nie myślał ustąpić, aż przecież został odparty i na dach strącony, skąd spadł na ziemię, gdzie go zwycięski właściciel gniazda dobił. Para pozostała na kominie odleciała, a ranny w wieży umarł w nocy; nazajutrz znaleziono go pod wieżą bez życia.

Następujące zajście nie miało tak smutnego końca. Pod *Terus* niedaleko *Leuwarden* w *Holandyi* w r. 1869 gromadka bocianów zajęła kilka gniazd znajdujących się tam z dawniejszego czasu. Wnet potem przybyła inna gromada z jawnym zamiarem objęcia tych gniazd. Zdawało się, że bójka rozstrzygnie spór. Stało się

tymczasem inaczej; kilka bocianów z mniejszej gromady odleciawszy, powróciło wkrótce z posiłkiem, tak że obie strony były sobie niemal równe co do siły. Wiele robiono hałasu a zachowanie bocianów było bardzo niespokojne. Była to atoli, jak się zdaje, tylko jakaś żywa rozprawa ustna, bo po długim kłapaniu skończył się ten sejm na tem, że bociany, co naprzód przybyły i gniazda zajęły były, odstąpiwszy takowych, wyniosły się ¹.

Z licznych spostrzeżeń można wnosić, że związki małżeńskie u bocianów są dożywotne i że małżonkowie dochowują sobie sumiennie wiary małżeńskiej ², a to bez wystawiania rewersów lub jakichbądź innych aktów, któremi tylko człowiek słabą i lichą wolą swoją wiązać musi, a które częstokroć ostatecznie także bezskutecznymi się okazują. Zdarzają się atoli i tutaj wypadki przeciwne, np. że pani boćkowa da się uwieść zalotnikowi jakiemu, lub że bezżenny bociek, czujący afekt miłosny do cudzej żony, napada zniecacka jej męża i zabija go albo własnem życiem przyplaca zuchwałe zakłócenie spokoju domu cudzego. W pożyciu z połowicą swoją jest zresztą bociek wprawdzie czasem ostry, nudny, zazdrośny, a nawet namiętny, co poniekąd przypomina minione czasy nasze; atoli z drugiej strony otacza on ją wszelką przynależną miłością i pieczołowitością, co znowu nie da się powiedzieć o wielu czułych mężach dni naszych.

Kazimierz hr. Wodzicki w cennych zapiskach swoich ³, prócz kilku bardzo zajmujących i pięknie opowiedzianych wypadków z małżeńskiego pożycia bocianów, które poniżej przytoczę jako pochodzące od sumiennego i pilnego spostrzegacza, gruntownego znawcy świata ptasiego, taki skreślił rys ogólny usposobienia boćków w pożyciu małżeńskim. Bocian krwistego temperamentu i żywego, gorący a pełen namiętności, chociaż to wszystko zakrywa posępną i spokojną powierzchownością, mściwy, nawet okrutny w swej sprawiedliwej zemście, kocha całym swem jestestwem, wierny do zgonu swego; lecz biada temu domowemu przyjacielowi, co mu zajdzie w drogę i bruździ w pożyciu małżeńskim. Boćkowa limfatycznej natury, wierna, o ile bociek pilnuje i dogadza; z mężem lubi swe łożę dzielić, lecz zimna i bez temperamentu; miewa co roku dzieci, lecz rozkoszy na niej nigdy nie znać; wypełnia

¹) Dr. Karl O p p e l, Thiergeschichten. Wiesbaden. 1873. 400.

²) Giebel 2, 356. Fel. Paw. Jarocki, Zoologia, w Warszawie. 1821.

239. ³) Czas. Dodatek miesięczny. IV. O bocianie. Tom IX. Kraków. 1858. 22 i następujące.

obowiązki matki surowo i obojętnie w czasie lęgu; podróżuje, bo musi; płodzi, bo prawidła natury tak każą; żyje długo, zachowuje kształtność i świeżość do śmierci, bo silnych, wzruszeń nie zna, cnotliwa, o ile pokusa daleka, często niewierna a nawet w romansie zimna; smętnego wejrzenia, jak gdyby z siebie nie była zadowolona; schwycona na gorącym uczynku niewierności obojętna naprowadzona surowością męża na drogę powinności znowu zimna i flegmatyczna; lato spędza na układaniu gniazda; zawsze coś w umeblowaniu zmienia; istny dowód nudów; nie zawsze schludna i w porze lęgu często się zaniedbuje, nie czesząc dzióbem i nie czyszcząc pierza; a mimo tych wad i niedbałości, bocięk wierny, kocha i dogadza. O mój bociu, możesz zaiste służyć za przykład w małżeństwie; a ileż ona przypomina boćkowe w spodnicach! Zresztą, powiada hr. Wodzicki, każda niemal para ma swoje odrębne zwyczaje i obyczaje; każda żyje na swoją stopę¹, poddając swe życie ogólnym prawidłom naznaczonym przez przyrodę o tyle tylko, o ile tego wymagają utrzymanie rodu, obowiązki lęgu, wyżywienia i wędrówek. Ważna to uwaga, bo dotycząca się pytania rozwoju indywidualności u zwierząt.

Co do szczególnych wypadków odsłaniających najwięcej zajmującą stronę w życiu bocianów, Karol Russ² podaje następujące zdarzenie, które mu jeden z przyjaciół jego opowiedział. Na szczycie największej stodoły w Grünau³, majątności wuja opowiadającego ten zajmujący wypadek, znajdowało się od wielu lat gniazdo bocianie. My dzieci, opiewa opowiadanie, cieszyliśmy się już długo naprzód na przybycie miłych zwiastunów wiosny, a gdy wreszcie przybyły, radość nasza była tak wielka, żeśmy im dziennie miske z małemi rybkami, kawałkami świeżego mięsa albo kluskami stawiały do ogrodu. Kluski przeznaczone do tuczenia drobiu boćki nasze szczególnie polubiły i przez nie tak się oswoiły z nami, że tuż koło nas chodziły i nawet kluski z rąk nam brały. Lecz nie pozwalały dotknąć się lub chwycić się.

Samczyka nazwałyśmy Jasiem, samiczkę Margosią. Imiona te tak dobrze znały, że szczególnie zaraz po przybyciu mojem na wiosnę natychmiast przychodziły zawołane po imieniu. Później budową gniazda, lęgiem i wychowaniem młodych tak były zajęte, że się mało o nas troszczyły, i dopiero przy końcu lata z wyla-

¹) Spozrzedli to inni także przyrodnicy, np. Naumann. ²) W pięknej książce swojej: *Meine Freunde. Lebensbilder und Schilderungen aus der Thierwelt*. Berlin (1866). 66. ³) W księstwie Schwarzburg-Rudolstadt.

tującami młodemi znowu do nas przybywały. Mimo to przyjemną sprawiał nam rozrywkę przypatrywać się, jak bociany unoszące się pod jasny błękit malowniczo zataczały koła i zakręty, albo gdy powracając z żerem, jedno drugie witało wesołym klekotaniem. A gdy młode już podrosły, troje, czworo, raz nawet pięcioro, i zaczęły ćwiczenia swoje w lataniu, najżywszy brałyśmy udział we wszystkim, co się działo w rodzinie bocianieję.

Jednej wiosny, gdy właśnie bociany nasze zajmowały się naprawianiem gniazda, ten piękny spokój życia ich miał nagle zostać zakłóconym. Pewnego poranku zjawił się wielki obcy bocian i usiadł sobie śmiało na przeciwnym końcu kalenicy. Jaś przypatrzywszy się mu ponuro, nie ruszył się od gniazda, lecz samica zaklekotała ku niemu. Czy go znała? czy się z nim poznała w czasie podróży? Pan domu rozgniewany bądź temto zachowaniem się jej, bądź zuchwalstwem przybysza, uderzył ją porządnie po dzióbie a potem postąpił ku przybyszowi gotów do walki. Ten nie dał także długo na siebie czekać i tak rozpoczął się zacięty pojedynek. Sznurem wyleciały oba w górę i spadły znowu na dach, tłukąc się skrzydłami, rąbiąc i koląc dziobami. Bój był zacięty, gorący i krwawy.

Margośka pozostała na gnieździe, śledziła jednak walki z żywym spółudziałem, podnosiła się i wyciągała i znowu się cofała i wszystkim ruchom walczących towarzyszyła poruszeniami pełnymi wyrazu; klekotała to żałośnie, to ostro jakby z przerażenia, i zaraz znowu, prawie jakby ciesząc się i radując. Do którego z zapasników odnosił się ten serdeczny spółudział, trudno nam było odgadnąć.

Rozumie się, żeśmy wszyscy zaraz z początku stanęli po stronie naszego starego przyjaciela, a na mnie jako najstarszego kuzyna reszta kuzynów i kuzynek ze łzami w oczach nastawała, abym zastrzelił obcego bociana. To jednak nie było rzeczą tak łatwą, zapasnicy bowiem byli bezustannie tuż jeden przy drugim, a wuj, wielki lubownik spostrzeżeń takich, mimo wszelkich próśb nie chciał na to zezwolić. Walka trwała dalej bez przerwy całe dwa dni, a zdaje się, że i dwie nocy, albowiem widzieliśmy bojowników zawsze jeszcze późno wieczorem tuż przy sobie. Trzeciego dnia zdawał się nasz Jaś upadać na siłach, umykał częściej i tylko jakby w ostatecznej rozpaczycy zwracał się przeciwko nieprzeblaganemu wrogowi. Prośby i łzy dziewczątek zmięczyły wreszcie wuja i otrzymałem pozwolenie zabicia zuchwałego mąciciela spokoju domowego naszych boćków. W licznym orszaku zaniepokojonych małych przyjaciółki przyjaciół

uczciwego Jasia wyszedłem na miejsce boju. Była niem ładna zielona, czystą rzeczuką przerznięta łąka. Nie znalazłbyś był piękniejszego obrazu uszczęśliwiającej zgody i słodkiego spokoju nad tę łączkę utkaną kwiatami. Słowiki w zaroślach nadrzecznych, konopki w wierzchołkach młodych jodełek, gajówki w wiklu, zielonawe, jakby złotym proszkiem tu i owdzie posypane czyżyki w olszynie, wszystko to śpiewywało tutaj razem; w gęstwinie kos wywodził melancholijne zwrotki swoje, odzywała się dźwięcznym, melodyjnym głosem wilga, a pod obłóczkiem dzwonił skowronek Bogu na chwałę. Teraz wszystko było cicho, strach ogarnął serduszka i duszyczki tych wesolych, lubych istotek na widok zajądłej walki dwóch olbrzymów w świecie ptasim naszych okolic. Jakoż i myśmy już zdaleka słyszeli przerażające kłapanie dzióbów i klaskanie skrzydeł. Przybliżywszy się wreszcie na strzał, mimo najlepszą wołą nie mogłem położyć końca bójce, nie chcąc zabić obu zapaśników, bezustannie bowiem pilnowałem jeden drugiego, bijąc się to na ziemi to w powietrzu. Nagle wzniosły się znowu oba prościutko w górę, lecz tak, żem większego, obcego mógł wziąć na cel. Ledwie padł strzał, a oba boćki, wyróciwszy się kilka razy w powietrzu, spadły jak martwe na ziemię.

Strętwieliśmy z przerażenia ja i wszysey moi towarzysze i towarzyszki, myśleliśmy bowiem, żem oba boćki zabił. Lecz zanie długo podniosły się znowu, a bójka zaczęła się na nowo. Skakały i tańczyły jeszcze dosyć długo po ziemi, wzniosły się raz jeszcze w górę, wirując tak żwawo jeden około drugiego, żem nie śmiał drugi raz strzelić. Nie było to też potrzebne, albowiem nagle, jakby po strzale powtórnym, spadły oba na dół i do rzeczki. Pobiegliśmy co tchu ku nim, lecz przybyliśmy już za późno; obcy bociek uleciał i usiadł znużony z jakie sto kroków od nas na wzgórzu, a nasz biedny Jaś leżał martwy w wodzie. Czy w locie skonał spadając, lub czy się utopił, któż to mógł wiedzieć? Dziewczątka, które już dosyć napłakały się z żalu za biednym przyjacielem swoim, zaczęły na nowo rzewnie płakać; usiłowania nasze, aby nieszczęśliwego Jasia przywrócić do życia, pozostały bez skutku; smutni ponieśliśmy go więc do domu. Uczciwe, serdeczne dziewczęteczka, które obcy bociek był nabawił tyła smutku i żalu i które jeszcze przed chwilą tak pragnęły, abym go zabił dla ocalenia ich przyjaciela, prosiły mnie teraz również serdecznie, abym mu już nie uczynił nic złego. Otoż takim jest czyste, szlachetne serce ludzkie; bierze szczerzy udział w powodzeniu przyjaciela, a jednak oszczędza nieprzyjaciela jego, prosi nawet za nim,

jeżeli przestał być niebezpiecznym, potrafił przebaczyć mającemu złą wolą.

Wracając, nakryliśmy ulubionego, biednego Jasia chustką, aby go Margoška nie widziała, myśleliśmy bowiem, że jej może z przybysem również dobrze będzie, jak bywało z zabitym małżonkiem. Tamten siedział długo spokojnie w słońcu, wstrząsał sobą czasem i przeciągał się, jakby miał zimnicę. Wreszcie wznosił się nie bez trudu, zatoczył koło i mdłym poruszeniem skrzydeł poleciawszy na stodołę, usiadł cicho w pobliżu gniazda. Oczy nas wszystkich zwrócone były na stodołę, wszyscy bowiem byliśmy ciekawi, co pocnie Margoška. Zachowała się całkiem spokojnie, gdy się obcy bociek zbliżył, ale go nie pozdrowiła klekotaniem jak poprzednio; potem wstała, wydobyla ostrożnie nogi z pomiędzy jaj, stanęła na brzegu gniazda, podniosła się w górę, zaczęła przeraźliwie klekotać i nagle rzuciła się z podniesionym dzióbem na przybysza. Z spuszczoną głową stał on przed nią; lecz gdy zaczęła klekotać, poznał snąć, co go czeka; podniósł się i wyprostował, jak gdyby bez oporu chciał nastawić piersi swojej na śmiertelne razy. A gdy on, przewróciwszy się, stoczył się z dachu stodoły, mścicielka wzniosłszy się w powietrze i coraz większe zataczając koła, wzbiła się tak wysoko, że nam znikła z oczu na zawsze. Rzetelna prawda, a zarazem obraz niejednego wypadku w życiu ludzkim. Jaś został uroczystie pogrzebany; dziewczątka posadziły na grobie jego różę; napastnika wypchano. Przy zdejmowaniu skóry pokazało się, że pchnięcie dzióbem przez samicę, aczkolwiek gwałtowne, nie było śmiertelne, strzał zaś na półtora cala głęboko był mu rozdarł pierś. Ugodzony kulą spadł wraz z Jasiem na ziemię, lecz mimo zranienia jeszcze dalej toczył bój. Śmierć nastąpiła skutkiem nadzwyczajnego osłabienia długą walką i zranienia lub skutkiem spadnięcia z stodoły.

Ma sius¹ powiada, że jeden z jego przyjaciół przypatrywał się 1849 takiej bójce, która półtorej godziny trwała i tem się skończyła, że obaj bojownicy w zapale wpadli do studni, skąd ich wyciągniono. Niespodziewana zimna kąpiel wywarła korzystny wpływ na uspokojenie ich umysłów rozognionych.

Niedaleko Erfurtu od lat dwudziestu² para bocianów gnieździła się na wieży zamku Gebesee. Co rok obce bociany krwawe toczyły walki o to gniazdo, jak się zdaje, nader wygodne, lecz

¹) Naturstudien. (1), 348, przyp. 105. ²) To jest, od roku 1857 wstecz licząc czyli mniej lub więcej od roku 1837.

właściciele dawni utrzymywali się w jego posiadaniu. Te bociany tak zajęły mieszkańców, że w niektórych wioskach strzelano do napastników, aby ich odstraszyć. W r. 1838 obcy samiec przez dwa tygodnie przymilał się samicy, nie zważając na to, że samiec był w domu i w zgodzie z samicą. Wtręt ten obrał sobie miejsce na drugiej wieżycze, samicy rozmaite oddawał usługi, od męża znosił chętnie szturkańce, wszakże go i gonił i harce z nim zwodził; gdy ten wyleciał za żerem, on przymilał się samicy lub za nim na pole poleciał i tam go prześladował. Sprzykrzyło się to wreszcie staremu, natarł na nieproszonego gościa, pogromił i wróciwszy do samicy, zaklekotał na znak zwycięstwa, poczem napuszył się, schował dziób w pierze i na wypoczynek drzemał sobie. W tem przyleciał zalotnik, pokrążył nad nim chwilę, nareszcie pędem strzały spuścił się na niego i utopił cały dziób w jego ciele. Nieszczęśliwy małżonek spadł z wieży bez znaku życia; zaniecono go do zamku, lecz nie było ratunku. Samica tego samego dnia przyjęła mordercę męża do gniazda i widziano ją pieszczącą go, oczywiście była z nim w porozumieniu. Zdobywca nie wyrzucił z gniazda już zasiedziałyh jaj, przez całe lato poprzestał na miłości platonicznej, pomagał sumiennie przy wychowaniu młodych i z nimi też w jesieni odleciał w obce kraje¹.

Drugi wypadek opowiedziany przez hr. Wodzickiego jest następujący: Mieszkając między r. 1850 a 1856 w Zastawcach w Brzeżańskim, uważał hr. Wodzicki od kilku lat gnieźdzącą się w sąsiedztwie parę bocianów. Zajmowała ona go więcej od innych, gdyż najczęściej nie zbierała nic innego jak myszy, żaby, świerszcze i żuki, żyjąc przytem w zgodzie i wzajemnem do siebie przywiązaniu. Stare to były i przezorne bociany; niejednego roku z własnego popędu wyrzuciły jaje lub pisklę, aby łatwiej wychować resztę dzieci. Odegrały niejeden zajmujący dramat, gdy na wiosnę obce bociany samiczkę lub gniazdo zdobyć ehciały. Boćkowa nie miała wielkiego przywiązania, ani też wierność jej nie była bardzo pewna; widać to było po lekkomyślnem jej zachowaniu się z obcemi bocianami. On był mężem niepospolitym; przezorny i doświadczony pilnował ustawicznie, rzadko kiedy odlatywał na długo, a dalszych wycieczek nie robił; przytem czuły i kochający dogadzał samicze ustawicznie znoszeniem przysmaków, pieścił ją czule, a jak było potrzeba, surowo karcił. W roku 1854 samica

¹) Kazimierz hr. Wodzicki, Zapiski ornit. 1858, 31. Brehm, Das Leben der Vögel, 233.

pierwsza przybyła; po kilku dniach przepędzonych na urządzeniu gniazda powróciła raz z wycieczki z obcym młodym bocianem na noc do domu na strzechę. Po kilku dniach pożycia małżeńskiego, że każdy obcy byłby powiedział, iż to stara parka, co wszakże tak nie było, bo sprowadzony bocius był przeszłorocznym ptakiem nieobeznanym z tem gniazdem, a potem mniejszy i bielszy, znosiła jedno jaje po drugim i zabrała się do wysiadywania takowych.

Pewnego poranku zjawił się stary bocian i usiadł na strzesze stodoły z zmierzwionem, brudnem i steranem pierzem, zmęczony trudami podróży; siedział z najeżonem pierzem, iskrzącemi oczyma, głową i szyją nachyloną ku rywalowi.

Była godzina dziesiąta z rana, gdy stary bocian, nie zważając na samiczkę, natarł na przybysza i wezwał do walki. Wzniosły się oba rozjątrzone, jeden bowiem chciał odzyskać swoją własność, drugi bronić nabytej samicy i gniazda. Długo krążyły przeciwniki, chcąc wzbic się w górę jeden nad drugiego, aby z góry uderzyć na dolnego, który jak czapla przed sokołem przewracał się na wznak w powietrzu, zastawiając się dziobem. Po dwóch godzinach takiej walki powróciły oba na dach, usiadły opodal siebie i zaklekotały głośno; wtedy obojętna bocianica podniosła się na gnieździe, odpowiedziała krótkim klekotaniem, popatrzała chwilę obojętnie na zapaśników i spokojnie usiadła na gnieździe. Napastnik nie śmiał już przystąpić do gniazda, gdyż napuszony mąż przysuwał się natychmiast ku niemu z roztworzonym dziobem i przybliżyć się mu nie dał. Po południu jedna jeszcze odbyła się walka, lecz krótka; skończyła się pojedynkiem na dachu, skąd młody bocian kilka razy został strącony; usiadł sobie więc na samym końcu dachu i tak oba bociany przepędziły noc, a prawy mąż stronił od niewiernej żony i nie przybliżył się do niej ani na stopę. Naza jutrz ledwie słońce zeszło, bociany znowu się biły. Bój toczył się w powietrzu, lecz nie wysoko. Wkrótce młodszy bocian z opuszczonemi skrzydłami zleciał ku ziemi, za nim zwycięzca; pierwszy usiadłszy na ziemi, potoczył się kilka kroków, z lewego barku krew poczerwieniła mu białe pierze; stary usiadł około niego, spojrział nań z wspaniałomyślnem politowaniem, bo mógł zwyciężonego dobić, wreszcie odleciał na dach na to samo miejsce, które przez dwa dni był zajmował. Wtręt ukarany chodził kilka godzin w pobliżu, wreszcie odleciał chyłkiem ponad ziemią.

Podczas tej krwawej walki samica obojętnie siedziała na jajach i dopiero gdy mąż głośnem klekotaniem oznajmił zwycięstwo swoje, podniosła się i odpowiedziała. Długo siedział zmęczony bo-

cian stary, jak gdyby dumał, co dalej robić; ku wieczorowi posunął się ku gnieździe, stracił z niego samicę i sam je zajął. Zawstydzona samica odleciała na godzinę; wróciwszy usiadła na tem samym miejscu, które samiec przedtem był zajmował. Słońce zaszło, noc nadeszła; następującego dnia znaleziono rano pod stołą cztery rozbite jaja, w których już były zarodki, a bociany siedziały obok siebie na gnieździe, on z wzniesioną szyją wyprostowany, ona na samym brzegu skulona z spuszczoną głową. Dalszego przebiegu pojednania nie śledzono. W tydzień później zastano samicę siedzącą znowu na gnieździe, a samca donoszącego materiały do poprawienia gniazda. Zajrzano do niego i znaleziono w niem cztery jaja¹.

Podobny koniec wzięła następująca bójka. Niedaleko nas (Gery?), opowiada Wunderlich², para bocianów miała gniazdo na ściętym wierzchołku topoli. Przecudne było przedpołudnie, gdy bocianica, stojąc sama na gnieździe, nieustannem klekotaniem zwróciła na siebie uwagę naszą. Klekotanie nie było jednakowe, owszem zdawało się, jakoby to się dąsała, że męża tak długo nie było widać, to znowu miłośnie go przyzywała. Niebawem zjawia się też jakiś bocian i jakby w własnym domu staje tuż obok boćkowej. Lecz ta nie przyjęła go tak, jak wracający do siebie bociany małżonkowie zwykli przyjmować się; nie zaklekotała radośnie, nie przytuliła się do niego na znak miłości, nie pieściła go dzióbem po szyi, owszem usuwała się, gdy chciał przybliżyć się do niej. To nas uderzyło i domyślaliśmy się, że to musi być jakiś wtwór, a nie prawy małżonek. Jakoż niebawem ujrzelśmy innego bociana śpieszącego jak strzała ku gnieździe. Za jego przybyciem ów gość nieproszony opuścił je, lecz prawy posiadacz puścił się za nim, dognał go na łące i niezwłocznie natarł na niego. Ten zaś, bądź że się nie czuł na siłach do podjęcia walki z rozjuszonym przeciwnikiem, bądź też że świadomość przewinienia odebrała mu odwagę, nie stawiał oporu, lecz ograniczył się jedynie do zastaniania się skrzydłem od razów nacierającego przeciwnika. Nagle zwiesił skrzydło i cofając się w tył, chronił się ucieczką. Przeciwnik uderzywszy go jeszcze kilka razy, wznosił się w górę i pośpieszył do strwożonej małżonki. My zaś pośpieszywszy na pomoc biednemu zwyciężonemu, pomалу zagnaliśmy go do domu. Po jakimś czasie przyszedł on wprawdzie do siebie, lecz w skrzydle dawnej władzy nie odzyskał. Lato przeżył między drobiem

¹) Zapiski ornitol. 1858. 29. ²) Aus der Vogelwelt. 52.

domowym; lecz gdy za nadejściem jesieni gniazda na stodołach zostały opuszczone, tęsknica za wędrówką i uczucie zupełnego opuszczenia i osamotnienia nie dały mu dłużej żyć, albowiem jednego poranku znaleźliśmy go nieżywego w stajni.

Jeżeliby zaś samica miała być stroną winną, wówczas na wezwanie oszukanego małżonka ma się zbierać cała gromada bocianów, ażeby się naocznie przekonać o przewinieniu, a potem winną osądzić i ukarać¹. Ważnym szczegółem odsłaniającym bardzo piękną stronę w umysłowym usposobieniu tych ptaków. własność, którejbyśmy niejednemu mężowi między ludźmi życzyli, jest to, że samiec w wykonaniu kary nigdy nie bierze czynnego udziału. Prawda i to, że kara jest bardzo sroga, bo śmierć. Bolejący małżonek narzeka bezustannie nad smutną dolą, która go dotknęła, i zazwyczaj opuszcza gniazdo, wieś i okolicę.

Atoli jak sądy i wyroki ludzkie są często mylne, tak myślą się czasem i bociany. Rzeczywiście² opowiada, że we wsi Łoszakowicach w Wielkopolsce wieśniak wzięwszy bocianom z gniazda jaje, w jego miejscu podłożył jaje gęsie. Gdy bocian po wykluciu piskląt jakieś obce w gnieździe ujrzał stworzenie nie swego rodu, natychmiast odleciał i dopiero po kilku dniach powrócił z gromadą bocianów, które niewinną bocianicę zadziobały. Podobny wypadek miał się zdarzyć w okolicy Myślenic. Oddawna gnieździły się tam u chłopca na dębie bociany. Hułtaj jakiś zabrał im raz jaja i podłożył kacze. Gdy się wylęgły kacząta, bocian zobaczywszy je, poruszył je dziobem, usiadł na brzegu gniazda i zadumany czekał powrotu nieobecnej samicy. Gdy przybyła, odleciał samiec. Nie upłynęły trzy godziny, gdy przyleciała gromada bocianów, które usiadłszy na dębie, po kolei przystępowały do gniazda, aby się przypatrzeć młodym. Poczem naraz powstał między nimi szmer, niby znak, że się zgodziły na jedno, wzleciały, wpadły na gniazdo i zadziobały młode wraz z biedną matką, co uczyniwszy, zabrały samca i odleciały. Nad Kotoniem³ pasterze pasący bydło widzieli, jak krążąca gromada bocianów przyleciała ponad skałę i tutaj jak gdyby na rozkaz jeden z pomiędzy nich bezwładnie spuścił się

¹) O tych sądach wspomina już Rollenhagen w swojej Żabomyseidzie. Ks. Benedykt Chmielowski też o nich napomyka. „Młżeńskiej wiary uczą ludzi, gdyż w złym uczynku notowaną samicę samecy sami i innych sprowadziwszy bocianów, ciężkiem biciem na nią uderzają i mszczą się pro violata fide.“ Nowe Ateny. We Lwowie. 1753. 607.

²) Hist. nat. cur. 274. ³) Góra po wschodniej stronie Raby naprzeciwko Myślenic.

na głaz i zabił się¹. Czasu tych dwu zdarzeń nie podano; wątpię jednak należy, aby były w związku z sobą, i czyli, jak utrzymuje podający tę wiadomość, bocian ten był nieszczęśliwym samcem, który czy z rozkazu czy z rozpaczki zginął. We wsi Grzęsce pod Przeworskiem roku zeszłego pasterz podłożył z rozpusty do gniazda bocianiego kurze jaje. Gdy się wyklulo kurczę, przyleciało jednego dnia kilka bocianów dla przypatrzenia się stworzeniu obcemu ich rodowi. W kilka godzin zleciało się ich jeszcze więcej, porwały biedną bocianicę w górę i rozszarpały². To samo slyszalem od p. Orzechowskiego z Pieniak. Pasterz podłożył bocianicy gęsie jaje. Gdy się wyklulo gąsiek, nadleciale obce bociany, zabiły je a starą rozszarpały. Stało się to przed czterema latmi. O p p e l³, nie wymieniwszy miejsca, gdzie się to stało, podaje, że chłopiec zabrawszy bocianom dwa jaja, podłożył im kacze. Gdy się wykluly kaczęta, samiec przypatrzywszy się im przez chwilę, zaczął klekotać, jak gdyby czynił jakieś wyrzuty połowicy swojej, potem odleciał i powrócił z kilku innymi bocianami, które także przez chwilę przypatrywały się zdumione stworzeniom nie należącym do ich gniazda, poczem zaczęły hałaśliwie klekotać, wreszcie rzuciwszy się na niewinną bocianicę, zadziobały ją, a kaczęta z gniazda powyrzucały. Samiec pozostał na gnieździe samotny i smutny. Nawiedzał on jeszcze przez kilka lat to samo gniazdo, lecz już nigdy nie przyprowadził sobie żadnej samicy.

Zdarza się czasem, że wina spada także na samca. Tak na zamku Kämpen (pod Koźlinem na Pomorzu) żyła para bocianów. Samica już siedziała na jajach, gdy jakaś obca zjawiła się bocianica, zalotnica młoda, która jeszcze nie znalazła męża, czy też wdowa, która zbałamuciwszy męża obcego, nakłoniła go do opuszczenia żony. Ta widząc się opuszczoną, powyrzucała jaja z gniazda, gniazdo darniami napelniła i smutna jeszcze czas jakiś przy niem pobawiła, aż się zjawiła inna para bocianów, prawdopodobnie niewierny mąż z swoją kochanką, która gniazdo znowu przywiodła do porządku⁴. W Mühlstedt w księztwie Anhalt 1860 r. miało miejsce następujące zdarzenie. Przy końcu kwietnia (24) przybyły bociany. W połowie maja samica już siedziała na jajach. Nagle napada ją szanowny małżonek, bije dzióbem i do opuszczenia gniazda zmusza. Bocianica schodzi z gniazda i nieustannie ścigana

¹) Gwiazdka cieszyńska, 860. 23. ²) Doniesienie p. Szczurki, nauczyciela w Przeworsku. ³) Thiergeschichten. 399. ⁴) B r e h m, Das Leben der Vögel. 255.

ulatuje coraz dalej od niego. Samiec wraca wreszcie, wyrzuca jaja z gniazda i odlatuje. Nazajutrz zrana znaleziono samicę nieżywą na ziemi niedaleko gniazda, przy niej samca, który jej uważnie pilnował. Przekonawszy się o śmierci żony, odlatuje i wraca po upływie godziny z młodą, hożą samiczką, która zajmąwszy gniazdo, zostaje matką¹.

Takie wypadki są atoli wyjątkami i nierównie rzadziej się zdarzają między bocianami, aniżeli w tak wysoko nad nimi stojącym rodzie ludzkim, bo gdyby nie ustawy i kodeksy karne i inne nieprzyjemności i kłopoty, cóżby się wówczas działo między ludźmi, tymi bogami ziemskimi? Co do bocianów zaś, znane są też wypadki, wystawiające wzajemną ich wierność małżeńską w najpiękniejszym świetle. Tak wspomina Brehm² o bocianicy, która przez trzy lata nie odlatywała na zimę, lecz dopóki mogła, koło źródeł i niezamarzłych potoków szukała sobie pożywienia, a gdy ją już wielka przyparła bieda, chroniła się pod strzechę od stajni jakiej. Każdej wiosny wracał jej mąż do niej i jak zawsze wywodzili oboje potomstwo. Czwartej jesieni pozostał także samczyk, co potem jeszcze dwa razy uczynił rok po roku. Gdy wreszcie jacyś podli ludzie zabili tę ucziwą parkę ptaków, pokazało się, że samica skutkiem poprzednio odniesionej rany stała się była niezdatną do odbywania dalekich podróży jesiennych. Niezwykłego czasu napotkał Brehm w południowej Nubii w małym stawku, który Nil podczas wezbrania był napełnił wodą, parę bocianów ciągnących ku południu. Nie okazywały się one bynajmniej dziwnymi. Brehm wiedząc, że bociany już dawno przybyły do zimowiska, kazał te dwa bociany zabić. Samczyk był zupełnie zdrowy; samica bardzo chuda miała skrzydło strzałem potrząskane i jeszcze nie zupełnie wygojone. To było powodem, dla którego pozostała w tyle za resztą stada, a wierny mąż nie opuścił jej. I tak miłość wzajemna musiała stać się przyczyną pozbawienia ich życia. Hrabia Wodzicki³ opowiada, iż w roku 1852 w kwietniu do Prokocima (pod Krakowem) przyleciała samica sama i objęła gniazdo swoje na starym drzewie nad Wisłą. Zmęczona podróżą nie bardzo smuciła się swą samotnością; trzeba było zasilić wygłodniały żołądek, poprawić i urządzić gniazdo; więc pierwsze dni schodziły na zatrudnieniu, lecz zeszlórocznego pana gniazda jak

¹) Cabanis, Journal. 1861. 439. ²) Illustriertes Thierleben. 4, 680. Ma to Naumann 9, 239. Bociany, o których tu mowa, przebywały zimy w ziemi przedarulskiej (Vorarlberg). ³) Zapiski ornitol. 1858. 28.

nie było, tak nie było. Latała na żer, schodziła się z rodakami na łąkach, wspólnie z nimi żerowała, lecz zawsze sama wracała na gniazdo. Trwało to dni czternaście, i jak się zdaje, każdy bocian szanował jej smutne położenie i stronił od niej, nie naprzykrzając się jej. Wreszcie zaczęli się zjawiać zalotnicy, klekotali w takt, zataczali nad jej gniazdem większe i mniejsze koła, spuszczali się nadół i znowu wdzięcznym lotem wzbijali się w górę; niejeden z nieśmiałością siadywał na sąsiedniej gałęzi i przybliżał się do gniazda, lecz wszystkie te zabiegi rozbijały się o zimną obojętność samicy. Odnawiała gniazdo, ubrała brzeg jego świeżymi gałązkami, zniosła czasem jaje, siedziała na niem dwa dni, potem dzióbem je wyrzuciła i znowu inne zniosła aż do pięciu, a na ostatniem siedziała dłużej, lecz tak samo je wyrzuciła, jak poprzedzające. To trwało do 20 maja, to jest do czasu, do którego samice siedzieć muszą; potem wylatywała za żerem, lecz aż do czasu jesiennego zgromadzenia się bocianów pozostała samotną, żadnego nie przypuściwszy do siebie towarzystwa. Następującego roku powróciła z mężem, czy z odszukanym starym czy z nowym, nie wiadomo. Prawdopodobnie pierwszy mąż zginął w podróży, zachowanie się zaś bocianicy w korzystniejszym pokazuje ją świetle, aniżeliby tego spodziewać się kazała uwaga wstępna.

W Kłodzience (powiecie żółkiewskim), roku zeszłego (1875) kowal z zuchwalstwa zabił bociana. Pozostały z tej pary drugi bocian przybył tego lata, lecz pozostał bez towarzystwa¹.

Jeżeli bocianom przybyłym na gniazdo nie przeszkadza się, wnet po przybyciu zajmują się jego naprawieniem, skutkiem czego ono od roku do roku staje się większem i cięższem. Naumann² wspomina o gnieździe bocianów na kominie na zamku Friedrichswerth pod Gotą, przeszło 10 stóp wysokiem. Przymocowano je, aby nie spadło. Sama budowa nie należy bynajmniej do dzieł ozdobnie i misternie wykonanych. Moc, trwałość i wygoda, o to rozchodzi się przedewszystkiem. Na wielki palec grube, suche patyki, gałęzie i eiernie, między które kładą się bryły ziemi, darnie i kawałki nawozu³ tworzą podstawę czyli zrąb gniazda; z cień-

¹) Doniesienie p. Karola Popovitsa, nauczyciela w Żółtańcach. Lud tameczny w ogóle bocianów ma w poszanowaniu i za błogosławieństwo sobie poczytuje, gdy na budynku jakim bocian gniazdo sobie założy. Dla tego umyślnie koła od wozów podkładają, aby im łatwiej przyszło zbudować sobie gniazdo. ² 9, 267. ³) W Niemczech lud prosty widząc bociana zuoszącego wiele nawozu do gniazda, szczególnie gdy już ma młode, wróży z tego, że będzie wnet i wiele deszczu. Naumann 9, 268 przyp.

szych gałązek, trzciny, sitowia, słomy, liści i bryłek ziemi według potrzeby robi się druga warstwa, a kawałki suchego trawnika, ściernie, słoma, liście i rozmaite gałątki, strzępki papieru i pierze służą do wysłania samejże kolebki. Czasem pomyśli bocian o jeszcze wygodniejszym wysłaniu dzieciarni. Tak 28 maja 1872 r. widziano w Strasburgu o 7 godzinie z rana bociana lecącego ponad placem Gutenberga i niosącego w dzióbku białą wełnianą kołderkę długości metra, obszytą czerwoną wstążką. Była mu atoli za ciężka, ponieważ ją przy końcu ulicy Spiessgasse upuścił. Zabrał on ją prawdopodobnie na pobliskim bielniku¹. Dla ułatwienia sobie roboty z zbieraniem patyków na gniazdo i oszczędzenia czasu w mieście Grünbergu w górnej Hasyi para bocianów gnieźdząca się na strzesze rozrywała srokom gniazdo umieszczone na pobliskiej lipie, przenosząc budulec tym sposobem uzyskany do swego gniazda. Sroki naprawiały zawsze zburzone gniazdo i w miejscu uszkodzonego stawiały nowe, większe i okazalsze. Trzymała zaś sroki w tem miejscu wielka ilość gniazd wróblich w zwaliskach pobliskiego kościoła; skoro się młode wróble wylęgły, sroki czepiając się muru, wyciągały je z dziur². Wszelki budulec znoszą oboje starzy w dzióbku; właściwym budowniczym jest samica. Oboje pracują tak pilnie koło gniazda, że w dwóch do trzech dni ukończoną bywa naprawa starego gniazda, a budowa nowego nie trwa dłużej nad ośm dni. Skoro się rozpocznie czy to budowa nowego gniazda czyli tylko naprawa starego, jeden z boćków pozostaje zawsze przy niem na straży, podczas gdy drugi odlatuje, aby przynieść, czego do budowy potrzeba. Że tak ważna robota nie odbywa się bez klekotania najrozmaitszym sposobem, łatwo pojąć. Bocian zakłada sobie gniazdo zawsze na miejscu wzniosłem, najchętniej na dachach tak domów mieszkalnych jak zabudowań gospodarskich, szczególnie gdy są poszyte słomą lub trzcina (w północno-zachodnich Niemczech), na kominach z wierzchu nakrytych, wieżach i basztach, na zwaliskach, na wierzchołkach i wierzchołkowych konarach drzew wysokich tak liściastych jako też szpilkowych. Jarocki³ żąda, aby gospodarze nie pozwalali bocianom zakładania gniazd na domach, bo karmiąc pisklęta węzami żywymi, wpuszczają je częstokroć do domów. Dowodu, iż się to zdarza rzeczywiście i żeby stąd szkoda jaka była powstała, nie przytacza Jarocki żadnego. Że bocian nie lubi mieć gniazda w miejscu za-

¹) Fremdenblatt z 6 czerwca 1872. ²) Der Zoolog. Garten, 1875 191. ³) Zool. 240.

słonionem, widać z następującego zachowania się pary bocianiej w zamku Kämpfen. W r. 1862 przybył samczyk 30 marca, samica dopiero 19 kwietnia. Gniazdo miały one na grubej sokorze (czarnej topoli) z ściętym wierzchołkiem. Dnia 12 maja miały pięć jaj. Że atoli drzewo silne naokoło gniazda było wypuściło gałęzie, które je prawie całkiem zasłoniły, przytem też jakiś obcy bocian po zajadłej walce kilka jaj wyrzucił z gniazda, dnia 21 czerwca opuściły je bociany i na stodole, na której już przedtem były miały gniazdo, lecz na końcu przeciwnym, nowe budować zaczęły. Powróciwszy roku następującego (1863), zajęły znowu gniazdo na sokorze, gdyż zawadzające gałęzie poobcinano¹.

Jak wiele innych zwierząt, tak też bociany nie lubią być niepokozone w obranem siedlisku, a gdy doznają nagabywania, niepokożenia lub jakichbądź innych przykrości, zazwyczaj wynoszą się na inne miejsce. Przed dwudziestu kilku latmi para bocianów gnieździła się w Kościelcu nad Labą w Czechach na topoli. Gdy im gniazdo zburzono, już nie powróciły więcej². W Szczurowie (w Bocheńskim), dopóki tam nie było kamienic i pałaców, licznie osiedlały się bociany obok chałup wieśniaczych, skromnego dębowego dworku i plebanii również drewnianej. Obecnie w miejscu starego dworku i starej plebanii stoją pałace, ale bociany wyniosły się. Obok plebanii stuletni dąb dźwiga na swych konarach ogromne gniazdo, które jeszcze przed dwoma latmi zajmowały bociany, dumając nad starą, ku ziemi pochyloną plebanią; lecz gdy wzniesiono pałac, powracające z zimowiska bociany okrążają stare gniazdo, zaglądają do niego, a potem wznoszą się w górę, zaklekoką i odlatują, a miejsce, które ongi z taką zajmowały lubością, zostawiają komornikom swoim, wróblom. Nie w smak im nowożytnie pałace i przepychy. Dopóki na tym dębie mieszkaly bociany, bywało, szczególnie wieczorną porą, że jaki zuchwalec silił się przedrzeć się przez gałęzie i zobaczyć gniazdo z siedzącą na niem jejmością boćkową. Lecz tuż za nim ujrzano właściciela gniazda, trzepocącego skrzydłami i klekocącego. Trzeba było widzieć wówczas zmykającego ciekawca i obopólną radość właścicieli gniazda. Gdy na wiosnę po oblężeniu Strasburga 1870 r. wracające bociany, które na domach starego miasta w znacznej gnieździły się liczbie,

¹) Cabanis, Journal. 1864. 111, 148. A. Błachowski, nauczyciel w Bohorodeczanach, doniósł mi, że w pewnym miejscu niewymienionem na wypłoszenie bocianów wpłynęła grusza, której konary zasłaniały gniazdo, a których nikt nie chciał obciąć. ²) Cabanis, Journ. 1871. 392.

nie znalazły więcej starych gniazd swoich, a domy, na których takowe znajdowały się, ujrzały w gruzach, niektóre z nich odleciały i nie powróciły więcej¹. Czasem jednak przywiązanie do pewnego miejsca objawia się niezwykłym sposobem. Tak na domie cukiernika w Heidelbergu od wielu lat znajdowało się gniazdo bocianów. Cukiernik nie był temu bardzo rad i chętnie byłby się obszedł bez tych gości. Gdy raz z sąsiadem o tem rozmawiał, rzekł ten: „Co? ty nie chcesz bocianów? Jabym się cieszył, gdybym je miał. Wielebym dał za to, gdyby na moim dachu były sobie zbudowały gniazdo. Zresztą, jeżeli w istocie tak myślisz, obaj spełnimy nasze życzenia. Skoro boćki w jesieni odejdą, przeniesiemy gniazdo na mój dach, a gdy na wiosnę powrócą, znajdą gniazdko na drugiej stronie, a ty jesteś wolen od nich.“ Co też uczyniono; gniazdo przeniesiono, cukiernik kazał oczyścić dach swój i nikt nie byłby poznał, że tam stało gniazdo bocianie. Lecz gdy skrzydlate podróżniki powróciły z Afryki, zaleciały wprost na dach cukiernika i nie mało się zdziwiły, nie znalazłszy tutaj gniazda swego, odkryły je atoli wnet na domie sąsiada. Natychmiast poleciały ku niemu, obejrzały je uważnie z wszystkich stron i ani pytania, było to ich gniazdo, które sobie same były zbudowały z tą jedyną różnicą, że teraz stało na innem miejscu. Nastąpiła więc narada, czy je tu zostawić lub nie. Oczywiście, że nie; gdyby je były chciały mieć na tym domie, to je tutaj były mogły zbudować, a musiały mieć słuszne do tego powody, że je zbudowały na domie cukiernika. Ale cóż tu robić? Przecież niepodobna przenieść całego gniazda? Prawda, całego gniazda odrazu przenieść niepodobna, ale częściami da się przenieść; można je tutaj rozebrać, a tam znowu złożyć. Co się też stało i w kilku dniach stało gniazdo znowu tam, gdzie było przedtem, to jest, na domie cukiernika².

U nas lud wierzy, że bocian za zabranie jaj, piskląt lub zepsucie gniazda mści się zapaleniem budynku, na którymby go spotkała taka krzywda. Tak doniesiono mi w lipcu b. r. z Niebylica w Rzeszowskiem, że dnia 16 czerwca t. r. Jan Drabek, nadzwyczajny psotnik, trudniący się wybieraniem i niszczeniem gniazd ptasich, w Stobiernie zabrał młode bocianom mającym gniazdo na stodole włościanina Michała Pokrywki, gdy tego nie było doma. Gdy stare powróciły i zobaczyły, że dzieci nie ma w gnieździe,

¹) Otto Klasing, Naturgesch. der deutschen Vögel. Bielefeld und Leipzig, 1873. 217. ²) O p p e l 401.

poczęły żałośnie klekotać i odleciały. Wkrótce przybyło ośmioro starych i poklekotawszy chwilę, znowu odleciały. Lecz w parę godzin przyleciał samiec, niosąc w dzióbku żarzący węgiel wzięty z pobliskiego ogniska, gdzie pastuchy ogień miały, włożył go na owę stodołę, a w godzinę budynek stał w płomieniach. Mniemanie o tej zemście bociana jest bardzo rozpowszechnione. Utrzymują jednak miejscami, że bocian zapala budynki przyległe, tego zaś, na którym ma gniazdo, ogień nie niszczy¹. Niektórzy twierdzą, że to wymysł go podarzy starszych, puszczony umyślnie w obieg dla odstręczenia zuchwalców od czynienia przykrości bocianom. Inni wypadki takie tem tłumaczą, że bocian znoszący patyki do budowy gniazda lub jego naprawy weźmie czasem także żarzący się na jednym końcu patyk z tlejącego ogniska, od którego odeszli niebacznie pasterze, nie zagasiwszy ognia. Bądź co bądź, wytłumaczenie takich nieszczęść wymaga dokładnej znajomości wszystkich okoliczności, które im towarzyszyły i bezpośrednio je poprzedzały.

Gdy gniazdo gotowe, zazwyczaj z początkiem kwietnia, znosi samica pierwsze jaje, a jeżeli jest starszym ptakiem, to w kilku dniach trzy lub cztery następujące wielkości sporego jaja kaczego. Skorupa na nich słaba, gładka, połyskująca, barwy białej, wpadającej czasem w zielonkową lub żółtawą. Młode samice znoszą zazwyczaj tylko dwa lub trzy jaja. Gdy te zostaną jakim nieszczęśliwym wypadkiem zniszczone, samica znosi jeszcze raz dwa lub trzy jaja; gdyby atoli młode zginęły, powtórnego lęgu nie ma. Tylko boćkowa siedzi na jajach z wielką pilnością 28 – 31 dni, przez któryto czas bociek karmi ją, strzeże i ochrania jej. Więc ona też mało schodzi z gniazda².

Skoro się młode wyklują, podwaja się troskliwość rodziców o nie; nigdy nie oddalają się oboje starzy od gniazda. Robaki i owady są pierwszym pokarmem piskląt, którym rodzice także wody w wolu donoszą. Z owadów i robactwa składające się pożywienie

¹) Tak pokazywano p. Błachowskiemu, nauczycielowi w Bohorodczanach, oborę obok stodoły, która wraz z bydłem zgorzała, podczas gdy stodoła z gniazdem bocianiem została nietkniętą. ²) Według Konst. hr. Tyzenhauzena samiec z samicą pilnie na przemianę wysiadyje jaja. Oologia ptaków polskich. Warszawa 1862, 374. Ma to także Dr. Karol Abendroth, Naturgeschichte der Vögel. Leipzig (b. r.) 85. Tak atoli nie jest. Pomijając pisarzy utrzymujących zdanie przeciwne, osoby, z którymi o tem mówiłem jako dobrze świadomemi rzeczy, stanowczo przeczyły, jakoby samiec z samicą wspólnie miał wysiadywać jaja.

młodych znoszą stare w wolu i z początku do dzioba im wkładają; później kładą im takowe na brzeg gniazda. Młode, do dni czterestu okryte żółtawym puchem, rosną co najmniej dwa miesiące. W pierwszych dniach życia swego siedzą na stopach w gnieździe, potem stawają w niem, przyczem rodzice chronią ich od wypadnienia zatykaniem do gniazda nowych gałązek i patyków. Rodziców przynoszących żer poznawają młode już w znacznej odległości i witają naprzód ruchami, potem klekotaniem. Przy końcu drugiego miesiąca zaczynają rozpinać skrzydła, stawać na brzegu gniazda, ważyć się na skrzydłach, aż wreszcie ośmielią się zlecieć z gniazda na kalenicę lub na gałąź. Stare uradowane tą ich odwagą pokazują im wszelkie ruchy lotu dopóty, aż je wyprowadzą w otwarte pole. Następuje to przy końcu lipca lub pierwszych dni sierpnia¹. Odtąd odbywają młode już codziennie przechadzki z rodzicami poza wieś, miasto lub obejście, wracając zawsze z niemi do rodzinnego gniazda.

O miłości rodzicielskiej bocianów do młodych opowiada Rzeczyński², że za jego czasów bociany miały gniazdo na kościele parafialnym w Zninie. Gdy 1715 r. podczas pożaru iskry zalatywały na kościół, bociany nurzały się po kilka razy w pobliskim stawie i nad gniazdem z wody się otrzepywały. Coś podobnego zdarzyć się miało w Lewkowie w województwie kaliskim, gdy bowiem od gorejącej chałupy wieśniaczej zajął się pobliski dąb, na którym było gniazdo bocianie, bocki dla ocalenia go maczały się w pobliskiej wodzie, otrzepując się potem nad gniazdem³. W r. 1820 podczas pożaru w Kelbrze⁴ ogień zagrażał gniazdu bocianiemu i już się zajmował szczyt dachu, na którym ono było. Bociany latały powtórnie do rzeki Helme, nad którą leży Kelbra, maczały się i dopóty skrapiwały młode i gniazdo, aż takowe zupełnie przemokło. Zdawało się nawet, jakoby w dziobie donosiły w tym celu wody⁵. Wiadomo wszakże i to, iż między zwierzętami nieraz stare życiem przyplacają miłość ku młodym. Tak roku zeszłego (1875) w Żółtańcach (powiecie żółkiewskim) na zabudo-

¹) Hr. Tyzenhauzen, Oolog. 375, podaje 24, Naumann 9, 239 dzień 25 lipca. W zamku Kämpen wylot młodych w r. 1859 nastąpił 27 lipca, w r. 1857 3 sierpnia, w Rastacie w Badeńskim 1859 r. 5 sierpnia. Cabanis, Journ. 1860. 371. 1861. 222 i 444. W Hiszpanii noszą się bociany według Cavanillesa zazwyczaj z początkiem maja, a młode opuszczają gniazda 24 lipca. Cabanis, Journ. 1860, 56. ²) Hist. nat. cur. 275. ³) Auctuar. 372. ⁴) W rejencji merseburskiej. ⁵) Naumann 9, 272.

waniu dworskiem było gniazdo bocianów z młodem. Gdy podczas pożaru ogień nagle ogarnął wszystkie budynki, stare długo krążyły to większemi, to mniejszemi kołami ponad gniazdem, aż podleciawszy za nisko, życiem przeplaciły odwagę i miłość rodzicielską. Tak zgorzała bocianica z młodem w pożarze wznieconym podczas bitwy pod Friedlandem (14 czerwca 1806) w pobliskim obejściu, inna podczas wielkiego pożaru w Delfcie, jeszcze inna mająca gniazdo na drzewie obok browaru w Zwoleniu pod Radomiem kilka lat temu przy spaleniu się browaru¹.

Wiele ptaków, gdy im młode wypadnie z gniazda, karmi je na ziemi i nie ma przeciwko temu, gdy im je kto napowrót włoży do gniazda. Bociany wypuszczają takie pisklęta zupełnie z opieki, aczkolwiekby je może bez trudu napowrót mogły zanieść do gniazda. Dlatego też podnoszą brzeg gniazda i zatykają koło niego patyki, aby się coś podobnego nie stało. Że jednak nie zapominają dorosłych młodych, zdaje się wynikać z dwu następujących wypadków. Cavanilles widział 1800 r., jak jeden z młodych bocianów wylęgłych na kopule kościoła św. Andrzeja w Madrycie pozostał w gnieździe, gdy rodzeństwo jego 26 lipca opuściło miasto, udając się z innymi bocianami ku góróm koło Ildefonso², gdzie przez sierpień bawić zwykły. Był on niezawodnie za słaby, aby móżdż towarzyszyć rodzeństwu. Popołudniu przyleciał bocian, który je karmił i całemi godzinami przy nim zostawał aż do 8 sierpnia, poczem młody bocian, przyszedłszy przez ten czas niezawodnie do sił, wraz z owym starym odleciał³. Drugi wypadek jest następujący. W Rastacie opuściły 1860 r. bociany gniazda 5 sierpnia. Zbierały się na łąkach koło wsi Sandweiher i Ottersdorf i tam nocowały w lesie. W nocy z 8 na 9 sierpnia stało jeszcze

1) Oppel 403. Klasing 217. Kolb 101. Podczas pożaru w Luzern jakiś młody człowiek wyniósł z płomieni bocianięta, któreby także wraz z matką były splonęły. Zdarzenie to podał pamięci poeta szwajcarski Jan Marcin Usteri (ur. 1763, zm. 1827) w wierszu pod napisem: Die Störchin von Luzern. Żałuję, że nie mogę przytoczyć roku tego zdarzenia, który mi wypadł z pamięci, a odpis wiersza wspomnianego z objaśniającym przypiskiem zniszczyłem z wielu podobnemi materyałami, zniechęcony niegodziwością pewnego nauczyciela gimnazyalnego, któremu od ławy szkolnej niejedną wyświadczyłem uczynność, któremu odstąpiłem do użytku zebrane przeze mnie materyały rękopiśmienne, a który nie wzięwszy zlr. trzydziestu, następnie za sto sprzedał sumienie i uczciwość. — Wiersz pomieniony przytoczył W. Ahlers, Die Notabilitäten der Thierwelt. Berlin. 1869. 205. 2) Sierra Guadarama między nową a starą Kastylią. 3) Cabanis, Journ. 1860. 58.

jedno młode w gnieździe. Dnia 10 popołudniu przyleciało 10 do 12 bocianów do miasta; latały one od gniazda do gniazda, niektóre siadały nawet na nich i klekotały, podczas gdy reszta nad nimi krążyła, wzniosły się potem i odleciały. Było to pożegnanie miejsca rodzinnego. Na łąkach widywano je jeszcze do 14 sierpnia¹. W Zalesiu pod Janowem od wielu lat gnieźdzą się bociany na stodole pewnego obejścia włościańskiego. Roku zeszłego wywiodły czworo młodych, z których po odlocie przy końcu sierpnia dwoje pozostało na gnieździe. Mniemano, że już pozostaną przez zimę. W dwa tygodnie w noc piękną księżycową przyleciała para bocianów na pobliską skałę, zaczęła klekotać, młode w gnieździe odpowiedziały i wraz z starcami odleciały.

Nie każdego roku niesie się każda para bocianów. Zdarza się to, gdy nie znajdzie na czas gniazda, lub gdy burza takowe zniszczy, lub wreszcie gdy się pary nie dobiorą na czas. Tak w r. 1847 w Prokocimie burza zrzuciła od wielu lat znanej parze bocianów część gniazda, stłukła dwa jaja zasiedziane i zabiła dwoje piskląt. Na wiosnę 1848 r. przyleciała znowu ta sama para, lecz ptaki były smutne, dnie i nocy spędzały, stojąc lub siedząc obok siebie, a przytem tak czule się kochały, tak miłośnie pieściły, tak zawsze do siebie tuliły się! Na żer zawsze razem leciały, zawsze razem wracały, zawsze smutne i milczące wcale nie klekotały. Tak minął maj. Samica wprawdzie czasem cały dzień siedziała na gnieździe, lecz gniazdo, gdy do niego zajrzano, było próżne. Boćki naprawiły gniazdo uszkodzone, lecz potomstwa w tym roku żałoby nie miały. Dopiero w r. 1849 głośnem klekotaniem oznajmił bocięk zwracającym nań uwagę, że został ojcem². Tegoż roku 1849 para młodych bocianów w Pleszowie nad Wisłą (w Krakowskim) błąkała się przez cały kwiecień, szukając dogodnego drzewa do słania gniazda. Przed laty bywało tam gniazdo na dębie. Przymocowano więc na nim koło. Zaraz następującego dnia bociany objęły drzewo w posiadanie i wygodne na niem usłały gniazdo, jakkolwiek tego samego lata dla spóźnionej pory już się nie niosły³. Wiele bocianów pozostaje w bezżenności, czego nie zawsze jakim nieszczęśliwym wypadkiem w pożyciu małżeńskim tłumaczyć można. Tak w r. 1849 przyleciało do lasku olszowego w Prokocimie stadko złożone z sześciu bocianów, które przez całe lato tam pozostały i dopiero w sierpniu z gromadami bocianów

¹) Cabanis, Journ. 1860. 371. ²) Hr. Wodzieki, Zapiski ornitol. 1858. 33. ³) Tamże 36.

zinąd przybyłych udały się w podróż. Były między nimi dwie samice. Samczyki trzymały się zawsze razem, czasem na jednym drzewie sypiały; widziano je kilka razy wieczorem rzędem siedzące na jednej gałęzi, innych wieczorów po dwa lub trzy razem lub zawsze w bliskości, a u parok trzymających się na uboczu spostrzeżono ruchy, których u dwóch samców razem siedzących nigdy nie uważano. Stąd domysł, że między nimi były samice. W r. 1850 stadko to już nie powróciło¹. Konstanty hr. Tyzenhauzen² powiada, że na Litwie w okolicach błotnistych przez całe lato widzieć można ogromne stada jałowych bocianów, z czego wyprowadza wniosek, że bocian dłuższego potrzebuje czasu, aż się stanie zdolnym do rozmnażania się. I Naumann³ to ma, że w wielu okolicach co rok znajdują się bociany luźne, wałęsające się i nie gnieźdzące się. Są one bardzo dzikie, przebywają w bagnistych okolicach lesistych, nocują zawsze na drzewach i nie przestawają z bocianami przebywającymi w miejscach zamieszkałych przez ludzi, których więcej unikają, niż inne bociany.

Powszechnie wiadomy jest zwyczaj bocianów wyrzucania bądź jaja bądź pisklęcia własnego. Lud rozmaicie sobie to tłumaczy. Zdaje się, że przeczucie trudnego wyżywienia lub odchowania młodych jest przyczyną tego okrucieństwa⁴. A może też między temi ptakami panują zasady starożytnych Spartańczyków, bo smutny ten los trafiać ma przedewszystkiem słabowite młode⁵. W Korsowie na północ od Brodów było tego roku jedenaście gniazd za-

1) Hr. Wodziecki, Zapiski ornitolog. 1858. 37. 2) Oologia. 375.
3) 9, 247. 273. 4) Hr. Wodziecki, Zapiski ornitol. 1858. 29. 5) Oken, Allgemeine Naturgesch. 7. Bd. 1. Abthg. Stuttg. 1837. 543. Postel 1, 52. J. K. Turski to wyrzucanie młodych jako zapowiedź głodnego lata oddał w wierszu: Rozmowa matki z dziecięciem. Poezye. Kraków. 1862. 100. Zamieszczam tu ten wiersz dlatego, iż dosyć dziwnym sposobem poezya nasza w porównaniu z niemiecką stosunkowo uboga jest w utwory, których przedmiotem jest życie przyrody.

Oj, oj, matulu, cóż się to stało,
z gniazda bociana coś wyleciało?
Patrzno, matulu, wszakże to młode!
I ktożto zrobił mu taką szkodę? —
Oj źle, kochanie, oj źle to znaki,
to straszne wróżby robią te ptaki.
Widzisz, tam w górze na jednej nodze
bocian klekoce swojej niebodze.
A jaki smutny! Patrz, jak osowiał!
a jaki smutny, jakby owdowiał!

jętych przez bociany, a w każdym miało być po troje młodych; w którym zaś było ich cztery, stare jedno wyrzuciły¹. O wyrzucaniu jaj przez bociany doniósł także nauczyciel z Smarżowa nad Styrem w tych samych stronach z dodatkiem, że nikt we wsi nie pamięta, aby bociany tyle jaj wyrzuciły, co tego roku. W Romanowem Siole (w powiecie zbaraskim) według doniesienia miejscowego nauczyciela bociany co trzeci rok wyrzucać mają jedno pisklą. W Pomorzanach (w powiecie złoczowskim) bocian tego roku z trojga młodych jedno zabił i zjadł, czego świadkiem naocznym chce być nauczyciel miejscowy. Na Litwie lud ma także to przekonanie, że bocian corocznie wyrzuca bądź jaje, bądź pisklą. Pierwsze urodzaj (?), drugie głód ma oznaczać². W wschodnich Prusiech we wsi Paryż (*Paaris*, w powiecie raściborskim, rastenburskim) lud wyrzucenie jaja z gniazda uważa za przepowiednię mokrego, wyrzucenie pisklęcia za oznakę suchego roku³.

Serce matuchny od żalu pęka,
Ojciec nad smutną matką przyklęka,
bo widzisz, dziecię, w gniazdku dość dziątek,
a żywić wszystkie im niedostatek;
więc aby wszystkie nie marły z głodu,
trzeba zawczasu, trzeba za młodu,
choć przyjdzie strasznie matce się smucić,
jedno dla innych z gniazdku wyrzucić.
O, jak tam serce matuchnie boli!
Pożal się boże takiej niedoli! —

I cóż to znaczy na naszą mowę?
czy może jakie nieszczęście nowe? —

Ot, między ludźmi taka wieść chodzi,
że skoro matka na to się zgodzi,
by ród ocalić jednego stratą,
to przyjdzie na lud głodowe lato,
bo jużcić trzeba wielkiej przyczyny,
by matka swoje niszczyła syny. —

Matulu, patrzcie, dziecię nie żyje!
O, jak wyciągło chudziuchną szyję!

Cyt! to się w ziemię teraz zagrzebie;
lecz trzeba prosić Boga na niebie,
by głodne lato od nas odwrócił
i nas ze swojej łaski nie zrzucił.

¹) Doniesienie nauczyciela miejscowego, p. Jouchima Szaraniewicza. ²) Ludwik z Pokiewia, Litwa. 76. ³) Die gefiederte Welt. 1874. 50. Naumann 9, 271 wyrzucanie tak jaj jak piskląt uważa za rzecz przypadkową.

Na uwagę zasługuje podlatywanie bocianów w góry podczas słoty. Tak przy nastaniu słoty mającej dłużej potrwać zlatują się bociany pojedynczo w okolice Sidziny w sąsiedztwie Babiej Góry¹, krążą nad górami i brodzą po łąkach; po ich odlocie ustala się pogoda. Dlatego w niektórych miejscach strzelają do nich, aby je wypłoszyć i prędzej mieć pogodę². W Ławrowie na południowy zachód od Sambora i w sąsiednich siolach, Nanczołkach, Wielkim Potoku, Wielkiej i Małej Lininie (czy Leninie) bocianów nie ma. Okolica jest górzysta i lesista³. Zalatają jednak czasem bociany do Ławrowa najczęściej po jednej parze, lecz tylko przed wielką słotą, bawią dzień lub dwa i znowu odlatują. Po miejscach podmokłych, gdzie podostatkiem żab, nie chodzą, lecz po polu i po suchych łąkach. Nie nocują na budynkach ani na drzewach, lecz w polu⁴. W niektórych okolicach ma między ludem utrzymywać się jeszcze to zdanie, że bocian raniony rzewnemi płacze łzami⁵. Ma się mu także śnić, co dotąd między ptactwem tylko u kanarka i wróbla spostrzeżono⁶.

W starożytności i jeszcze w średnich wiekach przypisywano bocianom szczególną cześć dla podstarzałych rodziców swoich i pieczołowitość o nich⁷. Utrzymywano także, że bocian nosi młode

¹) Dolina międzygórska, w której leży Sidzina, ma od północnego zachodu dosyć wysokie lesiste pasmo, ciągnące się od Palicy na granicy węgierskiej (1365·47 m.) aż ku Jordanowu. Najwyższe szczyty w niem wznoszą się do 1061·46 m. (na Różę) i 901·59 m. (las bystrzański). Nad samą Sidziną wznosi się od południowego zachodu Kielek (958·67 m.), po stronie przeciwnej Hostojów (739·88 m.). ²) Doniesienie nauczyciela miejscowego, p. J. Marka. ³) Na południe od doliny linińskiej, w której leżą wymienione wsie, wznoszą się góry Orowie (755·57 m.), Jawornistka (804·24 m.) i Palczyńskie (712·14 m.), na północ Kobyla (746·08 m.). ⁴) Doniesienie ks. Polińskiego z Ławrowa. ⁵) Wójcicki, Zarysy domowe. 2, 75. ⁶) Masius (1), 351, przyp. 115. Że się psom śni, powszechnie wiadomo. Z własnego doświadczenia dodać mogę jako rzecz nie ulegającą żadnej wątpliwości, że kunom i wydrom także się śni. Czego dowodem nietylko rozmaite poruszenia łapkami podczas spania, ale też wargami, u wyder także języczkiem, i wydawanie rozmaitych głosów, w podobny sposób zmienionych, jak to w tym wypadku u człowieka bywa. Cóż na to powiedzą ci, u których zwierzę a kawałek drewna jedno? ⁷) Tak Babrius, znakomity bajkopisarz z I wieku po Chr., powiada o bocianie: „Czarnobiałą jestem, najpocziwsze zwierzę, służę ojcu i matce.“ Arystofanes w Ptakach (w. 1352 i nast.) tak się wyraża: „Jest dla nas ptaków ustawa starodawna w księgach praw bocianów, skoro ojciec bociek żywiący bocianięta latać ich nauczy, młode znowu ojca żywić muszą.“ Obacz Aeliana Hist. anim. 3, 23 i Plin. Hist. nat. Wyd.

na plecach, aby ich tym sposobem uczyć latania, i że tak jaja jak młode kilka dni wprzódy precz wynosi, gdyby miejscu, w którym jest gniazdo, zagrażało jakie niebezpieczeństwo. Wiadomo, że Atyla r. 452 po trzechletniem oblężeniu zdobył i zburzył Akwileję. Gdy się obleganie przewlekło dla obronności miejsca i że Rzymianie bronili się mężnie, Hunowie zaczęli szemrać i odejść zamierzali, gdyż im i głód już doskwierał. Atyla nie wiedząc, co czynić, czy zwinąć obóz czy jeszcze dłużej miasto oblegać, obchodząc je naokoło, aby wypatrzeć, z którejby strony wziąć je można, spostrzegł, jak białe ptaki (bociany) gnieźdzące się na szczytach domów młode z miasta precz w pole wynosiły. Jako człowiek

Seliga 2, 212: *Ciconiae nidos eosdem repetunt, genitricum senectam invicem educant.* Obacz Masius (1). 349, przyp. 108 i 109; 350, przyp. 112. Za tymi pisarzami powtarzano to zdanie w średnich wiekach, tak Rollenhagen, u nas Rzączyński Hist. nat. cur. 274, także autor Zoologii dla szkół narodowych. w Warszawie. 1789. 250. Bartosz Paprocki w swoim Kole rycerskiem, w którym rozmaite stworzenia rozmowy swe mają (1576; obacz Wojcieckiego Zarysy domowe 2, 75 i 76) trafnie zastosował to mniemanie, mówiąc:

Bocian gdy się zestarzeje, zaraz dziecię jego
wziąwszy ojca do gniazda, żywi, jak onego
on żywił w młodych leciech, zagrzewa piersiami.
Aż miłość taka jest dziś między nami?
Syn na ojca narzeka, że mu żyw nad wolą;
gdy ma mu co posłużyć, to go nogi boją,
a u pieca zabrukana siedzi miła matka;
to, czego sam zjeść nie mógł, da jej ostatek.
Ale, przekłeta dziewko i przekłety synu,
który taką poczeiwość czynisz ojcu twemu,
uznasz sam cześć od Boga taką w rychłym czasie,
jaką czynisz rodzicom.

Ustęp ten przypomina Juvenalisa Sat. 14, 70:

*Gratum est, quod patriae civem populoque dedisti;
si facis, ut patriae sit idoneus, utilis agris,
utilis et bellorum et pacis rebus agendis.
Plurimum enim intererit, quibus artibus et quibus hunc tu
moribus instituas. Serpente ciconia pullos
nutrit et inventa per devia rura lacerta;
illi eadem sumptis quaerunt animalia pinnis.*

Toż i ks. Chmielowski, Nowe Ateny 607, pobieżnie wspomina, iż naturalisci bocianom miłość ku rodzicom przypisują, gdyż stare na grzbiecie swoim noszą, a czasem z ognia ratują. Miłość małżeńska i rodzicielska bocianów dała także powód do wyprowadzania niemieckiej nazwy tego ptaka od *στροφή*, miłość wzajemna między rodzicami a dziećmi, tudzież między małżonkami.

mądry zawołał na ludzi swoich i rzekł: „Patrzcie, te ptaki świadome przyszłości opuszczają miasto, które wnet zginie, i domy, które się zawalą.“ Czem dodał nowej odwagi hufcom swoim, a skutek dotąd na miejscu widoczny¹.

Pożywieniem bociana są rozmaite zwierzęta pomniejsze. Płazy i chrząszcze przed innym pokarmem pierwsze zdają się zajmować miejsce, zdaniem Brehma może dlatego, że mu je najłatwiej chwycić. Najczęściej nawinie się mu żaba trawna czyli ugorowa², przekładająca po złożeniu skrzeku łąd nad wodę, którą bocian woli niż żabę jadalną. Rzekotki i traszek nie lubi³. Żab połknie od 10 do 16 (według innych nawet 20) żywcem jedną po drugiej. Na myszy czatuje przy dziurach; kreta, gdy sypie kopiec, dziobem z ziemi wydobywa; z wody mętnej i błotnistej bierze pomniejsze ryby, karasiki, karpiki, linki, szczupaki, piskorze, okunie, polykając je zawsze głową naprzód. Widziano, jak nawet większą rybę ważącą 2 do 2½ funta niósł do gniazda. Martwej ryby nawet oswojone boćki nie lubią, dzikie wcale jej nie chcą. Bierze także pijawki, ślimaki i inne mięczaki, wszelakie wieksze chrząszcze, a nawet większe owady nietylko siedzące na ziemi lub na roślinach, lecz nawet przelatujące koło niego, jaszczurki, padalce, węże⁴, nawet żmije. Węże według spostrzeżeń Lenz a ogłusza pierwej kilku uderzeniami dziobem, a potem je polyka. Czasem owijają się mu koło dzioba, a wówczas nie mogąc ich połknąć, silnem poruszeniem głowy i szyi znowu je wyrzuca z gardła albo nogą wyskrabuje, nim je na nowo zacznie polykać. Wiją mu się nieraz jeszcze czas jakiś w wolu i zdarza się niekiedy, że mu nawet wysmykną się z gardzieli, gdy nowy łup chce połknąć. Żmija ugryzie go czasem;

1) Jordanis Hist. de Getarum s. Gothorum origine et rebus gestis. Lud. Ant. Muratorius, Rerum ital. script. T. 1. Mediolani. 1723. 212 D. Hist. miscella 97 D. Że gniazda bocianie bezpieczne od ognia, ma także już wspomniany Jan Fischart w książeczce: Podagrammisch Trostbüchlein. 1577. Obacz Masius (1) 349, przyp. 110 i 350, przyp. 111.

2) *R. temporaria* L. = *R. oxyrhina* i *R. platyrhina* Sund. 3) Naumann 9, 257. 4) W lasach koło Korsowa (w pow. brodzkim) ma być dosyć wiele węzów. Ponieważ lud wszystkie węże uważa za jadownicze, a bocian tępi je, mieszkańcy tameczni szanują go, za szczęście sobie uważają, jeżeli sobi na stodole gniazdo zrobi, i chętnie do tego mu pomagają. Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Szaraniewicza. Dla wytępienia węzów bocian w starożytności w Tessalii w wielkim był poważaniu. Honos iis serpentium exitio tantus, ut in Thessalia capital fuerit, occidisse eademque legibus poena, quae in homicidam. Plin. Histor. nat. Wyd. Seliga 2, 212.

wówczas odchoruje dui kilka, lecz znowu odzyskuje zdrowie. Gdy mu się nawinie ptak gnieźdzący się na ziemi albo na brzegu wód stojących lub młody zajacek, nie przepuszcza i tym, chociaż nie poluje na nie. Wróblom mającym czasem gniazda pod jego gniazdem wybiera młode z nich. W Palmirze (w południowej Rosyi) między wronami wielkie czyni spustoszenia, wybierając im nieopierzone młode z gniazda¹. Zdarza się że nawet pisklęta własnego rodzaju zjada². Padliny chwyta się dopiero w ostatecznej biedzie, lecz lubi zbierać znajdujące się na niej robactwo. Jadła ziemią lub pyłem powalanego nie chce. Ropuch nie je³, nienawidzi ich jednak i zabija, gdy którą spotka. Naumann opowiada, że do pewnego stawku przybywało kilka bocianów i wybierało z niego karasiki, które go zamieszkiwały wraz z ropuchą poplamicą i paskówką. Wieczorem przybywał Naumann z towarzystwem polującym na bekasy i znajdował na brzegu wielką ilość ropuch bądź zabitych bądź rozplątanych, ale jeszcze żywych⁴. Łup pomniejszy bierze bocian końcem dzioba, podrzuca w górę i chwyta w nastawiony dziób roździawiony. Jeżeli może, połyka łup swój cały i żywy. Z połkniętych chrząszczów, ptasząt, myszy lub kreków jak ptaki drapieżne sierść, pierze, pokrywy chrząszczów i kawalki gnoju połknięte razem z żabami odrzużyje⁵. Pije wiele i często, lubi także kąpać się.

Bocian bawi u nas półpięta do pięciu miesięcy. W pierwszej połowie sierpnia zaczynają bociany gromadzić się w coraz większych stadach na pewnych zbornych miejscach⁶, a w ostatnim zazwyczaj tygodniu tego miesiąca odlatują na zimowiska⁷. Nim opuszczą gniazdo i miejsce rodzinne, żegnają je uroczyście. „Wczoraj (18 sierpnia) po południu para bocianów oblatywała kilka razy nasze miasteczko Wojniłów⁸; wlatywały wysoko, to znów nisko spuszczały się i krążyły ponad domami, a dziś (19 sierpnia) nie

¹) Die gefied. Welt. 1874. 393. Der Zoolog. Garten. 1875. 191.

²) Giebel 2, 356. ³) Dr. Olfers badając w 1874 r. żołądki 19 bocianów, znalazł w nich 1 brzdęka (*Bombinator igneus*) i 3 ksiuczanki paznoktuski (*Pelobates fuscus*), prawdopodobnie przypadkowo i przez omyłkę zamiast żab połknięte. Der Zoolog. Garten. 1874. 401. ⁴) *Bufo variabilis*; *B. calamita*. ⁵) Naumann 9, 257, 259, 261, 263. Reichenbach 655, Giebel 2, 356. ⁶) Zgromadzenia te liczą po kilka set głów. K. Wł. Wójcicki widział raz przy końcu sierpnia 1835 r. na Podlasiu w obwodzie bialskim na łące do 200 bocianów razem zgromadzonych Zarzysy domowe. 2, 75 przyp. ⁷) Tyzenhauzen, Oologia 375. ⁸) W powiecie kałuskim.

zastałem ich już w gnieździe. A więc wczoraj odleciały od nas¹.
 „Dnia dzisiejszego (28 sierpnia) bociany zebrane w liczbie 60 do 100 krążyły z pół godziny nad miastem (Nowym Sączem). Jedne trochę wyżej wzniesione krążyły w prawo, niższe w lewo. Poczem wzniosły się do znacznej wysokości i z pozostawieniem jednego o godzinie 10½ odleciały w stronę południową. Pozostawiony krążył chwilkę, najwięcej 5 minut, poczem i ten udał się za pierwszymi².“
 Z okolicy Zarszyna (w Sanockiem) odleciały bociany dwoma stadami w liczbie kilku tysięcy 26 i 27 sierpnia (tegoż dnia o godzinie 10 przed południem). Na kilka tygodni przed odlotem zgromadzały się na noc w lesie dębowym blisko równin zarszyniejskich. Na kilka dni przed odlotem odbywały regularnie ćwiczenia, wznosiły się w powietrzu i krążyły, klekocąc mocno dziobami. Gdy się zgromadziły ostatniego dnia, wszystkie klekotały, jeden miał je obchodzić naokoło, także klekocąc, potem wzniosły się w górę, pokrzyły jakby chmura biała i odleciały³.

W Szczurowie (w Bocheńskim) poczęły bociany gniazda opuszczać 24 sierpnia, odlot nastąpił dopiero 2 września⁴. Z Żółni (między Łańcutem a Leżajskiem) odleciały bociany 21 sierpnia, z Wólki niedzwiedzkiej (pod Sokołowem) 22 czy 23, z Białobrzegów nad Wisłokiem poniżej Łańcuta 23 sierpnia⁵. Z okolicy Przeworska odleciały bociany 26 sierpnia. Atoli jeszcze 8 września widziano stadko lecące ku północy. Zebrało się ono nad wsią Chałupkami i Przeworskiem. Było to prawdopodobnie tylko krążenie odlatującego stada⁶. Z Wietlina nad Sanem (nieopodal Radymna) część bocianów odleciała 22 sierpnia, inna 26, a jedna, bardzo mała, pozostała jeszcze⁷, o której odlocie nie doniesiono. Z Oleszyc (w pow. cieszanowskim) odleciały bociany gromadnie 26 sierpnia⁸. Z Radłowic pod Samborem młode i część starych wyniosły się 17 sierpnia; dwa bociany błąkały się jeszcze do 29 sierpnia, które także odleciały. Dnia 4go września pojawiły się jeszcze 2 bociany przelotne na polach radłowickich⁹. W okolicy Drohobyczy

1) Z listu tamecznego nauczyciela, p. Jakimowskiego. Nie był to odlot z kraju, lecz tylko opuszczenie latowiska i udanie się na miejsce zborae. 2) Z listu miejscowego nauczyciela, p. Antoniego Kowalskiego. 3) Z listu nauczyciela miejscowego, p. J. Barny. 4) Doniesienie ks. Ignacego Buckiego. 5) Doniesienie p. Kołpaczkiewicz a, nauczyciela w Żółni. 6) Doniesienie p. Szczurki, nauczyciela w Przeworsku. 7) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Nabka. 8) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Krupy. 9) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Jana Faryły.

zaczęły bociany 19 sierpnia w Gajach gromadzić się do odlotu. Dnia 22 sierpnia zebrało się ich do 500. Dnia 20 sierpnia widziano je w wielkiej liczbie na łąkach pod Starą-wsią. Około 40 bocianów pozostałych w Gajach dnia 28 sierpnia dalej podążyło¹. Z okolicy Żółtaniec (w pow. żółkiewskim) odleciały jedne 20, inne 24 sierpnia, naprzód młode, później stare². Z Ugartsbergu (nieopodal ujścia Tyśmienicy do Dniestru) odleciały bociany już 21, drugi oddział 26 sierpnia, reszta 1 września³. Pod Dołhem (nad ujściem Czezwy do Łomnicy) zaczęły bociany gromadzić się 14 sierpnia, a 18 nie było ich już na gniazdach w Dołhem⁴. Z Bohorodczan odleciały 26 i 27 sierpnia⁵. Z okolicy Bucniowa pod Tarnopolem wyniosły się 26 sierpnia⁶. W Klebanowie (w dorzeczu Zbrucza) dnia 20 sierpnia widziano około godziny czwartej i później bociany przybywające z różnych stron. Zebrało się ich do 60 lub więcej, krążyły naokoło, zalatywały na ściernisko, a późno wieczorem znowu się rozlatywały. Dnia 25 sierpnia jeszcze się znajdowały na gniazdach; 26 i 27 widziano je już tylko pojedynczo. Z Probużni i Hrynkwie odleciały 21 sierpnia (na większe zbiorowisko). Z Liszek (w Krakowskiem) odleciały jedne 26 sierpnia, inne 6 września.

Tyle o tegorocznym odlocie bocianów u nas.

Młode udają się w podróż zazwyczaj o 12 do 24 dni wcześniej od starych, jak niektórzy utrzymują, dlatego, aby w drodze odpoczywać mogły⁷. W niektórych latach odlecia się odlot do pierwszych dni września⁸. Przed odlotem odbywa się rodzaj przeglądu, przyczem ma się zdarzać, że niezdatnych do odbycia podróży

¹) Doniesienie p. Karola Rybotyckiego, nauczyciela w Rycheicach. ²) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Karola Popovitsa.
³) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Andrzeja Schlampa.
⁴) Doniesienie p. Józefa Pietruszewicza, nauczyciela w Nowicy.
⁵) Doniesienie miejscowego naucz., p. Antoniego Błachowskiego.
⁶) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Jana Lubienieckiego.
⁷) O p p e l 399. Czy żaden starszy bocian nie towarzyszy młodym jako przewodnik? ⁸) Według wieloletnich zapisków robionych (od r. 1829) na Pomorzu młode bociany odlatywały stamtąd między 29 lipca (1846) a 15 sierpnia (1842), stare między 18 a 28 sierpnia, w r. 1832 dopiero 29 września. Z dolnej Łuzacyi odlatują bociany także czasem dopiero we wrześniu. Cabanis, Journ. 1853. 215 i 1857. 142. Okolice Halberstadtu opuszczają zazwyczaj około św. Bartłomieja (24 sierpnia), rzadko kiedy na św. Wawrzyniec (10 sierpnia). Masius (1), 352, przyp. 118. Palmirę (w południowej Rosji) opuszczają gnieżdżące się tam bociany z końcem sierpnia, udając się na większe bagna w dolinach nadrzecznych, skąd dopiero odlatują do zimowisk. Die gefied. Welt. 1874. 393

zabijają¹, jakoż i z oswojonemi rodakami swemi przybywającemi do odlotu, rzesza dzikich bardzo surowo ma się obchodzić. Na one zgromadzenia odbywające się przed odlotem przybywają bociany z odległości kilku mil, wracając co wieczór na miejsce zwykłego pobytu, aż niespodzianie odlecą. Po tych przeglądach, wiecach czyli sejmach, jak je lud miejscami zowie, i sądach zaklekoce całe stado jakby na pożegnanie kraju rodzinnego, do którego niejeden z nich już więcej nie powróci, jakby na podziękowanie za opiekę, jeżeli jej doznawano, a Bóg dalby, aby jej zawsze doznawano, wznosi się w górę, krąży jakiś czas nad okolicą, zwraca się potem ku południu i znika z oczu.

Na wspomnienie zasługuje tutaj bocian, który dał powód do przysłowia litewskiego: Mądry jak bocian Zaleskiego². W r. 1826 opowiadał ks. Jucewiczowi bardzo stary wieśniak podług powieści od swojego jeszcze dziada zasłyszanej, iż u Zaleskiego, tel-szewskiego powiatu obywatela, przez lat dziewięć z kolei w ogrodzie na wysokim dębie bocian miał gniazdo, na które każdej wiosny wracał. Bocian ten wszystkim ludziom domowym dobrze był znany, bo na samym grzbiecie miał czarną łatkę. Ile razy powrócił z zimowiska, znajdował gniazdo naprawione; wszyscy go jako zwiastuna wiosny i starego przyjaciela radosnemi witali okrzykami.

¹) Naumann 9, 240. Brehm, Illustr. Thierleben. 4, 681. Das Leben der Vögel. 303, 623. Masius zdybał 1856 r. z kilku przyjaciółmi takie zgromadzenie. Było 40 do 50 bocianów ustawionych na łące z dwóch stron w wielkim półkolu. Pies popłoszył je i przerwał wiec. (1), 351, przyp. 117. Postel 1, 52 mniema, że zabijanie słabych, a zatem do podróży niezdatnych, odbywa się dopiero nad morzem. Rzeczyński wspominając te sejmy, powiada, że trwają kilka dni. W Prusiech mówiono mu, że bociany co czwarty rok przed odlotem odbywają jakieś sądy na winowajców. Hist. nat. cur. 276. Że bociany przed odlotem zgromadzają się na pewnym miejscu i pewnego dnia odlatują, wiadano już w starożytności. Jako miejsce sądów, gdzie najpóźniej przybyłego rozszarpywać miały, wspomina Plinius wieś Pitonos w Małej Azji, dodając, że po 6 sierpnia rzadko je tam widywano. *Abituræ congregantur in loco certo comitataeque sic, ut nulla generis sui relinquatur nisi captiva et serva, ceu lege praedicta die recedunt...* Pythonos comen vocant in Asia patentibus campis, ubi congregatae inter se commurmurant eamque, quae novissima advenit, lacerant, atque ita abeunt. Notatum, post idus Augusti non temere visas ibi. Hist. natur. Wyd. Seliga 2, 211 i 212. Wieśniacy rzymscy utrzymywali, że po odlocie bocianów nie dobrze się siał rzepę. *Volgus agreste rapa post ciconiae discessum male seri putat.* Plin. 3, 218. ²) Opowieść o nim znajduje się w ks. L. A. Jucewicza książeczek: Prysłowia ludu litewskiego. Wilno. 1840. 32.

Przed każdym on też odlotem jesiennym z całym gronem swego potomstwa przylatywał pod okno, siadał na blisko rosnącej topoli i smutnem klekotaniem zdawał się żegnać z swoimi gospodarzami. Tak się działo przez lat ośm. Dziewiątego roku, gdy według swego zwyczaju przyleciawszy z potomstwem usiadł przed oknem, był nadzwyczaj smutny, chwiał się ciągle na gałęzi topoli, nareszcie spadł na ziemię jakby nieżywy. Młode bociany, dzieci jego, i troskliwa małżonka długo chodziły koło niego, ruszały go dziobami, wreszcie odleciały. Bocian pozostały po niejakiem czasie przyszedłszy do siebie, wprost przez otwarte okno wleciał do izby. Uradowali się wszyscy z tego zdarzenia; zaczęli go karmić i pieścić. Bocian stał się wesołym, lecz po upływie kilku miesięcy zginął. Miarkując po sile swojej i przeżytych latach niepodobienstwo odbycia tak dalekiej podróży, umyślił, jak widać, pozostać między ludźmi, którzy go lubili. On to dał powód do przysłowia: *Yszmintings kajp Zaleskie gandras*, mądry jak Zaleskiego bocian. Dotąd, gdy w czasie roboczym parobek lub dziewczka nie chcący pracować udają, że są chorzy, lud mówi: Mądry (mądra) jak Zaleskiego bocian.

Dawniej¹ mniemano, że przylot i odlot odbywa się w nocy.

1) Plin. Hist. nat. Wyd. Seliga 2, 212. Nemo vidit agmen discedentium, cum discessurum appareat, nec venire, sed venisse cernimus. Utrumque nocturnis fit temporibus, et quamvis ultra citrave pervolent, numquam tamen advenisse usquam nisi noctu existimantur. Za nim powtórzył to Rollenhagen [ob. Masius (1), 352, przyp. 118 i 120]:

Mit St. Jacob ziehn wir davon,
Dieweil wir aber im Finstern wandern,
sammet sich bei Tag ein Hauf zum andern.

W Niemczech jak na przylot tak na odlot bocianów mają piosenki. Przytaczam tutaj jedną.

Adeboar, du Langebeen,
wenuer wist du wegteen? —
Wen de Rogge riep is,
wen de Pogge piep is,
wen de gälen Beeren
up dem Boome gären,
wen de roten Äppeln
in de Tunne dröppeln,
wen de Spis werd lütt un kleen
wil ich Adeboar wegteen.

Według starego przysłowia niemieckiego: „Gdyby dziura pod nosem była zawarta, jak żaba po św. Jakobie, wieleby złego nie przyszło do skutku“, żaby przestają rzekotać na św. Jakób (25 lipca). Masius (1),

Według Naumann'a 1 ciągną bociany zawsze tylko w dzień, a odpoczywają na dachach, nawet miejskich, wysokich murach, zwaliskach, skałach, zazwyczaj na starych drzewach². Niektóre wczesną rano lecą dalej, nic nie jadłszy, inne szukają sobie pierwiej żeru, a jeszcze inne pozostają nawet przez cały dzień (może i dłużej), nocując wówczas w lesie. Jako mistrze w lataniu urozmaicają sobie bociany jednostajność podróży napowietrznej. Przebywszy pewną przestrzeń, zaczyna całe stado naraz owe śliczne płasy, których nie mogą dosyć nachwalić się ci, którzy mieli sposobność przypatrzenia się im³.

Stada ciągnących bocianów liczą od kilku set do kilku tysięcy głów. Naumann wspomina o stadach odlatujących bocianów, złożonych z 2—5000 ptaków, tworzących wązkie łańcuchy, a lecących z jakie 125 metrów wysoko⁴. Bellon widział w okolicy

345, przyp. 96 i 351, przyp. 118. W wschodniej Fryzji powyższy wierszyk tak opiewa (Globus. 1876. 333):

Störk, Störk, Langebeen,
wenner wult du de Welt beseen? —
Wen de Rogge riep is,
wen de Vögel piep is.
Wen de Störk neet fleegen kan,
dan is he 'n arme Man.

¹) 9, 242. ²) Będąc w drugiej połowie sierpnia 1846 r. w Tatrach, w dolinie Białki w okolicy Rybiego (Morskiego Oka) widziałem, jak w dzień ciągnące stado bocianów usiadło na skałach zachodniego boku Szerokiej jaworzynskiej W r. 1859 zaś, jeżeli się nie mylę, 14 sierpnia, stadko odlatujących bocianów spuściło się na noc na Gubałówkę, górę tuż nad Zakopanem od północy. Napadli je tutaj z kijmi i kilka zabili górale, przez turystów przybywających z wielkomięjskich bagien moralnych do rzędu poświętych wyowieśni, w istocie rzeczy zaś z dosyć rzadkimi wyjątkami przebiegłe sobki i szczwane lisy, patrzący zawsze jednym okiem na kieszki, drugim na ręce przybysza, któryto zmysł szczególnie za przyczyną Warszawiaków obecnie u nich znakomicie jest rozwinięty (ob. Wład. L. Anczyca, Zakopane i lud podhalski, w Tygodn. ilustr. 1874, num. 341 i 342) z niemalą uciechą, bo pożytkiem niektórych miejscowych przewodców i od niedawnego czasu gromadnie osiedlających się przemysłowców żydowskich. W Czechach bociany na ciągu zalatują na spoczynek do małych lasków w polu, gdzie je atoli w wielkiej ilości zabijają, jak z zalem wspomina Dr. Ant. Fricz. Cabanis, Journ. 1871. 392. ³) Brehm przypatrywał się im w Afryce. Das Leben der Vögel. 304. Bellon tak o nich wspomina: „Cum auf supra Tenedum (dziś Kalidrya) insulam essent (ciconiae), longo perractus tractu se convertebant, donec in circulum omnes colligerentur, in turmas supra viginti distribuerentur, invicem se meridiem versus sequendo“. Obacz Rzeczyński, Hist. nat. cur. 274. ⁴) Naturgeschichte. 9, 241. Dnia 21 i 22 sierpnia 1873 r. przeleciały pod wieczór

Abidu (Nagara Burûn) nad Dardanelami stado składające się z 2—4000 głów, lecące z Rosyi i Tataryi¹, Shaw na Karmelu trzy stada wracające z Egiptu, z których każde leciało nieprzerwanie przez trzy godziny i wszczegółowo pół mili angielskiej zajmowało².

Od św. Hanki chłodne wieczory i ranki, mówi przysłowie ludowe; z sierpniem lato się kończy, łąki nawet w górach dawno pokoszone, pola ścierniem się jeżą, a bocian nie klekoce więcej na strzesze, bo go już nie ma. Ale czy każdy, co się cieszył jego widokiem, ujrzy go powracającego na wiosnę? Wszakże i niekażdy bocian powróci, bo i jego rozmaite czekają przygody i niebezpieczeństwa w podróży, do przebycia trudne, a niepodobne do omińnięcia. Komuby się zatem rozchodziło o poezyą a nie tylko o poezyą, lecz o jeszcze cenniejsze serca i umysłu wzruszenia i droższe ducha skarby, natchnąć tę poezyą, usposobić do tych wzruszeń może poważny obraz zimowego snu przyrody, w którymto obrazie odlot bociana i mnóstwa innych ptaków jest jednym tylko tonem, jednym wyrazem. Wcale nieponętny zatem wydał się mi wiersz Konstantego Zakrzewskiego do bociana, nibyto patryotyczny, czyniący mu gorzkie wyrzuty niewdzięczności i miotający nań złorzeczenia, iż opuszcza kraj rodzinny, posłuszny wyższemu prawu, wyższemu ulegając porządkowi, mającemu na oku utrzymanie każdej jednostki bocianiey do czasu, a rodu poza krańce istnienia jednostek, nie zaś nęcony wiecznym majem krajów, do których dąży na zimowisko, jak mu to podsuwa poeta. Czyż on nie wraca rad do kraju rodzinnego, chociaż nieraz wielka go tu czeka bieda, czasem nawet śmierć głodowa? Czy poezya zyska na tem, gdy fałszywemi przegrywa tony? gdy świat w fałszywym przedstawia świetle? gdy tam kładzie cienie, gdzie było, jest i będzie światło?

O ileż inaczej i prawdziwiej i z daleko głębszą, bo prostszą i naturalniejszą miłością kraju rodzinnego pojął i przedstawił Władysław Syrokomla tę konieczność przyrody w następującej dumce³:

Wiatr chłodno westchnął i mgłami kręci,
zima już blisko, ej blisko!
Bocian poważny, stróż sianożęci,
rozpuścił skrzydła, tumani, męci,
i zwolna płynie na rżysko.

ponad Wrocławiem trzy długie stada złożone z 400 do 500 głów. Der Zool. Garten. 1873. 356.

¹) Obacz Rzeczyńskiego Hist. nat. cur. 274. ²) 804·4 m. czyli 2545 st. wied. Naumann 9, 241. ³) Poezye Ludwika Kondratowicza, Warszawa 1872. 6, 207.

Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
zamknął poważne oko.

Snać syn litewski marzy głęboko
o swej zamorskiej podróży.

«Miał to lecieć w auzuńską stronę,
miło coś widzieć i wiedzieć,
a rozważając trudy minione,
plądrować Nilu brzegi zielone
na piramidzie posiedzieć!
Lecz, ach! wiadomo jednemu Bogu,
czy ujdę śmierci lub klęski?
czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński,
siądęż na kupie murogu?»

O błonie Litwy! cudneż to błonie!
Tu wszystko szczęściem rozmarzy,
słonko ciepłuchne, sianożęć wionie,
działwa klekoce, a tam na stronie
słychać brząkanie kosarzy.
Słodkoż tu było! Bóg wie, co dalej?
czy wracać będzie już po co?
Może dąb z gniazdem zamieć obali,
lub kry wiosenne zgruchocą?

Lepiejby swemi czuwać oczyma
w miejscu, gdzie szczęścia tak wiele
Lecz piersi czują, że idzie zima,
na żółtej łące już żeru nie ma,
za chwilę śnieg ją zaściele!»
I ptak, opiekun błoni ojczystej,
wyprężył dziób swój czerwony,
podbiegł, rozwinął lot zamaszysty,
uleciał w auzuńskie strony.

Do najwspanialszych obrazów znajdzie poeta w przyrodzie barw i dźwięków, do najwznioślejszego nastroju duszy pobudek podostatkiem, wszakże nie na drodze wypaczania jej praw i umyślnego nierozumienia wielkiego jej ducha. Gdyby tutaj było miejsce na to, spory poczet niepoślednich poetów naszych własnych i obcych wyliczyłyby można, w których utworach przyroda i jej życie jest niewzruszonym i jedynie prawdziwym calcem również prawdziwej, żywotnej, nie w sobie lub w innych wmawianej miłości kraju rodzinnego, nie pryskającej czczemi deklamacyami przy obficie zastawionym stole i szumiących szklenicach, a w czyn najskromniejszy, ale wytrwały, gdy i gdzie go potrzeba, zazwyczaj tak ubogiej jak purchawka w pożywny, soczysty mięksisz. O ileż rozsądniej i serdeczniej pojął porządek przyrody prorok, gdy rzekł: „I bocian na

powietrzu zna ustawione czasy swoje i sinogardlica i żóraw i jaskółka przestrzegają czasu przylecenia swego, ale lud mój nie zna sądu Pańskiego¹.“ Toż i Seweryn Goszczyński, obdarzony tak bystrym zmysłem do wnikania w głębie duchowego życia ludu, gdzie takowe nie zamarło pod jadowitym tchem tak zwanej postępowej cywilizacji wielkowiejskiej, tego zwodniczego szkliwa obłudnych form towarzyskiego pożycia i zasłony czczości ducha i serca, Goszczyński skreśliwszy w Sobótce dziwy pokazujące się przy blasku płonącej sobótki, tak kończy:

Ależ bo wówczas, ziemio staroświecka,
dzisiejsze dziwy dziwami nie były,
grały widomie niewidome siły
i pilnowały człowieka jak dziecka;
w powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą
krewne spółczucie ludzie znajdowali,
bo nie gardzili wówczas przyrodą,
bo ją jak matkę znali i kochali.

Nie obojętnem byćby też powinno zdanie takiego i przyrodnika i podróżnika, jakim jest Brehm². Przytoczę je, gdyż w niem więcej jest prawdy niż czasem w kilkuletniej nauce szkolnej i pozaszkolnej, mianowicie u nas, więcej poezyi niż w powyżej wspomnianym wierszu Zakrzewskiego. „Naszym przodkom pewne ptaki były święte; i nam są one jeszcze dzisiaj święte. Jeszcze żaden lud nie wyuł się z onego miłego urojenia, które poetycki duch minionych czasów naszym zdał w spadku. I my mamy święte ptaki.“

Zdarza się czasem, że pojedyncze bociany spózniają się z odlotem albo z innych przyczyn pozostają w latowisku. Można je nieraz widzieć blakające się w późnej jesieni smutne i posępne po łąkach powtórnie wykoszonych, po pastwiskach i ugorach. Są to ptaki jużto chore, skaleczone, które nie były zdolne do podjęcia dalekiej podróży, już też, któż wie, dlaczego, zostawione od reszty, które nie śmiały przyłączyć się do odlatujących stad. Jeżeli takie biedaki nie znajdują przytułku pod strzechą ludzką, zginąć muszą. Jakikolwiek być może powód ich pozostania, smutna ich dola każdego gospodarza wiejskiego do litości nad nimi i przyjścia im w pomoc podawaniem żywności skłonić powinna. Zdarza się czasem, że takie biedaki, bądź iż jeszcze przyszły do sił, bądź też nieprzewyciężoną porwane tęsknotą lub przeczuciem pewnej zguby, gdyby na zimę pozostały w kraju, w którym się wyżywić nie mogą,

¹) Jeremiasz 8, 7. ²) Das Leben der Vögel. 377.

podążają za braćmi do krain południowych. Tak z okolicy Koźlina w roku 1845 odleciały stare bociany 28 sierpnia, a 31 widziano jeszcze dwa podążające za głównym stadem; roku 1851 odleciały stare z tychże stron 21 sierpnia, a 1 września dążyła za nimi jeszcze cała rodzina z jednego gniazda; 1857 r. odleciały bociany stamtąd 27 sierpnia, a 5 września widziano jeszcze jednego koło Public śpieszącego za nimi¹. W r. 1873 okolice Poddubina (czyli Postupina, *Potsdam*,) opuściły bociany już 18 sierpnia; wielkie stada lecące widziano jeszcze 26 sierpnia, a 26 września trzy bociany². Przed kilkunastu laty przyniesiono do Kamienopola (pod Lwowem) do dworu bociana, który już w przymrozki błakał się koło sadzawki, a którego, jak utrzymywano, odlatujące bociany były zostawiły. Umieszczono go ku pociesze dzieci w sionce od kuchni zamykanej przez zimę, gdzie ku ogromnemu zgorszeniu kucharza, klucznicy i t. d. obrał sobie za stanowisko pniak służący do rąbania mięsa. Jadło przyjmował cicho, nigdy z ręki lub w obecności czyjej, stał i dumał jak posąg nieruchomy, wreszcie wypadł jakoś przez odchyłone drzwi na dwór i już go nie odszukano. Śnać przepadł w zawiejach śniegowych³. Roku zeszłego (1875) w Bucniowie (pod Tarnopolem), pozostał bocian dla uszkodzenia cielesnego. Schwycił go gorzelnik i trzymał u siebie. Oswoił się tak, że całymi dniami po ogrodzie chodził, wieczorem zaś przybywał do pokoju lub do kuchni, gdzie mu podano nieco do jedzenia. Raz gdy mięso warzono, wetknął dziób do garnka, przewrócił go i ciężko się poparzył, w skutek czego wkrótce zginął⁴.

Na wspomnienie zasługuje tutaj także następujące spostrzeżenie. Aleksander Homeyer zobaczył 26 września 1860 r. na ściernisku owsianem gdzieś na Pomorzu bociana między żurawiami. Gdy się Homeyer zbliżył, ptactwo zerwało się, a bocian poleciał ku pobliskiemu obejściu, gdzie się znajdowało gniazdo, lecz powrócił na głośnie nawoływania żurawiów, z którymi już od kilku dni chodził na paszę, jak się Homeyer od pasterza dowiedział. Dnia 29 września wieczorem widział go Homeyer, jak leciał ku żurawiom na miejsce ich noclegu. Zastosował się więc całkiem do tych nowych towarzyszków swoich, z którymi też prawdopodobnie odleciał. Jeszcze szczególniejszy jest wypadek następujący. Wieś

¹) Cabanis Journal. 1857, 142 1861. 222. Der Zoolog. Garten. 1874, 32. ²) Tamże 1854. 94, 191. ³) Z doniesienia p. A. Błachowskiego, naucz. w Bohorodczanach. ⁴) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. Jana Lubienieckiego.

Kunów pod Wolinem na Pomorzu jest ulubionem stanowiskiem bocianów. Otoż w roku 1853 para tych ptaków, przerwawszy jesienną podróż do krajów południowych i powróciwszy do latowiska, zajęła się naprawą gniazda swego na stodole wieśniaka, podniosła jego brzegi i samica zniosła rzeczywiście cztery jaja, na których jeszcze 29 listopada siedziała. Co się stało z niemi, nie wiadomo; lecz 16 grudnia padał śnieg w Berlinie¹.

Jak śpiesznie zresztą bociany odbywają podróż swoje, widać stąd, że według spostrzeżeń Brehma już w połowie września miały 12^o półn. szer. Z okolic Wittenbergu lub Torunia (52^o) byłaby to odległość 560 do 600 mil.

Skąd bociany przybywają i dokąd się udają, Plinius nie wiedział². W średnich wiekach mniemano, że bociany zanurzają się w stawach i jeziorach³, co też o jaskółkach dosyć długo utrzymywano⁴, a lud dotąd wierzy. Potem mniemano, że bociany zimują w południowej Europie w krajach nad morzem śródziemnem, mianowicie w Hiszpanii, w Turcyi, w Egipcie i innych krajach nadmorskich północnej Afryki⁵. Brehm⁶ stanowczo temu zaprzecza; według niego nie zimują bociany ani w Egipcie, ani nawet w Nubii, lecz jeszcze dalej na południu. Dr. Antoni Reichenow widział je 1872 r. w południowej Gwinei na pobrzeżu złotem (tuż nad 5^o półn. szer.) podczas przelotu⁷.

1) Cabanis, Journal. 1860. 372. 2) Ciconiae quonam e loco eveniant aut quo se referant, incompertum est. E longinquo venire, non dubium, eodem, quo grues modo. illas hiemis, has aestatis advenas. Wyd. Seliga 2, 211. Co za Pliniusem jeszcze Rzeczyński powtórzył. Hist. nat. cur. 274. 3) Albertus Magnus, Gessner. 4) Olaus Magnus, a nawet Linné. 5) Meyer i Wolf, Taschenbuch der deutschen Vogelkunde 2, 347, utrzymywali, że bociany zimują w Hiszpanii i w Alepie w Syrii. Naumann 9, 244 jako zimowiska bocianów wymienia Sewillę, Senegambią, dorzecze Kowary (Nigru), Nubią, Egipt, Arabią i Persyą. Taczanowski widział je w Algierii w zimie r. 1866 na 1867 kilka razy, lecz tylko pojedyncze okazy, podczas gdy od połowy marca wszędzie są. Cabanis, Journ. 1870. 52. Masius (1), 352, przyp. 120 powiada także, że niektóre stada pozostają w południowej Europie, np. w Carogrodzie i w Sewilli. 6) Illustr. Thierleben, 4, 676. Das Leben der Vögel. 623. Że bociany zimują w krajach nadrównikowych, ma też Kolb, Naturgesch. 101. 7) Cabanis, Journ. 1874. 371. Według Rzeczyńskiego Hist. nat. cur. 275 Holendrzy widzieli bociany w styczniu na jakiejś wyspie morza indyjskiego. W jednem z pism wilńskich jakiś ks. S. J. zamieścił 1816 wiadomość, jakoby oswojonemu bocianowi przed odlotem właściciel kazał zawiesić na szyi blaszkę z napisem: Haec ciconia de Polonia, w miejscu której bocian następującej wiosny przyniósł blaszkę szczerozłotą z napi-

W zimowisku bociany nie gnieźdzą się powtórnie, jak dawniej mniemano¹.

Starego bardzo trudno schwycić, a oswoić nie da się; lecz młody wyjęty z guiazda oswaja się łatwo i przywyka do człowieka, który się nim zajmuje. Ma on pamięć wyborną; w krótkim czasie uczy się rozumieć to, co ludzie robią, i nawet do pewnego stopnia mowę ich pojmuje. Jak pies zna on wszystkich domowników i okazuje jednym przywiązanie, do drugich wstręt. Oswojenie bociana nie wymaga wiele pracy; w kilku dniach obeznaje się z domem i z przebywającymi w nim osobami. Przyrodnik niemiecki Schinz zajmował się bocianami przez wiele lat. Jeden z nich, ile razy podawający mu jadło przybył do ogrodu albo się tylko pokazał, szybkim przybywał krokiem, wyginał szyję trochę w tył, klekotał, rozpościerał skrzydła i ogon, wszystko na znak radości i przywiązania swego. Nadane sobie imię znał jak pies i przychodził natychmiast, gdy go zawołano, albo się spuszczał z powietrza, gdy już umiał latać. Chrabąszcze bardzo lubił; towarzyszył więc panu swemu od drzewa do drzewa, chwytając strząsane z drzew chrząszcze, i ruchami wskazywał, aby trząść drzewami². Gdy kto wziął łopatę, natychmiast przychodził i stawał przy ryjącym, biorąc każdego wykopanego dżdżownika lub inny owad. Czasem chwytało dla niego małe rybki. Wkrótce znał on dobrze wędę i skoro kto w jego obecności wziął ją do ręki, zaraz mu towarzyszył. W polu, gdy orano, chodził za pługiem, chwytając pilnie myszy i zbierał pędraki. Nim się nauczył dobrze latać, nocował w drwalni i udawał się do niej, skoro się tylko ściemniało. Później gdy już umiał latać, mieszkał na stodole, przybywał każdego wieczora z pola, wznosił się wysoko w powietrzu, zataczał, spuszczać się coraz niżej, kilka pięknych kół, usiadł na kalenicy, zaklekotał kilka razy i zasypiał potem, stojąc na jednej nodze, bocian bowiem nie siada nigdy, jak to inne ptaki czynią, lecz zawsze stoi, ściągając,

sem: India cum donis remittit ciconiam Polonis. Czem uradowany właściciel wysłał boćka znowu z blaszką zwyczajną. Lecz ten zamiast oczekiwanej złotej blaszki przyniósł miedzianą z napisem: Grata Japonia pro hac ciconia. Ludwik z Pokiewia, Litwa. 76. Bajeczka nie zasługująca na wiarę. Obacz Brehm, Das Leben der Vögel. 624.

¹) Meyer und Wolf 347. Naumann 9, 243. Brehm, Das Leben der Vögel. 311, 624. ²) Przed trzydziestu okładem laty widziałem bociana oswojonego w ogrodzie książęcym w Gumnickach pod Tarnowem, który także od przybywających do ogrodu osob nawet zupełnie obcych brał chrabąszcze i w tym celu za nimi chodził i do nich się przybliżał.

gdy odpoczywa, jedną nogę pod brzuch, a głowę chowając w pierzu karku¹. Najsilniejsze burze nie zrzuciły go stamtąd, zwracał się jednak zawsze pierściami pod wiatr, aby go nie chwycił za pierze i nie mierzwił mu go. Latał bardzo daleko, lecz zawsze regularnie wracał. Czasem przyłączyły się do niego obce bociany chcący go zabrać z sobą, lecz on je zawsze odprawiał i nigdy nie poszedł z nimi. Gdy się zima zbliżała, obcięto mu troszeczkę lotki w skrzydłach, wszakże tylko o tyle, aby jeszcze wygodnie mógł wylecieć na stodołę. Tutaj też sypiał, aż już tyle napadało śniegu, że nie mógł stanąć na kalenicy. Wówczas przeznaczono mu do spania znowu drwalnię, do której jednak już nie lubił udawać się. Czasem nocował na brzegu rzeki Limmat², stojąc w wodzie. Zdarzało się przytem, że zamarzał i że go nazajutrz musiano wyrębywać. Psa domowego stojącego na łańcuchu i kota znał dobrze i żył z nimi w zgodzie; obce psy, gdy się zjawiły na dziedzińcu, napadał zaciekle. Niektórych obcych ludzi także znieść nie mógł. Gdy raz drażniony przez zuchwałę chłopczyka rzucił się na nie, jeden z nich skaleczył go nożem w szyję; wygoił się jednak. Następującej jesieni znikł i miano go już za przepadłego, gdy z zaskiwieniem wszystkich następującej wiosny przybyło kilka bocianów do dworu, z których jeden dał się schwycić, poleciał na stodołę, przybywał na zawołanie, słowem, był to stary dobry znajomy i domownik.

Brehm³ dodaje do tego zajmującego obrazka życia oswojonego bociana, że taki bocian wyrządzi wprawdzie czasem małą psotę, zabierze kurczę lub kaczę, postraszy nawet dzieci rozpustne, lecz przy tem wszystkim należy on do najprzyjemniejszych i najwięcej zajmujących ptaków, które można chować koło domu. A skoro się przyuczy latać w pole i znowu stamtąd wracać, to i utrzymanie jego przez lato mało kosztuje. Podawaną czyli rzucaną sobie żywność chwytą, jak to psy czynić umieją. Gdyby mu coś rzucono do pyłu, zanosi to pierwaj do wody, np. do koryta służącego do pojenia bydła, i opłókuje, nim zje. Oswojone bociany jedzą także trzewa drobiu, jedne tak jak są, nieoczyszczone, inne tylko oczyszczone. Gdy drób dostaje jeść, a wróble zanadto się zbliżą, obecny bocian nieraz nagłem i niespodzianem poruszeniem głowy chwytą nieostrożnego wróbla i razem z pie-

¹) Oken 71, 543. P. E. Leśniewski, *Histor. natur.* Warszawa. 1858. 2, 33. ²) Pływie z jeziora zurychskiego do Aruli (*Aar*). ³) *Illustr. Thierleben.* 4, 682.

rzem połyka. Czasem zabije także łąsicę, lecz jej nie je¹. Doznając dobrego obejścia się, oswaja się daleko więcej, aniżeli wszelki inny drób. W zimie atoli należy go umieścić w dobrze zaopatrzonej stajni i szczególnie na to baczyć, aby mu nie zamarzała woda do picia. Gdy nadejdzie pora odlotu, staje się bardzo niespokojnym, lata nawet na miejsca, gdzie się zgromadzają pobratymcy przed odlotem, lecz tutaj doznawając od nich zazwyczaj szorstkiego obejścia, wraca do domu. Znane są jeduak wypadki, że mimo to bociany oswojone odleciały na zimę z innymi.

Naumann² przytacza jeszcze dwa następujące przykłady o bocianach oswojonych. Karol, landgraf Hasyi, kupił raz (roku nie podano) we wrześniu od chłopaka bocianicę. Umieszczono ją w Louisenlundzie, posiadłości landgrafa, półtorej mili odległej od miasta Szlezwiku. Na zimę wzięto ptaka do miasta i trzymano na dziedzińcu zamku Gottorfu. Na wiosnę przeniesiono go znowu do Louisenlundu. Dla towarzystwa dodano mu samczyka nabytego od sąsiedniego młynarza. Oba bociany umiały latać. Zaczęły więc szukać sobie pożywienia po polach okolicznych. Landgraf kazał im urządzić gniazdo na zabudowaniu; zajęły je i zabierały się do lęgu, lecz bociany z okolicy napadły je i samczyka prawdopodobnie zabiły, gdyż znikł i już więcej nie pokazał się. Samica latała prawie codziennie do Szlezwiku, siadała na dachu zamkowym w Gottorfie, albo spuściwszy się do dziedzińca zamkowego, szła po jadło do kuchni zamkowej. Narażona na nieustanne prześladowania sąsiednich bocianów, znajdowała tutaj bezpieczne schronienie. Służba zamkowa zaś używała bocianicy za listonosza między Szlezwikiem a Louisenlundem. Nawiedzały ją także inne bociany, co może dało powód do zazdrości i prześladowań. Tak żyła lat trzy; potem wylatując w pole zjawiała się coraz rzadziej, aż wreszcie całkiem zniknęła.

W jednej z posiadłości hr. Zichego w komitacie brzetysławskim gnieźdzące się bociany zostawiły w jesieni jedno młode. Zatrzymano sierotę i hojnie karmiono. Skutkiem starannej pieczy, którą otoczono bociana, biedny opuszczony tak się oswoił, że codziennie przybywał do salonu, aby z rąk dzieci odebrać śniadanie. Następnego roku w jesieni znikł nagle bociuś i nie pokazał się

¹) W Paryżu w wschodnich Prusiech chowany młody bocian jadał naraz do 21 myszy, do 13 wróbli z pierzem, zwierząt nad 24 godziny martwych nie brał. Gdy coś zabito, zjadł chętnie odrzutki mięsa i krew; nieczyszczonych wnętrzności nie chciał, lecz chętnie brał wyczyszczone. Gefied. Welt. 1874. 50. ²) Naturgesch. 9, 277. 278.

przez dwa następujące lata. Czwartego roku, gdy raz z początkiem wiosny rodzina hrabiego przy otwartych drzwiach salonu siedziała przy śniadaniu, przybył niespodzianie bocian i z niemałą radością i zdziwieniem obecnych poważnym krokiem z ogrodu prosto poszedł do salonu po śniadanie, jak to dawniej był zwykły czynić. Pozostał przez lato; w jesieni znikł znowu i już więcej nie powrócił.

Że bocian oswojony wielkie ma przywiązanie do człowieka, potwierdza także E. Lieb¹, od lat dwunastu ogrodnik w Palmirze w południowej Rosyi. W roku 1874 miał on takiego bociana już siódmy rok. W lecie chodził sobie swobodnie, gdzie mu się podobało. Umiał on zawsze znaleźć robotników zajętych ryciem lub kopaniem i przy nich niejedną tłusty obrywał się mu kąsek. W zimie przebywał w rośliniarni, lecz często w złym był humorze i dziobał obcych przybywających do niej. Najzabawniejszy przedstawiał widok, gdy się dostał między indyki. Otaczały one go ciekawie i bełkocząc coraz mniejszem obstępowały kółkiem, co go tem bardziej niepokoiło, gdyż indyki przybliżywszy się dostatecznie, dziobały go. Bocian drażniony tem w najwyższym stopniu poczynął klekotać, zaś indyki przestraszone klekotaniem rozbiegały się na boki. Korzystając z cofnienia się niemiłych gapiów, czmychał także czempredzej i bociek. Przybywających na wiosnę spółplemieńców swoich srodze się bał. Biegał wtedy przez dłuższy czas nieustannie za człowiekiem jak pies i nie odstępował go, aby nie pozostać sam.

Co do nieprzyjaźni między bocianami oswojonemi a dzikimi, Opper² przytacza następujące przykłady. Jakiś dzierżawca w pobliżu Magdeburga posiadał bociana oswojonego. Dla towarzystwa przydał mu dzikiego. Oswojony napadł zajadle przybysza i pokaleczył go, że się ucieczką ratować musiał. Wygoiwszy się z ran, powrócił po czterech miesiącach w towarzystwie trzech innych. Wszystkie rzuciły się na oswojonego i zabiły go. Drugi wypadek był taki. Na dziedzińcu uniwersytetu w Tübindze miano przez wiele lat oswojonego bociana. Raz na wiosnę zjawił się dziki bocian, usiadł na dachu uniwersyteckim i klekotaniem dał oswojonemu do zrozumienia, aby przyszedł do niego, czego wabiony uczynić nie mógł, mając poobcinane lotki. Po kilku dniach zleciał ów dziki bocian do dziedzińca i chciał gwałtem zmusić oswojonego, który przybliżył się do niego, witając go klekotaniem, aby

¹) Die gefied. Welt. 1874. 393. ²) 401 i 403.

z nim polecał. Widzowie obronili bociana, lecz ów dziki napastował go przez całe lato. Następującej wiosny przybyło czterech obcych i napadło go znowu. Gdy sam nie mógł się oprzeć premagającej sile, znajdujące się w dziedzińcu gęsi, kaczki i kury przysły mu w pomoc. Strzeżono go tedy przez całe lato pilnie, aby nie poniósł jakiej szkody. Z początkiem trzeciej wiosny przypadło zniecka przeszło 20 bocianów i zabiło oswojonego, nim zdołano przyjść mu w pomoc.

Następujący wypadek ważny jest jeszcze ze względu psychologicznego. We wsi Wyspie (w powiecie rohatyńskim) bociany odlatujące na zimowisko zostawiły raz jednego z pomiędzy siebie uznanego zapewne za zbyt słabego do odbycia dalekiej podróży. Do późnej jesieni szukał sobie biedny samotnik skąpego pożywienia po łąkach i polach; noc przepędzał na gnieździe rodzinnem. Pod zimę zaczął się wpraszać do chaty wieśniaczej. Z początku odpędzano go, bo litość, szczególnie dla zwierzęcia, nie leży na dłoni u chłopca naszego, skoro zazwyczaj nie ma jej tam, gdzieby się jej słusznie należało spodziewać. Przyjęto wreszcie biedaka pod strzechę. Przebiedowawszy zimę, następującej wiosny z wielką radością witał przybyłe z zimowiska bociany, przechadzające się po łące pobliskiej; lecz te, zamiast przyjąć go między siebie, odpędzały go zawzięcie i prześladowały. A może biedaczysko wpraszał się do grona rodziny swojej. Prześladowania te stawały się czasem tak zawziętymi, że bocian musiał się kryć do chaty wieśniaczej, w której zimę przepędził. Ale i tutaj prawdopodobnie nie bardzo radzi mu byli, bo gdy zawziętość innych bocianów przeciwko niemu nie ustawała, rzucił się raz biedak w ogień w piec piekarski i z rozpaczą — bo jakżeż inaczej rzecz tłumaczyć? a znane są podobne wypadki — stał się samobójcą¹. Cobądź atoli podobałoby się sądzić o takich i podobnych zdarzeniach w świecie zwierzęcym, prawdą pozostanie, co rzekł hr. Wodzicki: „Zwierzę myśli, czuje i pamięta, o czym się każdy przekona, który cicho, cierpliwie a z wytrwałością zasłonę ściąga z tajemniczego świata zwierząt².”

W Zakliczynie nad Dunajcem chowano minionej zimy kulewego bociana. Gdy inne na wiosnę b. r. nadleciały, wywabiły go między siebie i zabiły³. Zresztą nienawiść zwierząt dzikich do

¹) Przyrodnik 1872. 24. Czasu tego wypadku nie podano. ²) Zapiski ornitologiczne 1858. 35. ³) Doniesienie miejscowego nauczyciela, p. K o r d r a s i a.

oswojonych pojawia się nietylko u bocianów; spostrzegano ją także u kruków i innych ptaków, u rogaczy, a nawet u zajęcy¹.

Jak bociany nie lubią tych z pomiędzy siebie, co już bawiły między ludźmi, czy to od nich samych przed jesiennym odlotem zostawione, które potem wśród zimy zmuszone były szukać przytułku u człowieka, czyli też wzięte jako pisklęta z gniazda, w domu wychowane i oswojone, również nie znoszą one żadnego obcego przedmiotu na sobie. Przed sześciu laty było w Boratynie (w powiecie sokalskim) gniazdo bocianie na zabudowaniu księżem. Gdy jedno z młodych spadło, przywiązano mu do szyi czerwoną wstęgę i znowu wsadzono je do gniazda. Następującego dnia zleciało się mnóstwo bocianów, rozerwało owę wstążkę i zerwało ją².

Prócz człowieka bocian między zwierzętami niewiele ma nieprzyjaciół, chyba krokodyla i większe gatunki afrykańskie kota. U nas kuna domowa napada czasem gniazda bocianie i zabija pisklęta. Zresztą trapią go pasorzyty³ i wnetrzaki⁴. Mimo to liczba tych ptaków nie powiększa się, lecz zmniejsza. Tak np. we wsi Paryżu w wschodnich Prusiech przed 50 laty było gniazd bocianich 72, na kościele i wieży 5, w jednym z obejść tamiecznych 12, w innym 11. Dzisiaj jest ich tam tylko 22, w jednym tylko obejściu jeszcze 6⁵. W wielu okolicach Niemiec bociany są narażone na prześladowanie. Tak np. gnieździ się bocian w dolnej Luzacyi. W górnej już go nie ma, bo gdy się czasem zjawi jaka parka, czempredziej ją zabijają, aby zacnemu panu stworzenia nie ubył jaki zajaczek z stołu⁶. Że osuszanie bagnisk i w ogóle moczarowatych podmokłych miejsc przyczynia się do jego zmniejszenia, już wspomniano.

1) Naumann 9, 240. 2) Doniesienie nauczyciela miejscowego, pana Rybaczewskiego. 3) *Philopterus incompletus*, *Ph. versicolor*, *Liotheum Zebra*. 4) *Ascaris microcephala*, *Distomum ferox*, *Taenia unguiculata*. Naumann 9, 273. 5) Die gefied. Welt. 1874. 50. 6) Cabanis, Journ. 1853, 215. I u nas czasem zabijają bociana bez wszelkiego rozumnego celu, a o ile się to zdarza w łęgu, w sposób istotnie niegodziwy. Tak np. w Chlebicyźnie leśnym (w powiecie kołomyjskim, nieopodal Ottyni), gdzie były tylko dwa gniazda od lat kilkunastu zajmowane, w drugiej połowie czerwca b. r. chłop, nie mający nic lepszego do czynienia, włócząc się z strzelbą w święto po polu, „z pustoty, braku uczucia i wiadomości“ zastrzelił jednego z dwu samców i odłamałszy mu skrzydła, które zabrał z sobą, resztę psu rzucił. „Pies jednak, zdaje się, lepsze miał pojęcie niż gazda jego, bo jeść (bociana) nie chciał.“ Z listu z 26 czerwca 1876. Niemało jest powodów przemawiających za potrzebą ukrócenia wolności używania broni palnej, zamieniającej się szczególnie u prostego ludu w swawolę szkodliwą pod względem materyalnym i moralnym.

Spóźnione, zimne i dżdżyste wiosny sprawiają, że mniej niż kiedy indziej wywiedzie i odchowa się młodych. Spotykają te ptaki jeszcze inne kłęski. Tak w r. 1856 bardzo mało bocianów wróciło do północnych Niemiec, na 4 do 6 gniazd ledwie jedna para. Na Pomorze nie wróciła ani jedna czwarta, a do niektórych okolic zaledwo jedna dziesiąta część. Przytem powrót był nadzwyczaj spóźniony i nieregularny. Dwóch kapitanów okrętowych z okolic Słupska (*Stolpe*), którzy z końcem marca byli na morzu śródziemnym w okolicy Malty, opowiadało, że nagle burza spotkała wracające bociany, że tak obsiadły okręty, że się obawiano niebezpieczeństwa dla samychże okrętów, że kilka dni płyniono między bocianami pływającymi po morzu i że wiele tego ptactwa potonęło lub też pozabijano. Burza ta zaskoczyła stada później lecące, do okolic Menu bowiem miały bociany przybyć w czasie i liczbie zwykłej¹. Skutkiem tej kłęski jeszcze 1859 roku na Pomorzu liczba bocianów była szczupła. Tak w Kämpen 1856 były tylko 2 bociany, następującego roku (1857); było ich 20². W lesie oerupskim w południowej Szwecji bywało zazwyczaj do 80 gniazd bocianich. W r. 1856 powróciło tylko 5 bocianów. W r. 1857 także tylko 6 gniazd było zajętych³.

I u nas w bieżącym roku pozostało wiele gniazd niezajętych i mniej wywiodło się młodych aniżeli po inne lata. Tak np. w parafii łapanowskiej (w powiecie bocheńskim) roku zeszłego (1875) było kilka gniazd zajętych przez bociany; tego roku pozostały próżnemi⁴. W Szczurowie niedawnemi czasy zajmowały bociany 9 gniazd, tego lata już tylko 4. W Sarzynie nad ujściem Trzebośny do Sanu poniżej Leżajska było w tym roku 10 gniazd zajętych; dawniej było ich więcej⁵. W Zarszynie nad Pielnicą wpadającą do Wisłoka (w powiecie sanockim) bywało po inne lata 6 gniazd zamieszkałych, tego roku tylko 4⁶. W Smarzowie nieopodal Styru tego roku było gniazd bocianich zajętych 22; minionego lata było ich 28, a przed r. 1875 bywało zamieszkałych gniazd nawet do 36. Nikt nie pamięta, aby we wsi było tak mało bocianów jak tego roku⁷. W Milnie (w powiecie brodzkim) tego lata tylko 3 gniazda zajęły bociany; po inne lata bywało tutaj gniazd zamieszkałych 9 do 12⁸. W Werbyłowcach pod Rohatynem było

1) *Cabanis Journ.* 1858. 410. 2) Tamże 1861. 226. 3) Tamże 1860. 301. 4) *Doniesienie nauczyciela miejscowego, p. Jarotka* 5) *Doniesienie p. Kublina, nauczyciela w Leżajsku.* 6) *Doniesienie nauczyciela miejscowego, p. Barny.* 7) i 8) *Doniesienia nauczycieli miejscowych.*

tego roku wprawdzie 18 gniazd zajętych przez bociany; wszakże i tutaj spostrzeżono, że wiele bocianów nie przyleciało¹. I w Żółkiewskim było tego roku mniej bocianów, aniżeli po inne lata. W Ugartsbergu ogólna liczba bocianów tego lata także była mniejsza niż kiedy indziej, aczkolwiek w przecięciu na każde gniazdo przypadło po 3 a nawet po 4 młodych. W niektórych gniazdach miało ich być nawet do 6².

* * *

Nie gwoli jednemu tobie
wdzięki przyrody zrobione;
część ku jej własnej ozdobie,
ku jej rozkoszy stworzona³.

Pytanie, czyby ludzie zyskali na tem czy stracili, gdyby myśl w poprzedzającym wierszu wyrażona więcej znalazła zwolenników, aniżeli ich miała dotąd? Niechaj szanowny czytelnik poduma nad tem pytaniem, jeżeli ma czas i ochotę. Zdaje się atoli, że ta myśl nigdy nie będzie miała tylu wielbicieli, zwolenników czy stronników, aby prąd życia płynącego dosyć zbrudzoną falą został skierowany na inne tory, gdzieby się cokolwiek oczyścił. A dlaczego myśl ta ma zostać zbłąkanym promieniem? Naprzód dlatego, że ją wyrzekł poeta. Proroków już w starym zakonie nikt nie słuchał; tem mniej słuchanoby ich w naszych czasach bezzakonnych. Kto dzisiaj czyta poetów, tych rodzonych braci, a przynajmniej bratanków proroków, aby ich widzenia brał sobie do serca? Niemal ten sam dzisiaj mają użytek, co ognie sztuczne, służą do urozmaicania wieczorów muzykalno-deklamacyjnych. Powtóre, pierwsze i ostatnie pytanie przy wszystkim, co się nas czepia lub czego my się imamy, było i jest: Jaki mi to przyniesie pożytek? biorąc ten wyraz w najprozaiczniejszym znaczeniu. To pytanie jest gwiazdą polarną, igłą magnesową, alfą i omegą myślenia, czucia i działania tak przeważającej liczby wyznaniowych i bezwyznaniowych ludzi czasów naszych, że wobec tego pewnika wiara w pro-

¹) Doniesienie nauczyciela miejscowego, p. Jakóba Opa. ²) Według doniesienia miejscowego nauczyciela, p. Andrzeja Schlampa.

³) Mensch, es ist der Schöpfung Pracht
nicht für dich allein gemacht;
einen Teil hat sich zur Lust
die Natur hervorgebracht.

róków i poetów okazuje się mrzonką, chorobą serca lub rozumu. Więc jaki pożytek mamy z bociana?

Mając na oku kieszeń i żołądek lub podniebienie, to żaden. Mięso bociana ma nieprzyjemny zapach, jest łykowate i niesmaczne i trzeba nerwów takich, jakie miewają husary węgierskie lub wieśniacy zpod Skały (nad Zbruczem), jedzący ze smakiem wrony, lub Włosi wreszcie, aby łąknąć aż takich przysmaków, jakim są bociany, wrony i tym podobne stworzenia. Rzymianie za czasów Augustowskich jadali młode bociany jako przysmak. Starając się o urzędy publiczne, zastawiali je przed ludem zgromadzonym, jak to uczynił Asinius Sempronius Rufus, ubiegając się o preturę. Wyborcy zjedli bociany, a innego wybrali pretorem¹. Pierza użyćby można od biedy do pościeli. Skrzydeł używano do zmiatania i powiewania, a z szcęk robiono dawniej wygrzebywacze i napychacze fajek.

I otoż wszystko. Dawniejszymi wieki, w których ziemię uważano za wielki szpital, czem też wreszcie jest, przynajmniej co do człowieka, biorąc rzecz fizycznie, moralnie lub intelektualnie, i

1) Hor. Saturae 2, 2, 46—50:

Haud ita pridem

Galloni praecconis erat acipensere mensa
infamis. Quid? tum rhombos minus aequora alebant?
Tutus erat rhombus tntoque ciconia nido,
donec vos auctor docuit praetorius.

Na tego Rufa zaś ułożono następujący wiersz:

Ciconiarum Rufus iste conditor
hic est duobus elegantior Plancis:
Subfragiorum puncta non tulit septem.
Ciconiarum populus ultus est mortem.

Jadanie bocianów potwierdza także Plinius. Hist. nat. Wyd. Seliga. 2, 211. Cornelius Nepos cum scriberet, turdos paulo ante coeptos saginari, addidit, ciconias magis placere quam grues, cum haec nunc ales inter primas expetatur, illam nemo velit attigisse.

O tem jadanu bocianów jest także wzmianka u Petroniusa Arbitra, Satirarum reliquiae. Berolini. 1862. 29.

Luxuriae rictu Martis marcent moenia.
Tuo palato clausus pavo pascitur,
plumato amictus aureo Babylonico,
gallina tibi Numidica, tibi gallus spado;
ciconia etiam, grata peregrina hospita,
pietaticultrix, gracilipes crotalistris,
avis exul hiemis, titulus tepidi temporis,
nequitiae nidum in caccabo fecit modo.

wszystkie stworzenia za lekarstwa, tak jak dzisiaj uważamy ją za garkuchnię lub bank jaki, o toż w tych czasach ptak tak okazały jak bocian nie mógł pozostać bez należnego uczczenia lekarskiego. Więc wnętrzności jego podane jako potrawa były lekarstwem na morzyska i na zapalenie nerek; tłuszczem, który jest żółty, a którego bocian nie ma wiele, smarowano członki podagra lub drżączką dotknięte; serce ugotowane w wodzie wraz z tą wodą zalecano na padaczkę; mięso nawet Aldrovandi uważał za skuteczne w porażeniach i udarze; pieczone mięso bocianie jedzone raz w roku chroniło od dny ręcznej i nożnej; żółć była lekarstwem na ból oczu, a żołądek wysuszony i sproszkowany był dobry w otruciach¹. Siebie samych zaś, jak kiedyś mniemano, liczyły bociany macierduszką². Tutaj jeszcze o następującym przesądzie wspomnieć należy. Gospodynie mają gdzieś zwyczaj wyrzucania jaj małych, nieudałych na dach, a raczej ponad dach, za dom. Zwyczaj ten istnieje także w Bohorodczanach z tą odmianą, że gdzie jest gniazdo bocianie, tam należy jaje wyrzucić, skutkiem czego kury mają nieść jaja wielkie jak bocianie, kurczątko mają się wszystkie wylęgać i t. p.³.

Gdy więc bocian ani w całości ani częściami nie da się ani sprzedawać ani jeść, w tym tedy względzie żadnej nie przynosi korzyści, pytanie, o którego rozwiązanie rozchodzi się, postawiono inaczej: Czy bocian dla rolnictwa jest pożyteczny czy szkodliwy?

Zdania niemieckich ornitologów, gospodarzy i przyrodników są tutaj podzielone. Podczas gdy jedni bociana uważają za szkodnika, inni przyznają mu także sprawianie pewnego pożytku, jeszcze inni biorą go w obronę jako ptaka pożytecznego. E. Mi-

1) Rzeczyński, Hist. nat. cur. 274. Ciconiae pullum qui ederit, negatur annis continuis lippiturus. Contra venena omnia ciconiarum ventriculus valet. Furunculis mederi dicitur ventriculus ciconiae ex vino decoctus. Plin. Hist. nat. Wyd. Seliga 4, 364, 371, 411. Według ks. Chmielowskiego zaś bociany „dadzą się być wynalazcami purgationis per clysterem, gdyż w żołądkach czując zatwardzenie, nosa włożeniem w orificium sobie succurrunt. Nowe Ateny 607. O tłuszczu bocianim do lekarstw używanym Kluk także wspomina. Zwierząt domowych i dzikich historii naturalnej początki i gospodarstwo. W Warszawie. 1779. 267. W okolicy Rawy i Dobrotworu lud dotąd utrzymuje, że tłuszczu bociani jest skutecznem lekarstwem na reumatyzm i dlatego zabijają tam bociany. Doniesienie p. Karola Popovitsa, nauczyciela w Żółtańcach. 2) Ciconia origano, hedera apri in morbis medentur et caneros vescendo maxume mari eiectos. Plin. Hist. nat. Wyd. Seliga 2, 98. 3) Z listu miejscowego nauczyciela, p. Ant. Błachowskiego.

chelsen, dyrektor gospodarskiego zakładu naukowego w Hildesheimie (w Hanowerskiem), udał się do znawców z prośbą o udzielenie mu swoich spostrzeżeń dla rozwiązania powyższego pytania. Otrzymał on 19 odpowiedzi, których treść tutaj podaję ¹.

W Klein-Bremerhagen (w rejencji stralsundzkiej na Pomorzu) było od r. 1792 na stodole właściciela wsi gniazdo bocianie. Właściciel był gorliwym pasiecznikiem i jako taki zasiał w pobliżu pasieki kawał pola białą koniczyną. Spostrzegłszy atoli, że boćki często odwiedzały koniczynę i z kwiatów coś zbierały, zaczęto je podejrzewać o zjadanie pszczół. Gdy wreszcie samca zastrzelono, znaleziono w wolu 182 pszczoły. Dall, leśniczy, znalazł, jak twierdzi, w Drosedowie na Pomorzu w wolu bociana raz aż kwartę pszczół. Według doniesienia Christiansena, radcy leśnego w Rensingu w Szlezwiku, przed kilku latmi bociany namnożywszy się w północnym Szlezwiku, zabierały młody drób, mianowicie gąsienią i kaczetą, co skłoniło mieszkańców do ich wypłoszenia. Kaulbach, inspektor gospodarski w Rixdorfie w Holsztynie, znalazł w wolu zastrzelonego bociana 12 karpików długości palca, widział, jak bocian raz zjadł dwa młode zajaczki, utrzymuje, że zniszczył 12 młodych kuropatw, i że w ogóle szkodliwy jest dla drobiu młodego. Według E. Negenborna z zamku w Dąbrownie (*Gilgenburg*) w wschodnich Prusiech bocian bierze zajaczki i kuropatwy, czasem łowi ryby. Że bocian niszczy kuropatwy, podał również Scholten z Kleinbürgersdorfu w powiecie raściburskim. W Osłaninie w Prusiech zachodnich. Horn zastrzelił bociana niosącego już dwunastą młodą kuropatwę do gniazda; utrzymuje on, że bocian jest szkodliwy dla młodych zajaczek, derkaczów (*Gallinula crex*), skowronków i t. p. Ryby ma on łowić w tamecznej okolicy aż do północy. Pszczolarz znany sprawozdawcy znalazł w wolu zastrzelonego bociana raz przeszło 300 pszczół. W r. 1847 zdybał Horn raz w koniczynie razem 88, w r. 1872 nawet 98 samców nieżonaty, zjadających, co jeno było jadalne. W r. 1861 obfitym w myszy widziano jednak także, iż bocian w przeciągu pół godziny zjadł 32 myszy i kreta. E. Lieb w Palmirze podaje, że bociany zabierają codziennie młode gawrony (*Corvus frugilegus*), ze stawu kaczetą, także kuropatwy i młode zające ². Nauczyciel Palm w Ornecie (*Wormditt* w Prusiech wschodnich) uważa bociana za ptaka pożytecznego w okolicach bagnistych, w innych zaś za szkodnika dla chwytania pożytecznych ptasząt. Droste-Hülshoff, prezydent

¹) Die gefiederte Welt. 1874. 41, 49, 57. ²) Tamże 1874. 393.

niemieckiego towarzystwa ornitologicznego (zm. 21 lipca 1874), uważał bociana za szkodnika, iż zjada żaby; w okolicy Królewca słyszał (w r. 1872), że stada bocianów bez samiec przebywające w lasach robią szkodę w zwierzynie, a 12 czerwca 1873 r., jadąc z Nowego Rupina do Nowego Miasta (*Neustadt*) w Brandenburgii, widział bociana niosącego dosyć wielką kuropatwę do gniazda¹. Dr. Alfred Hansmann, członek towarzystwa ornitologicznego w Szczecinie, uważa bociana za szkodnika, obwiniając go o zjedanie jaj i młodych skowronków, młodego ptactwa wodnego, młodych zajęcy i pszczoł².

Dr. Karol Russ podaje, że pewien bocian, jak to sam widział podczas jednego dnia na łące, zniszczył kilka młodych kuropatw, dwa gniazda gajówki, dwa gniazda konopki, umieszczone na małych sosienkach, i gniazdo bekasa, a drugiego dnia gniazdo zięby, umieszczone cztery stopy nad ziemią na małym buczku, i kilka młodych czajek. Mimo to Russ nie przemawia za wytępieniem bociana, lecz radzi obrać drogę pośrednią między wytępieniem a oszczędzaniem, to jest, gdyby bocian podczas wywodzenia młodych stał się bardzo szkodliwym, możnaby zastrzelić samca; samica wychowa młode, nie mając jednak czasu do polowania w znaczniejszej odległości od gniazda na większe zwierzęta, poprzestanie na płazach i owadach. Gdyby zabito samiec, samiec opuszcza młode, które wówczas giną śmiercią głodową. Samica znajdzie sobie innego samca, a nowa para pierwszego lata nie łupieży ani tak srodze, ani na znacznej przestrzeni. Lecz właśnie, aby nie zabić samicy, strzelać musi znawca.

Brümmer, w r. 1873 uczeń agronomii w Halle nad Salą, twierdził, że bocian chwyta węgorze, a po łęgach bezdrzewnych skowronki, co jest tem przykrzejsze, iż tam mało jest innego ptactwa śpiewającego³. Chwytaniem myszy, szczególnie w lata obfitujące w nie, bocian staje się pożytecznym.

Według Altuma, profesora w akademii gospodarstwa lasowego w Neustadt-Eberswalde⁴, bocian jest więcej szkodliwy niż pożyteczny, lecz w latach obfitujących w myszy staje się pożytecznym. Dowiedziawszy się, że w tamecznej dzielnicy lasowej Liepe znajduje się takie mnóstwo bardzo wielkich odrzygnięń, że niemi

¹) Der Zool. Garten. 1873. 395. ²) Die gefied. Welt. 1874. 330.

³) Jakie spustoszenia aż dotąd chwytaniem skowronków i innych drobnych ptasząt solarze tameczni zarządzają, o tem Brümmer nie wspomina.

⁴) Po zachodniej stronie Odry na północny zachód od Berlina.

parokanny wóz można było napelnić, i otrzymawszy od jednego z leśniczych kilka tych odrzignięć, z niezwyklej ich wielkości wnosił, że one nie mogły pochodzić ani od sów, z wyjątkiem jednego puhacza, ani od sokołów myszołowów. Atoli i dla puhacza wydawały się za wielkie, albowiem średnie z nich były 70 milim. ($2\frac{1}{3}$ cala) długie, 35 milim. (2 cale) szerokie, a 30 milim. ($1\frac{1}{6}$ cala) grube. Wielka część utraciła na deszczu pierwotny kształt i stała się podobną do grubych krążków; dobrze zachowane miały kształt obły. Na zewnątrz były szare jak pleśń; było w nich widać pokrywy chrząszczów. Dokładniejsze badania okazały, że się składały z włosów nornika niwiaka (*Arvicola arvalis* Pall.), między którymi znajdowały się kawałeczki słomy i szczątki chrząszczów. Altum, który poprzednio tysiące odrzignięć rozmaitych gatunków sów, puhacza, uszatki (*Strix otus*), błotnicy (*Str. brachyotus*), sówki (*Str. noctua*), płomykówki (*Str. flammea*), puszczyka (*Str. uluco*) i myszołowa był badał, widział, że odrzignięcia, których badaniem zajmował się, nie pochodziły od ptaka drapieżnego, a szczątki chrząszczów w nich znajduje się, mianowicie szczypicowatych (*Feronia*, *Pterostichus*, *Harpalus* sp., *Carabus granulatus*), które bocian lubi zbierać, tudzież pływaka (*Dytiscus*), naprowadzały go na domysł, że te odrzignięcia pochodzą od bocianów. Dalsze wywiadywania stwierdziły, że w okolicy, z której pochodziły te odrzignięcia, zbierały się bociany do odlotu i jakiś czas tam bawiły (w jesieni 1872)¹.

Droste-Hülshoff innem spostrzeżeniem stwierdził, że bocian myszy zjada. W jesieni 1872 już długo po odlocie bocianów widział on w Prusiech wschodnich prawie wszędzie, a szczególnie we wsi Zawsken koło Królewca, gniazda bocianie bujnie porośłe zielonem zbożem, przeważnie pszenicą. Ponieważ bocian zboża nie je, ani gniazda dojrzałem zbożem nie wyściela, nasienie tego zboża, którem gniazda bocianie były porośły, musiało się tam dostać w żołądkach pomniejszych zwierząt, które stare bociany znosiły młodym. Że zaś w jesieni 1872 r. w tamtych stronach myszy bardzo licznie się pojawiły, ogromne w polach zrzadzając szkody, utrzymywał Droste-Hülshoff, że pomienione nasienie dostało się do gniazd bocianich wraz z myszami, ptaków bowiem ziarnojadów nie zdołałby bocian nigdy tyle nachwytać, a te, które porywa, są to młode i nie koniecznie ziarnojady. Uczyniono wprawdzie tę uwagę, że myszy ziarna zazwyczaj rozgryzają i tym sposobem niezdatnymi

¹) Der Zoolog. Garten. 1873, 24.

je czynią do kielkowania. Mimo tego zarzutu *Droste-Hülshoff* utwierdził się w zdaniu swoim, że owe ziarnka sbożowe w gniazdach bocianich pochodziły od myszy, spostrzeżeniem, że jadąc z początkiem grudnia 1872 z *Braniewa (Braunsberg)* do wsi *Gross-Rautenberg*, w pobliżu *Braniewa* wszystkie gniazda bocianie były porośnięte zbożem, ależ i myszy w tej okolicy pustoszyły; w *Rautenbergu* zaś, gdzie nie spostrzeżono szkód od myszy, na jednym gnieździe bocianiem znajdującem się tamże nie było ani jednego źdźbła zboża¹.

Przytoczone zdania *Altuma* i *Droste-Hülshoffa* wywołały mały spór naukowy. Jakoż *A. J. Jäckel*, proboszcz w *Windsheimie* (w *Bawaryi*), uczynił uwagę, że bocian nie trawi kości, ani nawet kosteczek z żab, i żądał, aby *Altum* wytłumaczył brak kości w odrzysgnieniach, o których powyżej była mowa, przyznając zresztą, że te odrzysgnięcia nie mogły pochodzić od żadnego innego ptaka jak tylko od bociana. Uwagom *Droste-Hülshoffa* zarzucił znowu, że myszy wszelkie ziarno zupełnie miażdżą; powtóre, że bociany do budowy gniazd używają darni, słomy, ścierni, nawozu, że zatem także dojrzałym zbożem naprawiać je mogą przez lato; wreszcie trawiasta roślina widziana zdaleka mogła być także perzem lub czemś innem, a nie koniecznie musiała być pszenicą. Pod gniazdami bocianów gnieźdzą się także wróble. One tedy z pola lub zprzed stodół mogły przynieść źdźbła z kłosami nie wymłóconymi lub nie domłóconymi. On sam nigdy nie widział gniazda bocianiego porośniętego trawą².

Droste-Hülshoff odparł na to, że wielka liczba porośniętych gniazd bocianich (50—60) w okolicy nawiedzonej od myszy nie przemawia za tłumaczeniem tego zjawiska darniami i wróblami³; *Altum* zaś odpowiedział, iż *Naumann*, do którego odwołał się *Jäckel*, aczkolwiek wielka powaga naukowa, mógł się pomylić, twierdząc, że ani bocian ani pułacz nie trawi kości, jakoż w jednym z onych odrzysgnięć znalazł kostkę pacierzową z myszy napół przetrawioną, kruchą i łatwo rozpadającą się. Na wiosnę 1873 otrzymał *Altum* z *Greifswalde* skrzyneczkę (z cygar) napełnioną odrzysgnięciami bocianiami, zebranymi pod drzewem, na którym nocowały bociany⁴.

Dr. E. W. M. v. Olfers z *Metgethen* (w rejencji królewieckiej) oświadczył się za zdaniem *Droste-Hülshoffa*, twierdząc,

1) *Der Zoolog. Garten*. 1873. 153. 2) Tamże 312. 3) Tamże 1873. 394. 4) Tamże 474.

że trawa, którą sam 1872 r. widział porośłe gniazda bocianie, bez wątpienia była pszenicą, że gniazda porastały dopiero po zbiorze pszenicy, gdzie bociany nie mają potrzeby naprawiania takowych, że zatem ziarna dostały się do gniazd ich w żołądkach i wolach myszy lub drobnych ptaków, które stare tam znosiły¹. Znalazłszy atoli 1874 r. w żołądkach bocianów zabitych w pierwszych dziesięciu dniach sierpnia dosyć wiele ziarn pszenicy i żyta, ale żadnych szczątków zwierząt ziarnojadów, zmienił on zdanie swoje o tyle, że ziarna zboża, którem czasem porastają gniazda bocianie, dostają się do nich przez samychże bocianów. W r. 1874 zbadał Olfers żołądki 19 bocianów, mianowicie 12 starych, 3 młodych latających, 1 młodego mającego dni 40 i troje piskląt od 3 do 8 dni liczących, aby się naocznie przekonać, co też te bociany jadły. Znalazł w nich prócz rozmaitych nasion, między innymi pszenicy, żyta, owsa, kłokolu, koniczyny białej, które oczywiście tylko przypadkowo zostały połknięte, 1 ptaka młodego, 2 razy skorupki z jaj jakiegoś małego ptaka (skowronka?), 3 łuskie rybie, 1 rzęsorka malutkiego², 1 polnika ziemnika³, 3 myszy zbożowe⁴, 5 norników polnych⁵, 13 kretów, 4 jaszczurki zwinki⁶, jednego brzdęka⁷, 3 ksiuczanki paznoktuszkis, 5 żab jadalnych a 131 ugorowych; chrząszczów rozmaitych 2010, między nimi 446 biegaczów drobnych innych owadów, robaków, skorupiaków i mięczaków 350⁹. Część tych chrząszczów, mianowicie stonkowate¹⁰, sprężykowate¹¹, ryjkowcowate i inne, dostały się do żołądka bocianów z połkniętych żab. Na uwagę zasługuje znaczna ilość owadów szkodliwych przy temże badaniu w żołądku bocianów odkryta, jako to sprężyków 283, między nimi 258 osiewników rolowców¹²; dalej ryjkowców 153, między nimi kluków obłych¹³ 133, stonkowatych 37, między nimi rynnic osikowców¹⁴ 18, zakorków koniczu¹⁵ 13, pasikonikowatych¹⁶ 89, wreszcie gąsienic bielinka kapustnika 133 je-

1) Der Zool. Garten. 1873. 476 i 1874. 411. Olfers jest zresztą zacięty wróg bocianów. W jesieni 1873 znalazł on w gnieździe bociana w Metgethen kości z głów zajęczych i z drobiu, i wraz z sąsiadami postanowił wytepianie bocianów. Tamże 1874. 191. 2) *Sorex pygmaeus*. 3) *Arvicola agrestis*. 4) *Mus agrarius*. 5) *Arvicola arvalis*. 6) *Lucerta agilis*. 7) *Bombinator igneus*. 8) *Pelobates fuscus*. 9) Mianowicie gąsienic motyli 136, między nimi 133 bielinka kapustnika (*Pontia brassicae*), muchówek 14, pluskwików 21, błonkówek 3, szarańczaków 93, sieciarek 10, poczwarek i gąsienic nieoznaczonych 11, robaków, skorupiaków i mięczaków 32. 10) *Chrysomelidae*. 11) *Eluteridae*. 12) *Agriotes segetis*. 13) *Otiiorhynchus ovatus*. 14) *Lina tremulae*. 15) *Hylesinus trifolii*. 16) *Locustidae*.

dnego dnia w żołądku pisklęcia. Olfers przyznaje, że bocian lubi zbierać chrabąszcze i pędraki po ziemi i za pługiem, i nie uważa go za szkodliwego dla wód rybnych, nie znalazłszy w owych 19 bocianach śladu ryby mimo szczątków owadów wodnych, bo owe trzy łuski rybie mogły być połknięte przypadkiem z czem innym. Nie zaprzeczając, że bocian weźmie napół martwą rybę, gdy mu się nawinie, lub która się nie może swobodnie poruszać, nie przypisuje mu dosyć zręczności do chwytania ryb zdrowych w wodzie otwartej. Nie znalazł także pszczoł w żołądkach badanych bocianów, ani tych, które sam zastrzelił w koniczynie, po której latały pszczoły, ani branych z kolei z gniazda stojącego w pobliżu pasieki. Utrzymuje tedy Olfers, że chwytanie pszczoł jest u bocianów rzeczą indywidualną, jak ogryzanie kory pewnych drzew, pojawiające się czasem znienacka u niektórych saru lub wiewiórek. Zresztą utrzymuje Olfers, że bocian pożywienie swoje zbiera jedynie po ziemi, nie biorąc go ani z liści ani z gałązek lub łodyg roślin nawet wtedy, gdyby go wygodnie mógł dosięgnąć, jakoż i gąsienice bielinka kapustnika, jakkolwiek ich w r. 1874 dosyć było, znalazły się w żołądku pisklęcia w znacznej ilości (133) tylko po burzy¹. Zjadanie norników polnych Olfers nie poczytuje bocianowi za zasługę, gdyż według spostrzeżeń jego i doświadczeń czynionych przez niego nornik ten pokarm zwierzęcy woli od roślinnego² i szczególnie tam w większej pojawia się liczbie, gdzie także występują pędraki i gąsienice sprężyków, a jeżeli się pojawi wcześniej, nim szkoda wyrządzona przez owady pomienione większe przybrała rozmiary, rolnik rycia polnika nie powinien poczytywać za szkodę; opuszcza on sam pole, skoro wytępi niszczące je owady, a zasiew zazieleni się na nowo.

Za zbrodnię poczytuje jednak Olfers bocianowi zjadanie w wielkiej ilości żab ugorowych i większych chrząszczów biegaczów, dalej zabijanie młodych zajączków i zabieranie ptaków, jaj i piskląt³. Zapytać się tu jednak wypada, czem żyją żaby, ropuchy i jaszczurki, czy nie owadami także? czy u nas dlatego nie

¹) Wspomniano powyżej, że bocian wybiera młode wróblom gniezdzącym się pod jego gniazdem, a Lieb w Palmirze uważał, że tamtejsze bociany zabierały wronom młode. Die Gefied. Welt. 1874, 393. ²) E. F. v. Homyer w rozprawie: Deutschlands Säugethiere und Vögel, ihr Nutzen und Schaden (Der Zoolog. Garten 1876. 255) uważa tego nornika za szkodnika żywiącego się przeważnie ziarnem. ³) Der Zoolog. Garten. 1874. 401. — Według doniesienia pana Kołpaczkiewicza, nauczyciela w Żołyńi (pow. łanuckim), bociany z początkiem wiosny żywią się ryb-

ma ryb w rzekach, tak mało zajęcy, tak mało większego i mniejszego ptactwa, że je czasem także bociany zjadają, o ile coś z tego zdybią na ziemi? Z umysłu nie poluje bocian ani na zające ani na kuropatwy, przepiórki lub skowronki. To inne czynią drapieżce, chcący, aby już żadne inne stworzenie nie tknęło się tego, co sobie przywłaszczyli. Żab mimo bocianów jeszcze nigdzie nie zabrakło, a jeżeli 15 bocianów starych i dorosłych młodych przez półczwarta miesiąca (od 9 maja do 21 sierpnia) tylko 13 kretów zabiło, to przecież wiadomo, że pierwszy lepszy Łobzowianin, Krowodrzanin, Nowowsianin, Kawiorzanin lub Czarnowsianin pod Krakowem, Kleparowianin, Krzywczynanin, Zniesienianin albo jaki inny tam pode Lwowem i Bóg wie, kto i gdzie jeszcze, nie wykluczając folwarku w Budzowie pod Suchą, gdzie zabite krety wieszają za ogonki po szczepkach w ogrodzie przy drodze, aby każdy tamtędy przejeżdżający widział i podziwiał rozum i wiadomości gospodarsko-przyrodnicze tamecznego agronoma, i t. d., w jednym tygodniu więcej wytepi kretów, niż wszystkie bociany w tymże samym obrębie znajdujące się przez całe lato. A co do owadów, to niezrównanie gorszymi od bocianów są uczniowie naszych szkół średnich, którzy nibyto entomologizując, wszystko, co im jeno wpadnie w ręce, dręczą w najokrutniejszy sposób, zbywając się pod pozorem nauki najcenniejszego przymiotu, bo uczucia litości i współczucia dla cierpień innego stworzenia. Jak z najważniejszym celem i pierwszym zadaniem wychowania pogodzić jakąbądź rozbojowość i rzeźnictwo, nie łatwo pojąć.

Według dwudziestopięcioletniego doświadczenia nauka historii naturalnej i zamiłowanie jej nie u nas nie zyskały na tych wycieczkach rozbojowych i wrzekomem owadoznawstwie; jedynym jego owocem jest i będzie marnowanie czasu, roznamiętnienie chłopiąt, wałęsanie się ich samopas po rozmaitych ukrytych miejscach, po obcych polach i łąkach, robienie tam szkód i Bóg wie, czego złego, szacherka z kolegami, którym rozsądniejsi rodzice nie pozwalają odbywać takich naukowych wycieczek, bo przy końcu półrocza bądź co bądź nauczycielowi przedstawić należy pudło napełnione owadami. Właściciele tych zdobyczy poprzestają zazwyczaj na tem, aby się dowiedzieć, jak się ten lub ów owad nazywa; o więcej nie pytają, jak gdyby nazwa jestestwa jakiego

kami, płazami, myszami; zjadają także pisklęta innych ptasząt, przede wszystkim skowronków, co sam widział. Uważał on także, że bociany w lipcu są mniej żarłoczne niż z początkiem wiosny, a jeszcze mniej w sierpniu.

już pouczała o jego przymiotach i własnościach, o pojawach życia jego, o zadaniu, które spełnia w przyrodzie, co wszystko pierwej wiedzieć należy aniżeli nazwę, która sama przez się nic nie znaczy i niczego nie uczy, gdyby nawet dokładnie była podana¹.

Rossmässler nie tylko sam znakomitym był przyrodnikiem, ale zarazem więcej niż wielu innych pracował nad tem, aby nauki przyrodnicze stały się czynnikiem wychowawczym i cywilizacyjnym ludu. W tym celu żądał on, aby udzielanie historii naturalnej w szkole rozbudziło potrzebę przestawiania z przyrodą, sprawiającego przyjemność, i przestawianie to rozumieć nauczyło², a skutek tego przestawiania z przyrodą ojczyzną i zrozumienia jej tak określa: „Czyżby tu jeszcze potrzeba namienić, że znajomość przyrody ojczyznej musi także rozniecić miłość ziemi ojczyznej? Tem mniej, gdyż do tego wystarcza już powierzchowna znajomość przyrody, nie będąca jeszcze historyczną. Serdeczniejszą atoli stać się musi miłość kraju ojczyznej w miarę wzrastania historycznego rozumienia przyrody ojczyznej³.“ A jednak nie domaga się Rossmässler, aby z młodzieży szkolnej zrobić zbieraczy owadów, badaczy mchów i t. p., również jak nauczyciel w klasie nie powinien być badaczem owadów lub mchów. Że się to atoli dzieje, jest to „prostym skutkiem przewrotnego sposobu uczenia, zajmującego się jedynie opisywaniem i różnieniem przedmiotów przyrodniczych⁴.“

Wracając do bociana, Giebel uważa go za więcej szkodliwego niż pożytecznego dla gospodarstwa⁵. Prof. Dr. Hayek ma go także za szkodnika dla wylawiania ryb (?) i pożytecznych płazów (żab i jaszczurek)⁶. Według zdania Dr. L. Glasera jest bocian wprawdzie szkodliwy, zasługuje się jednak gospodarstwu więksiemu wytępieniem myszy i innych szkodników⁷. Aug. Lüben utrzymuje, że pożytek, który bocian sprawia wytępieniem szkodliwych zwierząt, równa się szkodzie, którą czyni chwytnością ryb i zabijaniem zajączków. Oswojony staje się w ogrodach bezwzględnie pożytecznym⁸. S. Goeze z Owschlagu w Szlezwiku uważa bociana za przeważnie pożytecznego. Ryby łowi on tylko na wio-

1) Obacz E. A. Rossmässler, Der naturgeschichtliche Unterricht. Leipzig. 1860. 37. 96. 2) Tamże 20. 21. 3) Tamże 24. 4) Tamże 36. „Nawet u doroślejszych uczniów nie należy podtrzymywać namiętności zbierania“ 101. 5) 2, 357. 6) Grundriss der Zoologie. Wien. 1876. 104. 7) Der Zoolog. Garten. 1875. 192. 8) Anweisung zu einem method. Unterrichte in der Thierkunde und Anthropol. 1. Cursus. 2. Aufl. Leipzig. 1869. 88.

snę z biedy. Haberborn, leśniczy w Stocksee pod Ploen w Holsztynie, dając jako chłopiec białemu i czarnemu bocianowi oswojonymu równocześnie węże jadowite i nieszkodliwe, spostrzegł, że tylko (?) jadowite brał. Fries w Holsztynie widywał nieraz po 20 do 30 bocianów chodzących pilnie za pługami i zbierających pędraki, czem dostatecznie wynagradzają szkody, które zresztą czynią. Ryby rzadko łowią. Koch, pastor w Gresowie w Meklemburgii, miał przez dwadzieścia lat gniazdo bocianie przed oczyma, lecz nie spostrzegł nigdy, aby bociany młode zające, drób lub wielkie węże znosiły do gniazda. Nie zdybał ich też nigdy przy rybołostwie. G. Berlin, mierniczy królewski w Greifswalde, twierdzi, że bocian w względzie rolniczym jest przeważnie pożyteczny, chyba żeby się gdzie bociany bez samic w wielkiej nagromadziły liczbie. Na wiosnę żywi się głównie żabami i węzami, później woli robactwo, szczególnie pędraki, któremi także młode karmi, dopóki są małe. Podrastające młode żywi myszami. Przy sposobności porwie jednak i zajączka, kuropatwę, bekasa, biegusa jakiego, czajkę i t. p. Łowieniem ryb zajmuje się tylko w ostatecznej biedzie. Stało się to np. w pierwszych dniach kwietnia (7—9) 1837 r., w których wielki spadł śnieg. K. Hagemeyer, kościelny w Nesselkowie, nie zaprzecza, że bocian zabiera skowronki i inne ptaki gnieźdzące się na ziemi, krety i t. d., nie spostrzegł jednak, aby łowił ryby, aczkolwiek rybna Piana (*Peene*) podaje mu dosyć sposobności do tego. Że czasem chwyci zająca, nie przynosi nikomu znacznego uszczerbku. Chwytaniem myszy, zbieraniem pędraków, zjadaniem chrabąszczów, dżdżowników, ślimaków, żmij i t. p. staje się pożytecznym. W niektórych wsiach pomorskich jest po 30 do 40 gniazd bocianich, a jednak wszystkie zwierzęta pożyteczne, które bocian czasem zabiera, znajdują się tutaj tak licznie jak tam, gdzie bocianów nie ma. Agent pocztowy G. Rogge w Tiegenort w Prusiech zachodnich, poświadczył jako inspektor gospodarski na Pomorzu i w Prusiech, że bocian chwyta pasikoniki, myszy i wielkie norniki czyli szczury wodne¹; ryby wybiera tylko w rowach wysychających. Szkoda, którą wyrządza zabieraniem ptaków gnieźdzących się na ziemi, jest nieznaczną. Kaczęta bierze czasem w suchych latach². W. C. Beiche, sekretarz towarzystwa rolniczego w Stumsdorfie (w wschodnich Prusiech), liczy bociana do ptaków pożytecznych³. Kolb uważa bociana w okolicach cie-

¹) *Hypudaeus amphibius*. ²) Die gefied. Welt. 1874. 41. 42. 50.

³) Die schädlichen und nützlichen Vögel Deutschlands. Berlin. 1868, 27.

płych i obfitujących w wody za zwierzę bardzo pożyteczne¹. Klasing uważa go za ptaka pożytecznego dla wytępienia myszy, kretów (!), robactwa, pijawek, chrząszczów, pasikoników².

Naumann powiada o bocianach oswojonych, których kilka wychował, iż mu w ogrodzie wytępieniem rozmaitego robactwa, szczególnie turkuciów, wielkie oddawały usługi; co do dzikich, pożytek równa się szkodzie. „Ale to dumne, piękne zwierzę jest przecież z rodziną swoją ozdobą i rozkoszą niejednej wsi, niejednej okolicy, w której z ufnością zbliża się do człowieka i na jego domu osiada. Zasługuje więc, aby je tu i owdzie cierpiano, a przynajmniej, aby go nie prześladowano wszędzie. Bardzo pożytecznym być może bocian oswojony w ogrodach, gdzie wytępia owady szkodliwe dla roślinności, a skoro tylko nie może dostać się do drobiu, żadnej nie czyni szkody, chyba że zdepcę roślinkę jaką, co nie wcale nie znaczy w porównaniu z pożytkiem, który sprawia zjadaniem turkuciów, chrząszczów, kwietników i niezliczonego mnóstwa innego robactwa, gąsienic, poczwerek, dżdżowników i myszy³.“ Dlatego, że bocian myszy zjada, weterynarz flensburski Hanson radził, aby z każdego guiazda corocznie brać po jednym młodym bocianie, chować go przez zimę, potem poobcinać mu lotki i używać go do łowienia myszy⁴. W Palestynie między Gazą a Belbu mieszkańcy dla mnóstwa szcurów i myszy żadnych nie mieliby zbiorów, gdyby bociany nie przybywały im w pomoc. Jakie szkody w środkowej Afryce zrządza szarańcza wędrowna, Brehm na własne widział oczy. Widział on jednak także, jak bociany z tantalami⁵ i ibisami nieraz z wielkiej odległości w niezliczonych przybywały stadach dla zbierania szarańczy, którą też jedynie młode swe karmią prócz bociana, nie wywodzącego w Afryce powtórnie młodych⁶. Zestawiwszy zwierzęta, który bocian zjada, powiada Brehm⁷, widać, że lud bardzo dobrze pojął użyteczność tego ptaka, małą szkodę bowiem, którą zrządza, sownie wynagradza usługami, które oddaje gospodarstwu wiejskiemu. Uważni gospodarze wiejscy spostrzegli, że w latach, w których było mało bocianów, myszy w groźnej namnożyły się liczbie a zarazem daleko więcej bywało innego robactwa i zwierząt szkodliwych, szczególnie żmij, aniżeli kiedy indziej. Więc i ten rozbojnik pracuje niezaprzeczenie

¹) Naturgesch. 101. ²) Naturgesch. 216. ³) Naturgesch. 9, 258. 276.

⁴) Die gefied. Welt. 1874. 42. Reichenbach, Prakt. Naturgesch. der Vögel. 655. ⁵) *Tantalus Ibis*. ⁶) Brehm, Das Leben der Vögel. 195.

⁷) Illustr. Thierleben. 4, 679.

dla naszego pożytku. Takie jest zdanie Brehma. Namienić tu jeszcze należy, że w niektórych okolicach Niemiec rozporządzenia policyjne ochraniają bociana od prześladowania¹.

U nas i u ludu naszego bociana uważano za ptaka pożytecznego, tak jak żaby mylnie miano za zwierzęta szkodliwe, przypisując im nawet zjadanie zboża lub podgryzanie onegoż. Tejto użyteczności bociana zawdzięczają powstanie przysłowiowe zwroty w języku naszym: Cóż za bocian, świat czyści; nie mnie na cudze wady być bocianem.

Co do sprzeczności zdań o pożyteczności lub niepożyteczności bociana, każde zwierzę, którego szkodliwość równa się użyteczności, za pożyteczne uważać należy. Doświadczenie okazuje, że szkody poniekąd przez nie zrzadzane nie idą w porównanie z szkodami powstającymi, gdy się je wytępi, bo ich wytępienie jest ochronianiem daleko gorszych szkodników, przez nie właśnie niszczone. Wiele na to przytoczyć można przykładów. Dzięcioły zawsze i wszędzie uważano za ptaki nader pożyteczne i wszystkie ustawy i rozporządzenia ochraniające ptactwa pożytecznego obejmują także dzięcioły. Mimo to Altum utrzymuje, że są szkodliwymi dla rozdzióbowania szyszek i nadzióbowania zdrowych drzew. Na co Martin, także powaga naukowa, tak mu odpowiedział: „Autor zoologii leśnej (Altum) zajął niestety w tem przedstawieniu zanadto jednostronne stanowisko najskrajniejszego materializmu, obwiniając tę rodzinę po części o wielkie niszczenie drzew leśnych, co może niekiedy czynią niektóre ptaki, zmuszone do tego okolicznościami miejsca i czasu. Lecz ktokolwiek zna wielką pożyteczność dzięciołów z innej strony, tego boleśnie dotknąć musi to ich potępienie, gdyż ono bardzo sposobne jest do rozniecienia wielkiej swawoli i wywołania bardzo nieprzyjemnych sporów. Jeżeli lasy nasze są już tak niesłychanie ubogie, że zjedzenie kilku tysięcy szyszek jodłowych, i kucie kilku dzięciołów po drzewach ma im istotną przynieść szkodę, wówczas cała nasza dzisiejsza uprawa lasów największego godna politowania, a miejsce głośnego wołania wesołego dzięcioła niechaj sobie zajmie przerażający spokój osieroczonego lasu².”

Co tutaj powiedziano w obronie dzięcioła, da się także po części zastosować do bociana. Jest on niezaprzeczenie znakomitą ozdobą nietylko moczarowatych łąk i oparzystk, nie przynoszących

¹) Dr. R. Stadelmann, Der Schutz der nützlichen Vögel. 2. Aufl. Halle, 1867. 32. ²) Die gefied. Welt. 1874. 70.

zazwyczaj ani ludziom ani zwierzętom domowym wielkiego pożytku, lecz wsi także, którą z rodziną swoją zamieszkuje, i całe okolice. Zarzuty czynione mu co do szkód wyrządzanych przez niego w ptactwie gnieźdzącem się na ziemi i po błotach lub w zającach, przypominają trafne uwagi przyrodnika naszego Taczanowskiego¹, że człowiek największym jest szkodnikiem, najniebezpieczniejszym, najzapamiętałym niszczycielem wszystkiego, czegoby ochraniać i oszczędzać należało, jakoż gromada pastuchów, jeden lub dwu niepowołanych i nieuprawnionych ptaszników, samowładnych myśliwych i t. p. w ptactwie nie tylko wodnym, błotnym lub na ziemi i gdziekolwiek bądź gnieźdzącem się, niemniej w wszelkiej zwierzynie nierównie więcej szkody wyrządza w obrębie jednej wsi, niż cała rodzina bocianów na kilkomiłowej przestrzeni. Bociana nie znajdziesz wszędzie, ale co dopiero wymienionych szkodników masz wszędzie i zawsze podostatkiem, a nic nie ukraca ich swawoli szkodliwej, bo ich nikt nie dogląda. Skoro bocian dotąd u ludu doznaje jeszcze względów, nie należy przeciwko niemu występować już z powodów moralnych, bo niechaj sobie mówią co chcą, w poszanowaniu dla przyrody tkwi pewna religijność, a pierwiastek ten szanować, rozwijać i pielęgnować należy, ale nie wykorzeniać. Na uwagę zasługuje także zdanie Glogiera, że nieporządek przez człowieka wywołany w przyrodzie jedynie sama tylko przyroda usunąć znowu zdoła. A nieporządek ten sprawiają zwykle na jednostronnych, uprzedzeniach materialistycznych kierowanych spostrzeżeniach oparte zdania i zapatrywania, odziewające się nieraz w poważną szatę naukowej niezawodności, i idące w ślad za nimi robienie porządku w gospodarstwie przyrody i gwałtowne jej naginanie do samolubnych interesów ludzkich. Co nie jest bezwzględnie szkodliwe, a takich zwierząt jest stosunkowo mało, przynajmniej między kręgowymi, tego wytępiać nie należy; co zaś jest względnie szkodliwe, jest tem samem względnie pożyteczne, a zatem warte oszczędzania.

Dalej wiadomo, że zwierzęta stosownie do okoliczności, a o ile się stykają z człowiekiem, stosownie do jego zachowywania się względem nich, zmieniają także nieraz i swoje zachowanie się. Wyjaśnia to niejedną pozorną sprzeczność, niejedną wątpliwość, niejedną pojav zagadkowy w życiu bocianów, nie wykluczając pytania ich użyteczności lub szkodliwości.

¹) O ptakach drapieżnych w królestwie polskiem. Warszawa, 1860. Przedmowa.

Wreszcie gniewają się srodze i słusznie gospodarze i przyrodnicy niemieccy, że Włochy, a poniekąd i południowi Francuzi, krociami wytepiają najpożyteczniejsze ptactwo podczas przelotu. Szkody wyrządzane tym sposobem gospodarstwu jednych krajów przez mieszkańców krajów ościennych dały powód do układów międzynarodowych. Wspomniano powyżej, że bociany krajom afrykańskim i azyatyckim znaczne wyświadczają usługi. Czy zatem same już względy ludzkości nie wymagają tego i po nas, nie wytepić ptaka nader ważnego i przydatnego dla innych krain, chociażby nawet dla naszego gospodarstwa mniejsze miał znaczenie? Niechaj więc jak najwięcej gospodarzy, w których obejściach gnieździ się bocian, pisze się na zdanie hr. Wodzickiego: „My wam zachowamy sumiennie wasze gniazda, ulubione stare drzewa; a wy tymczasem stróńcie od ludzi w ogólności, bo nie wiele ich dobrych¹.”

Gdzie u nas przebywa bocian? gdzie się osiedla? gdzie mieszka? albo raczej: Gdzie go nie ma? dokąd zachodzi on ku góróm lub nawet między nie? Otóż pytania te łatwiej zadać niż odpowiedzieć na nie. Może one wydadzą się zbyteczne, a zatem też kuszenie się o odpowiedź na nie niepotrzebne. Wszak wiemy, że w kraju bociany przebywają, że są w kraju równiejszym, w okolicach podmokłych, a nie ma ich w górach i po piaskach. Jużćić prawda to wszystko; wszakże prawda i to, że co dla bardzo wielu ludzi jest obojętne i nic nie znaczące, dla innych ważne i zajmujące być może; prawda, że jak rośliny tak zwierzęta właściwe jednemu okolicom a nie znajdujące się w innych należą do wybitnych cech i właściwości tych okolic, w których się znachodzą. Atoli bez szczegółowych i dokładnych danych z każdego prawie miejsca albo przynajmniej z małych, blisko siebie położonych obszarów nie podobna na mapie zakreślić granic między okolicami zamieszkanymi przez bociany, a takimi, gdzie ich już nie ma. Szanowni redaktorowie *Szkoły* i *Gazety szkolnej* umieścili uprzejmie w pomienionych czasopismach wezwanie do czytelników swoich, to jest, do nauczycieli ludowych, o nadesłanie na karcie korespondencyjnej uwiadomienia, czy w miejscu ich pobytu i najbliższych wsiach czyli siołach sąsiednich gnieźdzą się bociany lub nie, a jeżeli są, ile gniazd tego lata zajmowały. Osad mamy w kraju 6329, szkół ludowych w r. 1875 miało być 2803, nauczycieli ludowych starszych 1129, młodszych 267, zastępców 1770, razem 3166, a

¹) Zapiski ornitol. 1858. 26.

powyższe dwa czasopisma szkolne liczą czytelników najmniej 1200. Gdyby zatem na pomienione wezwanie tylko z połowy miejsc, w których są szkoły ludowe, lub od połowy nauczycieli czytających przerzeczone czasopisma były nadeszły odpowiedzi, w pierwszym wypadku byłoby ich około 1500, w drugim zaś przynajmniej 600. Na tę uczynność tem więcej liczono, gdyż każdemu nauczycielowi, któryby przysłał żądane uwiadomienie, przyrzeczono nadesłać rozprawkę niniejszą. Ale to oczekiwanie okazało się płonem, bo tylko 176 znalazło się chętnych i uczynnych nauczycieli, między nimi 35 Rusinów, przyczem jednak namienić wypada, że doniesienia tych nauczycieli były po największej części z ochoczą uczynione gotowością i dokładnością, za którą im tutaj z przyjemnością uprzejme składam podziękowanie. Na szczegółowe przeze mnie do 45 nauczycieli rozesłane zapytania tylko około 20 odpowiedziało. Dzięki więc nieuczynności przeważnej części naszych nauczycieli ludowych, nie pojmujących, jak wielką usługę nieraz oddałyby mogli nauce i krajoznawstwu drobnymi doniesieniami, nie wymagającymi przy najdokładniejszym uskutecznienu ani wiele pracy, ani wiele czasu, a co najważniejsza, nie pociągającymi za sobą żadnych wydatków, z kilkunastomilowej przestrzeni, na których bociany z pewnością przebywają, nic nie doniesiono, skutkiem czego też następujący wykaz nie jest dokładny. Cyfra położona po nazwie miejsca oznacza liczbę gniazd, które, jak podano, tego lata miały być zajęte, gwiazdka przed nazwą, że od nauczyciela tego miejsca nadeszło doniesienie.

Dorzecze Białej, Soły, Skawy i Skawinki.

Poniżej Kęt ku Oświęcimowi i na samem Powiślu ku Zatorowi widywałem sam nieraz bociany. W Oświęcimiu, jak już wspomniałem, osiedliła się para bocianów dopiero tego lata. Koło Białej, Lipnika i Straconki jako miejsc położonych u stóp zachodniego, lasem pokrytego skrzydła Beskidów, wznoszących się tutaj do 906·7 m. (Magórka), nie ma bocianów. Z całego obwodu wadowickiego nadeszło tych 5 doniesień (z Kemesznicy, Cięciny i Sidziny, Lipnika i Oświęcimia).

Dorzecze Wisły w Krakowskiem.

Ani w *Gorzowie nad ujściem Przemszy do Wisły i w pobliskiej okolicy, ani też w okolicy *Płazy dosyć wysoko wzniesionej (399 m), wzgórzystej i lesistej, nie ma bocianów, jakoto w Kościelcu, Pile, Bołęcinie, Nieporażu, Pogorzycach, Zagórze, Płazie, Babicach i Regulicach, jakkolwiek w Pile, Bołęcinie i Nieporażu

nie brak mokrych łąk. Przybywają one w te strony w odwiedziny z Janowic nad Wisłą.

Blżej Krakowa na północ od rzeki Rudawy przebywają bociany stale w Więckowicach 1, Kobylanach 1 mimo dosyć wysokiego położenia (378 m.), w Bolechowicach 1, Ujaździe 1 i w Zabierzowie 3 (2 gniazda na drzewach). Gnieźdzą się także w Krzeszowicach i w Pisarach, lecz doniesienia stąd nie było żadnego.

Na południe od Rudawy i pasma lesistych wzgórz wapiennych ciągnących się równoległe z koleją północną, gnieździły się tego lata bociany w *Balicach 1 (nowe osiedlenie z r. 1876), Morawicy 2, Mnikowie 2, Cholerzynie 1, Liszkach 3, Śmierdzącej 1, *Piekarach 3 (corocznie), Ściejowicach nad samą Wisłą 1, w Nowej wsi 1.

Pod samym Krakowem gnieździły się bociany w Prądniku białym 1, *Prądniku czerwonym 2 (na folwarku Celnówce, jedno gniazdo tego lata nie zostało zajętem), w Olszy 1 (na lipie), w Dąbiu 1 (na lipie), Bińczycach 1, w Mogile 1, Pleszowie 1.

Z wschodniej strony Krakowa nie nadesłano żadnego uwiadomienia, aczkolwiek baciany tam w kilku miejscach stale przebywają.

Powiśle między Skawinką a Rabą.

Na tym obszarze przebywają bociany w kilku miejscach, np. w Prokocimie?, Biezanowie 1, w Niepołomicach 2, w *Woli Batorskiej 3, Zabieżowie 3 i w Brzeziu 1. Z całego niemałego obszaru tego jedno tylko nadesłano doniesienie.

Dorzecze Raby z pomniejszych dopływami Wisły, jako z Grabką, Uszwą i Uszwią.

Jako miejsca gnieźdzenia się bocianów podano nad Rabą Niedary 1, *Uście solne 3, Czasławice 1, Cerekiew 5, Gawłów 2, Słonkę 1, *Krzyżanowice 3, Proszówki 1, Krzczów 4, Chodenice 1, Bochnią 1, Gorzków 1, Łapczyce 1, Dołuszyce 1, Brzeźnicę 1.

Dalej ku południu, w okolicy już mocno wzgórzystej, wskazano tylko Zbydniów 1 (360 m.). Koło *Łapanowa mimo niższego położenia (wzgórze nad sąsiednią wioską Wolica 313 m.) nie było tego lata bocianów. Roku zeszłego (1875) w parafii łapanowskiej miały one zajrwać kilka gniazd.

Na Powiślu między ujściem Raby a Grabką gnieździły się bociany w Barczkowie 1* czy 2, i w Stanisławowie czyli Babskiej Woli 1; między Grabką a Uszwą w Strzelcach wielkich 2 i Wrzępi 1; nad Uszwą w Rajsku 1; między Uszwą a Uszwią w Górcie nad

Wisłą 2, w Szczurowie 4, w Niedzieliskach 3, w Rylowie 1; nad Uszwią w Borzęcinie? i w Bielezy 1; dalej ku wschodowi w Białolinach radłowskich 1 i w Łętowicach 2.

Dorzecze Dunajca.

Po wschodniej stronie Dunajca¹ podane zostały jako miejsca, w których tego lata gnieździły się bociany, Gruszów wielki 3, *Dąbrowa 1², Bagienica 2, Nieczajna 1, Brnik 2, Kobierzyn 1, Śmigno 1, Pawezów 1, Chyszów 1, Tarnów, przedmieście Strusina 1, przedmieście Grabówka 1, *Rzędzina 1, Wola rzędzińska 1; między Dunajcem a Białą i tuż na wschodnim brzegu Białej Koszyce 1; zaś w Zbytłowskiej Górze, Zgłobicach, Błoni, Koszycach małych, Świebodzinie, *Rzuchowie, Szczepanowicach, Kłokawie, Woźnicznej, Pleśni, Lubince, Rychwałdzie, Łowczówku i Lichwinie bociany nie gnieźdzą się.

Dalej ku południu w dolinie podanej ku Dunajcowi, mającej od północy lesistą górę 519·6 m. wysoką, od południa nieco niższą, do 418·75 m. wznoszącą się, miały bociany gniazda w Siemiechowie 1, bliżej Dunajca w Lusławicach 2, *Zakliczynie 1, Weśołowie 2 i Zdoni 3, a między Nowym i Starym Sączem w Dąbrówce polskiej 1³.

W okolicy Tarnowa wymieniono jeszcze Skrzyszów 1⁴. W Łękawicy i Trzemeśni bocianów nie ma obecnie, aczkolwiek w Łękawicy mają być dwa dawniejsze gniazda bocianie, które tego roku nie były zajęte. Dalej ku południu w Zabłędzy i Zalasowie zajmowały bociany po jednym gnieździe; w Tuchowie nie ma ich, ani dalej na południe w Kipszni, Bogoniowicach, Tursku, Rzepienniku strzyżewskim, Kąśnie dolnej, Ciężkowicach, Zborowicach, Ostruszy⁵, Turzy i Staszkówce, a były w dolinie rzeczki Olszynki, należącej do dorzecza Wisłoki.

Powisłe między Dunajcem a Wisłoką.

Z tej okolicy znówu tylko jedno mam uwiadomienie, według którego bociany gnieździły się w Laskówce 1 (na drzewie), Lubasz 3 (z nich 2 na drzewach), *Szczucinie 2 (na drzewach), Woli

¹) Z strony zachodniej Dunajca nie nadeszło ani jedno doniesienie.

²) Na polach tamecznych widywano tego lata po 15, 18, 20, a nawet 26 bocianów równocześnie. ³) Na Grodzkiem, przedmieściu Starego Sącza, było tego roku także gniazdo bocianów; lecz zrzuceno je w lipcu przy budowie komina. ⁴) Doniesienie p. Jana Ciejki, nauczyciela w Tuchowie. Według doniesienia p. Ziółowskiego, nauczyciela w Łękawicy, w Skrzyszowie miały być 3 gniazda bocianie. ⁵) Czy Ostrzy?

szczucińskiej 1, Borkach 2 (na drzewach), Zabrnju 3 (z nich 2 na drzewach) i Łysakowie 1.

Dorzecze Wisłoki.

Nad Wisłoką i w jej dorzeczu po stronie zachodniej Wola pławska 1, Podleszany 1, Książnice?, Przeclaw?; w okolicy Pilzna Wola pogórska?¹ Łąki górne 1, Dólczówka (przedmieście Pilzna) 1, Budyń 1, wioseczka mała dosyć wysoko położona (367·6 m.); po stronie wschodniej Wisłoki tuż pod Pilznem Dobrków 1 i Morzec 1.

Dalej na południe ani w *Brzeżkach (Brzyskach?) niedaleko Kołaczyc ani w okolicy bociany nie gnieźdzą się, lecz dosyć często widzieć je można chodzące za żerem od 2 do 20, szczególnie na wiosnę po przylocie i w jesieni przed odlotem. W dolinie Olszynki miały one gniazda w Jodłówce 2 i w *Olszynch 1, aczkolwiek ta dolina od północy i południa dosyć wysokimi, od północy lesistemi zamknięta jest wzgórzami (Brzanką nad Jodłówką 530·8 m., Lipiem nad Olszynchami 441·7 m.). W *Święcanach nieopodal ujścia Olszynki do Wisłoki ponad Bieczem nie ma żadnego gniazda bocianiego, ani na południe od Biecza w Kwiatonowicach, Strzeszynie, Zagórzanach, Kłęczanach, Libuszy i Korczynie. W r. 1873 przybywały po dwie i po trzy pary do Święcan, siadały to tu owdzie, lecz gniazda nie usłały. W r. 1874 znowu jedna para okazywała chęć pozostania. Dwór kazał na dogodnym drzewie umieścić koło, bociany zostały i wywiodły się. W bieżącym roku znowu ich nie było.

Po stronie wschodniej Wisłoki gnieździły się tego lata bociany w następujących miejscach: Gawłuszowice nieopodal ujścia jej do Wisły 1, Kliszów 1, Jaślany 1, Chorzelów 3, Złotniki 1, Cyranka 1, Wojsław 3, Rzochoów?, Rzemień 1, Kamionka 1, Cierpisz 1², Skrzyszów 1, Ostrów 1, Piętrzejów 1³, *Ropczyce średnie 1, Chechły?, Lubzina 1 (na topolij), Mała 1; w okolicy Jasła Zimna-Woda 1, Szebne 2, *Tarnowiec 2, Umieszcz 1, Jedlicze 2, Żółków 1, Dębowiec 1, Borek 1. Najdalej na południe posunięciem miejscem gnieźdzenia się bocianów w dorzeczu Wisłoki ma być Nienaszów 1 w sąsiedztwie Żmigrodu. W Leśnijówce zaś, Chorkówce, Żeglach i Bóbrce nie ma ich; w wielkiej ilości pojawiają się one w tych stronach przed odlotem w jesieni.

¹) Gniazdo zrzuciła tegoroczna burza, bociany odleciały. ²) Dawniej bywały bociany także w Gnojnicy na folwarku na południe od Sędziszowa; wyniosły się, gdy dach zmieniono. ³) W Witkowicach gnieździły się boćki na lipie w pobliżu kościoła, lecz od kilku lat już ich tam nie ma. Dlaczego?

Z Powiśla między Wisłoką a Sanem nie było żadnego doniesienia.

W dorzeczu Sanu, mianowicie po stronie zachodniej aż po Wisłok wskazane zostały następujące miejsca, w których się gnieździły bociany: Turbia 1, Obojna 1, lasek Sochy nad Sanem 3 czy 5, Pilchów 4, Charzewice 2, Rozwadów 1, Sarzyna 10¹, Ruda 2, Łukowa 1, Wólka niedźwiedzka 4, Przychojec 1, Stare-miasto 4, Siedlanka 1, *Leżajsk 4, Wierzawice 10, Dębno 18, Chałupki przysiołek 1, Chodaczów 2, Laszczyny 2, *Grodzisko dolne 1, Zagrody 1, Giedlarowa 1, Gwizdów 2, Brzoza stadnicka 1, Rakszawa 1, *Żołyńca górna 3, Budy łańcuckie 1, Białobrzegi 4, Stobierna?, *Świlcza 3 i Woliczka 5².

Między Wisłokiem a Sanem: Gniewczyzna 2, Wola buchowska 4, *Grzęska 2³, Dębów 1, Studzian 2, Mokrzańce pod Przeworskiem 2, Gorliczyzna 3, Chałupki?, Wola pełkińska 3, Pełkinie 4, Kruhel pełkiński 2, Munina 1, Morawsko 1, Tuczępy 1, Ostrów 7, Łowce 2.

Dalej ku południowemu zachodowi w dorzeczu Wisłoka w Dobrzeczkowie pod Strzyżowem bociany przez lat kilka zajmowały jedno gniazdo. Przyleciawszy tego roku (1876), zabawiły parę dni i znowu gdzieś odleciały. W okolicy Krosna zaś przebywały bociany tego lata w Ustrobnie 1, Odrzykoniu 1, Polance 1, Białobrzegach 3, *Krośnie 1; Korczynie 3 (z nich 1 na tartaku czyli traczku), w Krościenku niżnem 1, Głowience 1, Leżanach 1, Targowiskach 2, Iwoniczu 1, nad samym Wisłokiem w Besku 2.

Po wschodniej stronie Wisłoka gnieździły się bociany tego lata w Małowce 1, Jaworniku 1 i Konieczkowie pod *Niebylcem 1⁴; nad samym Sanem zaś w Dynowie 1 i Chodorówce 1; dalej ku południu w *Jasionowie 1, Wzdowie 1, *Zarszynie 4⁵, Długiem 1 i Pisarowcach 1⁶, a dalej ku wschodowi w Sanoczku 1 i Pru-

1) Dawniej bywało tutaj jeszcze więcej gniazd. 2) Roku 1875 tylko 2.

3) W sąsiedniej Świątonowie nie gnieźdzą się bociany. 4) Samego Niebylca, Gwoździanki, Baryczki, Bliźnianki i Gwoźnicy bociany nie trzymają się.

5) Po inne lata bywało tutaj po sześć gniazd zajętych. Na błoniach tutejszych zbiera się koło jeziora codziennie zrana i pod wieczór do 600 bocianów, poczem rozchodzą się po równinie zarszynskiej dla szukania sobie pożywienia. Uważano przytem, że stare chodzą z młodem swemi, nie mieszając się podczas szukania pożywienia z innymi rodzinami. Doniesienie p. Jana Barany, nauczyciela miejscowego. 6) W Nowosiółkach między Długiem a Pisarowcach nie ma bocianów.

sieku 1. Sąsiednich *Niebieszczan nie trzymają się bociany, odwiedzają jednak w dni pogodne pola i łąki miejscowe.

W kilku rozerwanych doniesieniach z wschodniej strony Sanu i jego dopływów wskazane zostały następujące miejsca jako letnie siedliska bocianów, mianowicie aż po Lubaczówkę *Wola brzyska (czy brzeska?) 8, Kuryłówka 8, Cieplice 30 (z nich 5 na starych drzewach)¹, Wołczaste 4 (z nich 2 na żurawiach od studni², Rudki 12, Leżachów 5; u źródlowisk Tanwi Narol stary i nowy 3, Kadłubiska 1 i Lipsko 2; w sąsiedztwie Płazów 2; nad Lubaczówką i jej górnymi i wschodnimi przypyływami Zabiąła 4, Futory 5, Oleszyce stare 9, Uszkowce 5, *Oleszyce miasteczko 7, Dachnów 10, Borchów 6, Sucha Wola 8, Budomierz 4, Hruszów 5, Kłonice 2; w okolicy Jarosławia *Szówsko 6, Suchorów 7, Makowisko 8³, *Wietlin 17 (między niemi tegoroczne nowe 2), Wysocko 3, Korzenica 2⁴, Ryszkowa wola 2; dalej na wschód *Wielkie Oczy z okolicznymi wsiami⁵; u źródlowisk rzeczki Szkła Wola starzyska 2, Starzyska 1 i *Szkło 11; na południe od Jaworowa *Rogóżno 8 i Siedliska 5; na południe od Sądowej Wiszni *Wołostków 2, *Dołhomostyska 3; bliżej Gródka Dobrzany 3⁶; na południe od Przemyśla Bybło 1, Komarowice 2, Grabownica 1, Grodzisko 1, Buniowice 1, Posada nowomiejska 2. W samym *Nowem mieście bociany nie gnieźdzą się, lecz są jeszcze dalej na południe nad Strwiążem (już w dorzeczu Dniestru) w Słochyniach 1 i Polanie 1. W sąsiednim *Chyrowie nie ma ich.

Dorzecze Bugu.

Po zachodniej stronie Bugu wskazane zostały jako miejsca, w których tego lata były gniazda bocianie, u źródlowisk Sołokii *Bełzec 2; dalej ku wschodowi Sulimów 2, Horodyszczce warężkie 1, Waręż wieś 1, Łubów 1, Hałowice?, Uhrynów 10. W miasteczku *Wareżu bociany nie gnieźdzą się. Na południowy zachód od Sokala koło Boratyna 1. Na tamecznych błotach zbierają się w jesieni przed odlotem bociany całymi stadami.

Rad Ratą Przystanie 4, Butyny 5, Dworce 3, Wolica 2, *Mosty wielkie 19; nad Zeldcem Rekliniec 7, Krupiczwola 2; między

¹) Bocian jest jedyny ptak szanowany w Cieplicach i źleby na tém wyszedł każdy, któryby mu chciał uczynić coś złego. ²) Prawdopodobnie na sosze. ³) 6 starych, 2 nowe; według innego doniesienia tylko 5. ⁴) W Korzenicy jednego starego zastrzelono, skutkiem czego z 5 pozostałych młodych 2 zmarniało. ⁵) Ogólnikowe doniesienie miejscowego nauczyciela. ⁶) Zeszłego lata było tutaj 7 gniazd bocianich.

Kulikowem a Buskiem jednym rzędem Zwierłów 4, Żółtańce 16¹, Kłodzianko 7, *Kłodno 13², Horpin 1³, Wyrów 1, *Jakimów 2, Nahorce małe 1, *Sokołów 1, Banunin 1, Żelichów mały 4, Żelichów wielki 2, *Derewlany nad Bugiem 3, Rzepniów (Rypniów) 3, Kupcze nad Bugiem 2, Milatyn nowy 1, *Kozłów 2; drugim rzędem Sulimów 8, Remenów 4⁴, Rudańce 6⁵, Dziedziłów 2, Nowosiółki (Nowoselki) 4, Kędzierzawce (Kudarywce) 1, Duniów 1, Żuratin nad Peltwią pod Buskiem 2; trzecim rzędem Borki dominikańskie 3, Brzechowice 2, *Malechów 3, *Dublany 1, *Jaryczów stary 16, Jaryczów nowy 1⁶; po stronie południowej Peltwi *Horodysławice 14, *Podjarków 2, Sołowy 1, Siedliska 1, Hanaćców 1, Przegnojów? 7, Krzywice?, Bortków 7?, *Krasne 3.

Z wschodniej strony Bugu tylko dwa były doniesienia, wskazujące bociany w *Sielcu 8, Ożydowie 15, Grabowie 1, *Sassowie 9, Rudzie 2, Chmielowie 3.

Dorzecze Styru.

Nad zachodnimi dopływami Styru *Ohładów 8, Monastyrek 9, *Zabłotce z przysiółkami Pereliskiem i Wołkowatyczami 9; nad samym Styrem *Smarzów 22⁸, Podmanastyrek, Bordulaki, *Stanisławczyk i Manastyrek⁹; po stronie wschodniej *Leszniów 8, *Korsów 11, Kizia 1. Dalej na północ w Mytnicy nie ma bocianów.

Dorzecze Deinstru. Połać zachodnia i północna.

Słochynie i Polanę już wspomniano. Powyżej Starego-miasta czyli na południe w dolinie Leniny bociany nie osiedlają się, zalatują jednak czasem ziuąd. Poniżej Sambora gnieźdzą się na przedmieściu Dawidówce 3 i w Krużykach zakrzeskich 1, nad Strwiążem w Babinie 8, Pinianach 5, Brzegach 50, Czernichowie 21, Koniuszkach gościnnych 35, a ku północnemu zachodowi w Laszkach zawiązanych 1.

1) O 2 mniej niż 1875 r. 2) W Kłodnie przeszłego lata (1875) było gniazd 16 3) Dawniej bywało tutaj więcej gniazd w lesie; las wyrąbano, staw wysechł, a bociany wyniosły się. 4) Jedna para nie przybyła tej wiosny. 5) Jedna para nowa. 6) Dwa doniesienia nie zgadzające się z sobą; według jednego z nich w Jaryczowie starym tego lata tylko 6, w nowym zaś 3 gniazda miały być zajęte. W obu miejscach pozostały 2 gniazda niezajęte. 7) W Przegnojowie i Krzywicach według doniesienia nauczyciela w Krasnem miało być 15—20 gniazd zajętych. 8) W r. 1875 było tutaj 28 gniazd zajętych, przed r. 1875 zaś 36. 9) Według doniesienia p. Mikołaja Roskosza, nauczyciela w Stanisławczyku, w temto miasteczku i w sąsiednich wioskach Podmanastyрку, Bordulakach i Manastyрку miało być razem gniazd bocianich tego lata zajętych 51.

W szeregu stawów, ciągnących się od Wiszenki na Lelechówkę, Janów, Stradcz, Malczyce, Gródek, Czerlany, Komarno, bociany licznie się osiedlają. Podane jednak zostały tylko Zalesie pod Janowem 1 i Mszana 16; w drugim równoległym szeregu stawów Dąbrowica 1, Łozina 2, Jańska 1, Borki janowskie 2, Rzesna ruska 2 i polska 3, Hodowice 1, Maliczkwice 6, Nagórzany 1, Porszna 5, Pustomyty 1. *Nawaryi nie trzymają się bociany. Dalej ku południu koło *Szczerca Seredyca (czy Serdyca) 1, Ostrów 8, Piaski 6, Łany 6, Zagródki 1²; nad Dniestrem Rozwadów, prawie co drugi dom.

Na południe ode Lwowa Żyrawka 6 i 2 nowo przybyłe.

Wzdłuż Ługu i jego przyplływów Bóbrka 3, Kołohury 3, Czyżyce 6, Żabokruki 1, Trybuchowce 2³, *Bertesów 2, Rakowce 1, Kalinowce 2, Dziewiętniki 1, Juszkwce 1, Jatwięgi (Jadwięgi, Jatwije) 16 (czasem po 3 u jednego gospodarza), Oryszkowce 4, Kniesioło 2, Strzeliska nowe 1, Strzeliska stare 2, *Hrusiatycze 1, Horodyszcze królewskie 8, *Otyniowice 11⁴, Fraga 4.

Nad Gniłą Lipą Werbyłowce pod Rohatynem 18.

Nad Złotą Lipą i jej dopływami Bubszczany 1, *Pomorzany 1, Kalne 1, *Hodów 1, Adamówka, przedmieście Brzeżan 1, Chatki 1, Posuchów 5, Kuropatniki 1, Baranówka 1, Żołnówka 1, Potutory 2, Nowogrebła 1, Rybniki 5, Kotów 1, Bożyków 10⁵.

Nad Dniestrem i w pobliżu nad Koropcem i Baryszem Ostra 1, Zubrzec 1. W Horodysławicach, Koropcu, Nowosiółce (nad Dniestrem) *Porchowcie, Ściance i Kosmierzynie bociany nie gnieźdzą się i rzadko je tutaj widują.

Nad Koropcem i w pobliżu Nowosiółka 4, Zahajce 5?, Siółko 8. W sąsiednich Podhajcach nie gnieźdzą się bociany.

Nad Strypą i jej dopływami Moniówka 1, Berymowce 1, Kudobince 1, Kudynowce 1, Józefówka 1, Serwery (Serwiry) 1, Bieniawa 12. Do sąsiednich Siemikowicz przybywają bociany tylko na żer.

1) Na błoniu tutejszem zgromadzają się bociany przed odlotem jesiennym. 2) Przysiołek stykający się z Szczercem. 3) W pobliskim Repechowie nie gnieźdzą się bociany. 4) W sąsiednim Horodyszczu cetnarskiem nie przebywają bociany. 5) W Hynowicach (Hlinowicach), Łapszynie, Lesnikach, Nadoróżniowie i Olchowcu według dokładnego zbadania nocznego prof. gimn. pana Sternata z Brzeżan bociany nie gnieździły się tego lata. W Hynowicach roku zeszłego było gniazdo na młynie; usuniono je przy dawaniu nowego dachu. W olszynie Łuk pod Łapszynom gnieźdzą się bociany. Inne doniesienia zawierały następujące liczby: Hynowice 7, Łapszyn 2, Adamówka 4, Rybniki 6; W Szarańczukach ma być 9 gniazd.

Nad Olechowcem, wschodnim dopływem Strypy, na jej dolnym biegu *Nowostawce 2, Pielawa 4, Janówka 1, Medwedowce 3.

Nad Dżurynem Słobódka 3, *Dżuryn 2.

Nad Dubą *Świdowa 1.

Nad Seretem i jego dopływami, zachodnimi Perepelniki 1, Harbuzów 2, Hukatowce 1, Łopuszany 1, Olejów 1, Białokiernica 1, Trojścianiec wielki 1, Neterpińce 1, Białogłowy 1, Worobijówka 1, Cebrow 1 (drugie nie zostało tego lata zajęte), Kurowce 1, *Dołżanka 1 (od lat czterech zajmowane)¹, Ostrów 2, *Bucniów 2, Nastasów 5. W *Bilczu roku zeszłego (1875) para bocianów zrobiła sobie gniazdo na plebanii, lecz nie wysiedziawszy młodych, w jesieni odleciała i tego roku nie powróciła.

Po wschodniej stronie Seretu *Milno 3², Iwaczów dolny 1, Dubowce 1, *Stechnikowce 1, Ochrymowce?, *Zarudzie 2, *Stryjówka 8³, *Kujdańce 4, *Romanowe sioło 1 (od 16 lat), *Łozniów 3.

Nad Dniestrem poniżej ujścia Seretu w Kościelnikach, *Zazulińcach i całej okolicy bocianów nie ma, nawet nazwy bociana lud nie zna, a gdy się zjawia, czarnohuzami (czarnohusami, czarnemi gęsmi) je zowią.

Nad Niczławą i w pobliżu Hadyńkowce 2, Żabińce 5, Probuźna 7, Tłusteńkie 5, Hrynkowce 2, Szymańkowczyki 4, Czarno-końce małe 3, Piłatkowce 1, Jezierzany 2, przysiołek Konstancyi 1, Zielińce 1, Kozaczyzna 1⁴, Łanowce 3⁵.

Nad Zbruczem i jego zachodnimi dopływami *Klebanówka 1⁶, Korzylówka 2, Bogdanówka 1, Rosochowaciec 4, Supranówka 2, Hleszczawa?, *Iwanówka 5, Howiłow?, *Chłopówka 3, Uwiśle 2, *Olchowczyk 4, *Cygany 2 (od ośmiu lat stale zajęte), Niwra 1, Zalesie 3⁷.

Dorzecze Dniestru. Połąc południowa.

Między Dniestrem a Bystrzycą (Tyśmienicą) Dublany 4, Kranzberg 1, Kulczyce 1, *Radłowice 4, Uherce zapłatyńskie 2, *Czukiew 4.

Na wschód i południe od Bystrzycy Lipice nad Dniestrem 40 (118 bocianów), *Ugartsberg 35 (136 bocianów), Horusko 80

¹) W Zagrobeli (pod Tarnopolem) nie ma żadnego gniazda. ²) Dawniej bywało tutaj 9-12 gniazd zajmowanych przez bociany. ³) Mały stawek pod wsią ma zbyt mało wody a brzegi całkiem zarosłe gęstą łożyną. Moczarów w pobliskiej okolicy nie ma. ⁴) Według innego podania 2. ⁵) Według innego podania tylko 1. ⁶) W sąsiednich Jacowcach nie gnieźdzą się bociany. ⁷) W Giermakówce bociany nie mają gniazd.

(180 bocianów), Radylice 4, Derzów 1, Dymeńka podniestrzańska 3, Medynice (prawie co trzeci dom ma gniazdo), Wróblewice 8, Lipowice 2, *Rycheice 2, Wacowice 2, Michalewice 19, Delawa 3, Solec 1, Gaje niżne 3, Gaje wyżne 2.

Nad Kłodnicą i w pobliżu Niezuchów 2, Hołobutów 2, Zawadów 2, Kłodnica 1, Manasterzec 1.

Nad Stryjem i w pobliżu po stronie zachodniej Wolica 3, Dobrowlany 1, Uhersko 1, Dobrzany 1, Łany dolne (przedmieście Stryja) 1, Szumlańszczyzna (przedmieście Stryja) 2, Grabowiec 2, Duliby 2, Koniuchów 3; po stronie wschodniej Kochawina 2, Komarów 1, Wierzany 2, Podhorce 3, Strzałków 2, Stanków 2. W górskich okolicach nad Stryjem, w Kruszelnicy, Podhorodcach i Uryczu, tego lata bociany nie gnieździły się.

Nad Bereźnicą Ruda 3, Hanowce 3, Józeptycze 3, Daszawa 2.

Nad Dniestrem koło Żórawna i wzdłuż Świecy Podbereże 1, Adamówka 1, Słobódka 2, Balicze podrózne 2, Balicze podgórne 3, Dzieduszyce wielkie 2¹, Lisowice 1, Hoziejów stary 2, Hoziejów nowy 2, Bolechów 3, Dołżka 1, Gierynia 1, *Hoszów 3, Jaworów 4, Kniaziołuka 2, Nowosielica 2, *Mizuń 3, Pacyków 2, Nowoszyn 1, Wełdzirz 4, Lolin 1.

Nad Siwką i jej dopływami *Wojniłów 1, Wierzchnia 2, Mościska 4, Krechowice 2, Rachynia 2, Dolina, przedmieście, 4.

Między Czeczwą a Łomnicą *Lipowica 1²; nad Łomnicą i Bereźnicą Chotyń (pod Kałuszem) 7, Podmichajle 1, Poyło 4, Dolhe 2, Tużyłów 4³, Dobrowlany 2, *Nowica 1, Niebyłów 3, Perehińsko 1, Śliwki 2. W Berłohach nad Łomnicą, Bereźnicy i Uhrynowie nad Bereźnicą nie gnieźdzą się bociany. Nad Bystrzycą sołotwińską i w pobliżu *Krechowce 6, Stary Łysiec 1⁴, Nowy

¹) Lata zeszłego (1875) było tutaj 6 gniazd. ²) Górami i lasami otoczona wioszczka; na zachód wznosi się Lipowica 1312 m., na północ Wierchny 976 88 m., na wschód Waukan 1014·62 m., na południe Szliz 1350·68 m. Według doniesienia ks. Ignacego Rózańskiego już od dawna przylatuje do tej wioszczyny bocian samiec, lecz dotąd nie udało się mu dłuższy czas przebyć z samicą. Każda samica, nie wiedząc z czego, puchnie i ginie. Młodych nie wywiodły ani raz. I tego lata był tam samczyk i miał do 6 lipca dwie samice. Pierwsza zaraz z początkiem wiosny spuchła koło szyi i umarła. Przyprowadził sobie drugą, lecz i ta w miesiąc później spuchła i zginęła. Odtąd samiec sam się błakał. Czy przyczyną tego nie są ukąszenia żmij? ³) W Tużyłowie jest kilkanaście gniazd czuplich na ogromnych starych olszych nad Czeczwą. ⁴) W *Posieczy bociany nie gnieźdzą się mimo to, że grunta są mokre, potokami i moczarami poprzerywane.

Łysiec 1, *Bohorodczany 2, Lachowce 9 (na wysokich drzewach koło domów).

W okolicy naddniestrzańskiej *Tłumacz 2, Chlebczyn leśny 2, Gruszka?¹, *Olesza 1, Czertowiec 50 (?), Olchowiec?, Dubki 2. Nie ma bocianów w Kutyskach, Budzynie, Delawie, Dolinie, Rakowcu, *Czernelicy, *Korniowie.

Dorzecze Prutu. Połać północna.

Rakowczyk 1, Mariahilf 4², Kamionka mała 1, *Piadyki 7, Cieniawa 1, Kamionka wielka 1³, Turka 1, Podhajczyki 1, Jakóbówka 30, Honezarów 20, Bałahorówka (czy Białohorówka?) 10, *Werbowce 3, Netrebowce?, Głuszków 1, *Jasienów polny 2.

Dorzecze Prutu. Połać południową.

Koło Kołomyi Kniaźdwór 1, Kudańce 2, Sopów 3, Wierzbiał niżni 1.

Najdalej na południe wysunięte miejsca, w których bociany przez lato stałe miewają siedziby, byłyby, o ile powyżej wspomniane doniesienia wskazują, idąc od zachodu na południowy wschód, Zbydniów (na południe od Bochni), Dąbrówka (na południe od Nowego Sącza), Nienaszów w sąsiedztwie Żmigrodu, Iwonicz, Besko, Zarszyn, Sanoczek (w pobliżu Sanoka) i Prusiek, Słochynie i Polana (pod Chyrowem), Czukiew, Uherce zapłatyńskie, Kulczyce, Dublany (w powiecie samborskim), Kranzberg, Rychceice, i Michalewice (na południe od rzeki Bystrzycy), Delawa, Gaje niżne i wyżne (na wschód od Drohobycza), Lolin (nad Świecą), Lipowica, Śliwki (nad Łomnicą), Lachowce (nad Bystrzycą sołotwińską), Chlebczyn leśny (w sąsiedztwie Ottyni), Kniaźdwór, Kudańce, Sopów i Wierzbiał niżni. Zbydniów leży pod 49° 49' 30", Cieniawa pod 48° 30' półn. szer. Różnica 10 19' 30" czyli około 20 mil⁴.

W wymienionych powyżej miejscach było tego lata gniazd bocianich zajętych razem 1931. W 21 miejscach nie podano liczby gniazd. Przyjąwszy najmniejszą liczbę, to jest 21, otrzymamy razem 1952 gniazd. Licząc zaś na każde gniazdo parę starych i parę młodych, otrzymamy 7800 bocianów odlatujących w jesieni. Gdy atoli z wielu okolic, obejmujących po kilkadziesiąt mil kwadrato-

¹) Ma tu być gniazd kilkanaście, nawet po dwa na jednej stodole.

²) W sąsiednich Szeparowcach i Dziadkowcach nie gnieźdzą się bociany.

³) W sąsiednich Godach i Dobrowódce, wioskach położonych między lasami, bociany nie gnieźdzą się. ⁴) Bociany przebywają licznie koło Śniatyna na południowym brzegu Prutu, przez co poziomy zasięg ich u nas rozszerza się ku południu jeszcze najmniej o dwie mile.

wych, w których bociany się gnieźdzą, nie mam żadnych skazówek co do ich ilości, przypuszczam, że gniazd zajmowanych przez bocianów jest u nas najmniej 3000, że 5—6000 bocianów na wiosnę do nas przylatuje, a 10—12.000 w jesieni odlatuje.

Uwagą i porównaniem jeżeli nie poetyckiem, to przynajmniej poety rozpocząłem niniejsze zapiski o bocianie, a że podania ludowe są najpierwszą, dziecięcą ludów poezją, wzmianką o podaniach o boćku zakończę moję o nim ramotę.

Na Litwie następująca obiega powiastka, która z Jucewicza¹ tutaj zamieszczam. Najwyższy bóg, stworzywszy świat, spostrzegł, że wiele szkodliwych gadów umieścił na ziemi. Chcąc jakimkolwiek sposobem naprawić ten błąd, pozbiierał wszystkie jadowne i brzydkie stworzenia swoje, włożył do wielkiego skórzanego wora, zawiązał i oddał człowiekowi imieniem *Stonelis* do zatopienia w bliskim jeziorze z tem najsurowszem zastrzeżeniem, aby nie odwiezywał wora i nie patrzył, co się w nim znajduje. *Stonelis* idący z worem ku jezioru myślał: Cóż tu złego, gdy zobaczę, jaki niosę ciężar; może to bogactwa. Lekce ważąc zakaz boży, otworzył wór, z którego wszystkie gady wysypały się na ziemię. Przestraszony ich widokiem, oraz zmartwiony swoim postępkim wraca do boga, który się właśnie grzał przy ogniu roznieconym z jodłowych gałęzi, i z bojaźnią wyznaje swój błąd. Rozgniewany bóg porwał płonącą głównię, uderzył nią *Stonelisa* i w bociana zamienił, rozkazując, aby za pokutę przez całe życie zbierał płazy, które niebacznie rozsiał po ziemi. Dlatego bocian zbiera gady, a od owego uderzenia osmoloną głównią ma skrzydła² czarne.

Wojcicki³ wspomina ogólnikowo, że Chrystus Pan jakiegoś obmowcę zamienił w bociana, przykazawszy mu świat z plugastwa czyścić. Zdaje się, że tutaj pierwotne podanie, jak to bardzo często u nas i indziej daje się spostrzedz, przemieniono pod wpływem wyobrażeń chrześcijańskich.

Masius⁴ namienia o podaniu szwedzkim, według którego z innem ptactwem przybył także bocian do wiszącego na krzyżu Chrystusa Pana i widząc mękę jego, zawołał ubolewając: Pokrzep pokrzep, pokrzep go!⁵

¹) Ludwik z Pokiewa, Litwa. 74. ²) Jucewicz snąc przez pomyłkę powiada, że bocian ma ogon czarny. ³) Zarysy domowe 2, 71. ⁴) Naturstudien (1), 350, przyp. 111. ⁵) Stärke, -stärke, stärker, ihm! Skąd ma pochodzić nazwa jego *Storch*, po szwedzku *stork*.

Arabowie utrzymują także, że bocian był pierwotnie Marabuem, od Boga za jakiś grzech w ptaka zamienionym. Dlatego lubi on przebywać na dachach meczetów. Gdy bociek stojący tutaj na jednej nodze, jakoby w myślach zatopiony, przebudzi się z zamyślenia, głowę w tył skłoni i podniosłszy ją ku niebu, zaklekoce, mówią Arabowie, że się Marabu modli.

Kończąc temi wzmiankami zapiski moje o bocianie, nie utrzymuję, jakoby rzecz był wyczerpał. Wielu dzieł przyrodniczych, tak nowszych jak dawniejszych, szczególnie też czasopism, w których niejeden jeszcze szczegół o tym ptaku byłby się znalazł, dostać nie mogłem. Mimo tej niedokładności dotknąłem prawie wszystkiego, na co w życiu bociana uważać należy. Niechajby mający sposobność czynienia spostrzeżeń nad jego życiem, nad zwyczajami i zachowaniem się jego nie pomijali tej zręczności, lecz każdy spostrzeżony szczegół dokładnie i wiernie zapisywali, a znajdzie się znowu kto, co skorzysta z tych zapisków, byleby były przechowane do podobnego użytku.

Złożyłem usta na ustach przyrody,
spojrzałem duszą na góry i wody,
i namiętne całując ustami
ziemię rodzinną, zalałem się łzami,
i inna miłość ku ojczystej ziemi
wnet mnie olśniła promieniami swemi.

Już po wydrukowaniu znacznej części powyższych zapisków otrzymałem od pp. Roberta Nabelaka, sekretarza rady powiatowej w Żółkwi, i Bron. Gustawicza, zastępcy nauczyciela gimnazjalnego w Krakowie, kilka szczegółów dotyczących się bociana, które tutaj zamieszczam. P. Nabelak udzielił mi następujących spostrzeżeń.

Raz spostrzegłem, było to w r. 1854 lub 1855, że bocian chciał koniecznie zrobić sobie gniazdo na krzyżu. Dano mi o tem znać, lecz nie chciałem tego wierzyć, dopóki udawszy się na miejsce, sam na własne oczy nie przekonałem się o tem. Był to kąk pod lasem. Tam obok drogi prowadzącej do Oleszyc stało w odosobnieniu kilka chałup, a za chałupami stał na miejscu otwartem przy drodze krzyż prosty bez wizerunku P. Jezusa. Ćwierć mili na północ leży wieś Cewków, gdzie pełno było gniazd bocianich,

¹⁾ *Massius* (1), 352, przyp. 120.

ale na wspomnianych kilku chałupach i należących do nich budynkach nie było gniazda. Zaraz w tem samym położeniu jest wieś Dzików. Miał więc ten bocian gdzie gnieździć się, a przecież wybrał sobie to ustronie i ten krzyż na usłanie gniazda. Ale był to jeden tylko bocian, nie para, i nie wiadomo, czy samiec czy samica, dwóch bowiem razem ani mieszkańcy ani ja nie postrześliśmy. Dosyć że ten samotnik znosił na ten krzyż patyki i inne rozmaite rzeczy, siadał na jednym z ramion krzyża i chciał je w kącie utwierdzić, nad czem pracował dzieńem, oczywiście zawsze daremnie, bo wszystko to spadało na ziemię, a on ciągle nowy znosił budulec, tak że pełno tych materiałów na gniazdo leżało pod krzyżem. Wreszcie nie wiedzieć, gdzie się podział. Czy takie dziwactwa u bocianów częściej się zdarzają, nie wiem i nie czytałem o tem nigdzie. Było to w czasie, gdy inne bociany już siedziały na jajach, a on jeszcze mozolił się swoją pracą Syzyfa.

W rok albo dwa później przezimował jeden bocian na folwarku. Czeladź spostrzegła, że po odlocie bocianów jeden zabłąkał się i pozostał. Musiał on być kaleką, bo go nie widziano latającego, lecz zawsze chodzącego. Utrzymywał się stale w jednym miejscu za folwarkiem nad rzeką, gdzie się żywił do zimy; potem zbliżył się sam do folwarku, gdzie ludzi widział. Czeladź schwyciła go i przyniosła na folwark. Pokazało się, że miał skrzydło nadwerężone, i dlatego nie mógł z towarzyszami odlecieć. Zachował się w gościnie skromnie i potulnie, jakby znał swoje smutne położenie, jadał w kuchni, a nocował w stajni u krów, gdzie mu było ciepło. Jadł tylko mięso; przynoszono dla niego umyślnie rozmaite ochłapy z rzeźni. Czego innego jeść nie chciał. Nadeszła wiosna, duch swobody odżył w bocianie, zapomniał biedak, że kalectwo pozbawiło go korzyści, jakie przyroda przyznała zdrowym; z dziedzińca widział braci swoich wracających, bujających w powietrzu; wymknął się przez otwartą bramę w pole i więcej nie wrócił. Gwar się zrobił na folwarku, że naszego bociana dzikie bociany nad rzeką napadły; wybiegli ludzie na ratunek, ale już było za późno. Przyniesiono go jeszcze ciepłego. Zabiły go bociany.

Na bliskiej stodole przy mojem pomieszkaniu było gniazdo bocianie. Co roku na wiosnę wracała para buśków na to gniazdo. Nikomu nie przyszło do głowy przekonać się, czy to rodzice czy dzieci. Nigdy na tem gnieździe ani w ogóle na tem obejściu z powodu zajęcia tego gniazda nie widziałem żadnej bójkii bocianie, i nawet też wyobrażenia o niej nie miałem, aż jednej wiosny

po powrocie bocianów spostrzegłem jakieś gonitwy na dziedzińcu. Para bocianów jak zwykle zajęła gniazdo; druga para chciała się także tu gnieździć; jedne broniły gniazda, drugie wciskały się na nie. Dosyć, że po początkowym tłumnym zwarciu się przyszło do pojedynku; oba samce przeleciały na drugi budynek i tu walczyły z sobą. Pierwszy raz w życiu widziałem, jak się bociany biją. Stają one naprzeciw siebie i jeden drugiego dzióbem w piersi kole, tak że się pierze sypie i krew obficie leje; powiedziałbym, że jeden drugiemu wrywa piersi. Czynią to z zimną krwią, jak gdyby ich to nie bolało; tak są zaciekle. Pomimo równych sił napastnik ustąpił; pierwsze bociany utrzymały się. Pojedynek ten powtarzał się przez kilka dni; zapaśnicy byli krwią złani. Samice nie walczyły; miejscowa trzymała się na gnieździe, a druga zajmowała obserwujące stanowisko na przyległym dachu. Wreszcie napastniki ustąpić musiały, a pozostała para spokojnie zajęła się gniazdem; tamte musiały sobie gdzieś na wsi inne wynaleść lub nowe zbudować. Tak jak bociany biją się spokojnie tylko ogiery, stojąc jeden naprzeciwko drugiego i wygryzując sobie z przednich łopatek kawałkami mięso, czasami tylko pochrząkując głucho z gniewu. Coś podobnego spostrzedz można także między kaczkami, że się dziobią w wole, a raczej jedna gryzie wole drugiej, póki niecierplivsza nie ustąpi, przyczem wodzą się po ziemi tam i sam.

Młode bociany zwykle wtedy wylatują z gniazda, gdy jęczmień leży na pokosach. Najpierwej najstarszy zlatuje z niego. Próbuje sił swoich, opisuje małe kółko naokoło gniazda i siada znowu na niem. Później opisuje szersze koła; a za nim reszta rodu czyni te same próby. Dzieje się to, nim jęczmień zeżną. Zdaje się, że na jęczmień zżęty dlatęgo najpierwej zlatują, iż pole zostało odkryte i żaby odsłonięne, których się dużo po polu w zbożu trzyma i pod zboże leżące na pokosach chowa, idąc za owadami. Tu młode bociany już sobie same żeru szukają.

Młode bociany mają długo czarne dzioby i czarne nogi, które pomału zaczynają im czerwienieć, i jeszcze podczas odlotu można je po niecałkiem czerwonej barwie nóg i dziobów rozróżnić i poznać, który młody a który stary.

Młode bociany, gdy zaczynają dostawać pałek, są bardzo tłuste, i wtedy to niektóre nieponie zabijają je dla tłuszczu, który w istocie na nic się zda. Jest to jedna z przyczyn umniejszania się u nas liczby bocianów.

Lot bociana, gdy się spuszcza zpod obłoków, jest osobliwy. Zwija on wtedy skrzydła, opuszcza nogi na dół i w równej pionowej linii pada na dół jak kula; dopiero nad ziemią przybiera zwykły lot.

P. Gustawicz zaś doniósł mi, co następuje. W Jatwiągach zdarzył się tego lata podczas niesienia się boćków taki wypadek. Do jednego z gniazd bocianich podczas nieobecności starych zuchwali chłopci włożyli do znajdujących się tamże jaj bocianich jaje gęsie. Gdy samiec przybył, popatrzył z zdumieniem na jaja, gniewnemi oczyma spojrział naokoło, zaklekotał i wyrzucił dzióbem jaje gęsie. Nie dość na tem. Drugi raz gdy samiec i samica odleciały, chłopci wyjęli z gniazda jedno jaje bocianie i w jego miejscu podłożyli jaje gęsie. Boćki przyleciawszy i ujrzawszy tę samą liczbę jaj, wysiadywały je z największą troskliwością. Atoli gdy się pisklęta wykluły, bociek samiec widząc między swojemi młodem jakieś obce stworzenie, chwycił je w dziób, poleciał z niem na łąkę i tam je zabił. Zabrane zaś jaje bocianie podłożyli chłopci pod gęś. Wylęgłe pisklę zanieśli do rodzicielskiego gniazda, gdzie je z macierzyńską pieczołowitością stare wychowały.

W tejże samej wsi wydarzył się inny wypadek. W czasie niebytności samca przyleciał do gniazda bocianiego, na którym znajdowała się samica, inny bocian samiec. Tenże klekotaniem zjednał sobie sumicę i zaprzyjaźnił się z nią. Nadlatuje stary bocian, rzuca się pełen gniewu na przybyłego gościa, tłucze go dzióbem, łamie mu jedno i drugie skrzydło i w końcu pokaleczonego i zwyciężonego zrzuca z gniazda. Biednego bociana ulitowali się właścianie i trzymali go dłuższy czas u siebie, aż wyzdrowiał. Pozostał atoli kaleką. Wynieśli go potem na łąkę, aby sobie szukał ulubionego pożywienia. Dawny jego nieprzyjaciel zobaczywszy go tutaj raz, poznał go, rzucił się nań i zadziobał.

Dnia 15 grudnia 1876.



<http://rcin.org.pl>

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 5983/I



1000000000319